książki
MAGAZYN LITERACKI

Nr 10/2026 (358) Cena 16,50 zł (8% VAT) ISSN 2083-7747 Indeks 334464

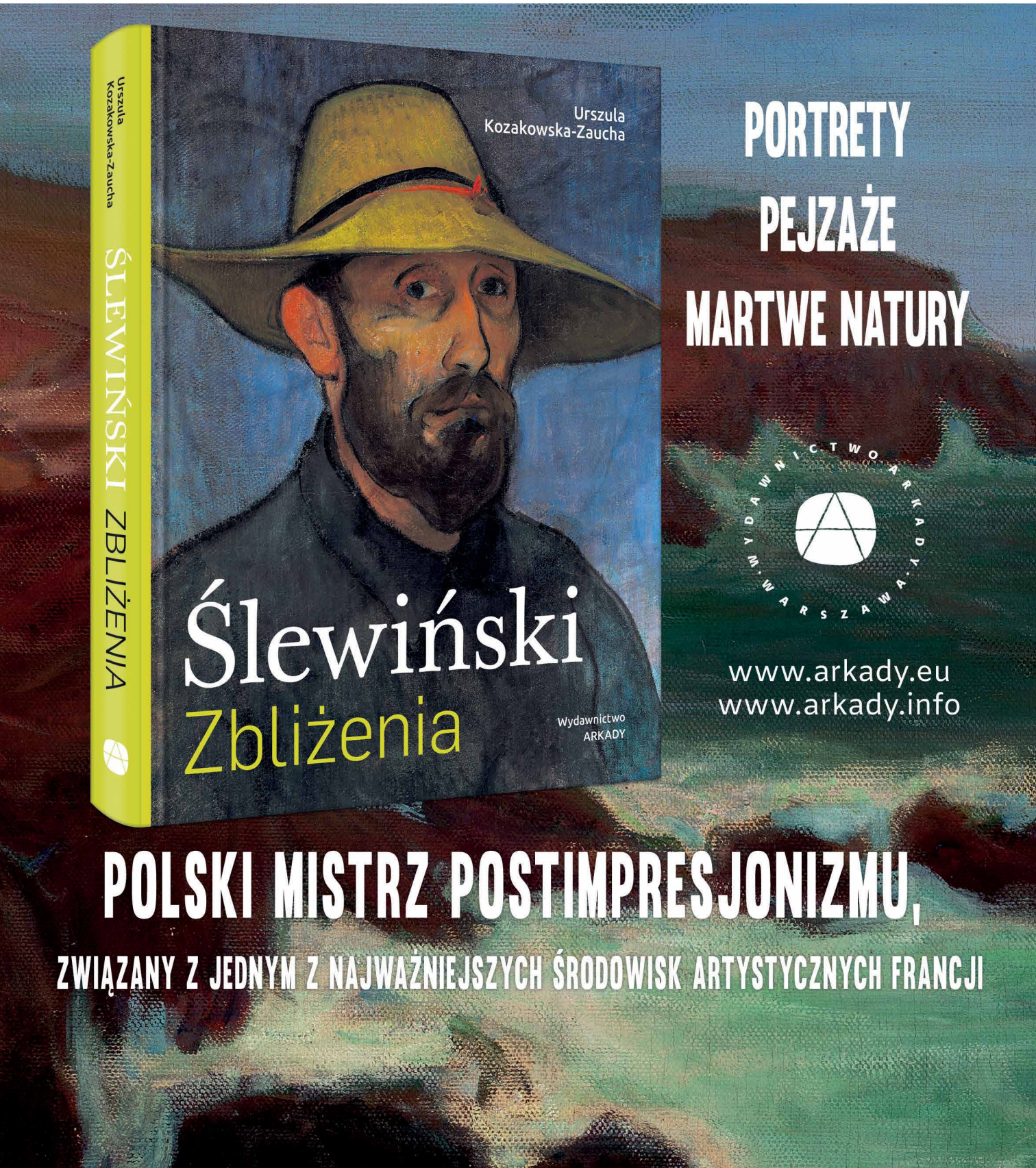

29. Międzynarodowe

TARGI KSIĄŻKI®

w Krakowie

EXPO Kraków | ul. Galicyjska 9



DZIĘKUJEMY ZA UDZIAŁ W

29. Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie®







ksiazka.krakow.pl

30 lat Targi w Krakowie

EXPO KRAKOW

eprasa.pl dd7369bc62

BESTSELLEROWA POWIEŚĆ SŁAWKA GORTYCHA
z Karkonoskiej Serii Kryminalnej!

WYDANIE KOLEKCJONERSKIE

twarda oprawa • barwione brzegi • pocztówka z pozdrowieniem od Sławka Gortycha



Wydawnictwo

platon

eprasa.pl dd7369bc62

książki
MAGAZYN LITERACKI

Numer 10/2026 (358)

Redaktor naczelny: Piotr Dobrołęcki

Z-ca red. naczelnego: Ewa Tenderenda-Ożóg

Stale współpracują: Małgorzata Janina Berwid, Jerzy Brukwicki, Janusz Drzewucki, Tomasz Gardziński, Łukasz Gołębiewski, Jarosław Górski, Joanna Habiera, Aneta Kanabrodzka, Anna Kiełczewska, Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Lewandowski, Mirosława Łomnicka, Krzysztof Masłoń, Piotr Milewski, Urszula Pawlik, Małgorzata Karolina Piekarska, Bożena Rytel, Grzegorz Sowula, Magdalena Szkwarek, Michał Zając, Tomasz Zapert

Reklama: Ewa Tenderenda-Ożóg

Adres redakcji:
00-048 Warszawa,
Mazowiecka 6/8 pok. 416
tel.: 22 828 36 31

Internet: www.rynek-ksiazki.pl

e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl

Odwiedź na na Facebooku
facebook.com/magazynliteracki
i Instagramie
magazynliteackiksiazki

Wersja elektroniczna dostępna jest w e-sklepach:
Virtualo.pl, virtualo
Publio.pl, publio.pl
ekiosk.pl ekiosk.pl

Skład: TYPO2 Jolanta Ugorowska
Druk: Mazowieckie Centrum Poligrafii

Wydawca:
Biblioteka Analiz Sp. z o.o.
00-048 Warszawa,
ul. Mazowiecka 6/8 pok. 416

Prezes zarządu:
Ewa Tenderenda-Ożóg

Prenumerata:
1) Redakcja: tel. 22 828 36 31, www.rynek-ksiazki.pl/sklep/czasopisma, e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl
2) Garmond Press SA: www.garmond.com.pl
3) Kolporter Sp. z o.o. Sp. K.: www.kolporter.com.pl

Wydanie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

W NUMERZE

12-18 BUŁGARSKIE KORZENIE POLSKIEJ BIBLIOTEKI
– Dla mnie książki są czymś oczywistym, bez czego nie wyobrażam sobie życia. Towarzyszą mi od zawsze. Nigdy nie myślałam o nich jako o przygodzie czy zabawie. To jest dla mnie coś absolutnie naturalnego, czego potrzebuję – zdradza Albena Grabowska. Po sukcesie, jakim okazało się „Stulecie Winnych", zauważyła, że zmienił się nieco jej sposób czytania i patrzenia na literaturę: – *Straciłam „dziewictwo czytelnicze". Gdy czytam, szczególnie coś współczesnego, nawet pisarza uznanego, budzi się we mnie krytyk. Myślę sobie, że ten wątek jest za długi albo niepotrzebny, że za dużo powtórzeń. Inaczej na to patrzę* / MIROSŁAWA ŁOMNICKA

19-21 DZIENNIKI ŻEROMSKIEGO ODNALEZIONE PO PONAD 100 LATACH!
Wiadomość o odnalezieniu w Berlinie trzech nieznanych dotąd rękopiśmiennych dzienników Stefana Żeromskiego brzmi jak wiadomość podana 1 kwietnia. Rękopisy pisarza były przez dziesięciolecia uznawane za zaginione i właściwie pogodziliśmy się z tym, że już nigdy nie ujrzą światła dziennego. Nie jest to jednak wyłącznie opowieść o spektakularnym znalezisku. To także kolejny rozdział niezwykle skomplikowanej historii rękopiśmiennego archiwum Żeromskiego – historii pełnej przeprowadzek, wojennych grabieży, przypadkowych odkryć, błędów badaczy i tekstów**,** które przez lata były czytane w wersjach niepełnych / SEBASTIAN WALCZAK

22-23 ARTYSTA WYSOKICH LOTÓW
Prusz wychował liczne grono uznanych artystów. Zainicjowane wspólnoty, atmosfera sprzyjająca tworzeniu i samorozwojowi – Teresa Roszkowska nazywała to „zaczynem, na którym młodzi rośli jak na drożdżach". Zainspirował ważne dla kultury polskiej postacie, nie tylko z kręgu plastycznego. Oni z kolei wychowywali kolejne generacje wspaniałych twórców, niosąc ducha swego mistrza w dalszą drogę / ROZMOWA Z ANNĄ RUDNICKĄ-LITWINEK

44-45 NIE WSZYSTKIEMU MUSI TOWARZYSZYĆ EFEKT WOW
Mam takie poczucie, że dzieci i my, dorośli, żyjemy z przekonaniem, że to, co w sobie odkryjemy, musi do nas przyjść z wielkimi fanfarami. Dlatego często tych drobnych rzeczy, które dają nam w życiu komfort, nie zauważamy, ponieważ wydaje nam się, że nie są tak niezwykłe, jak pokazują social media. Tymczasem okazuje się, że właśnie ten głos intuicji, który mówi: jeśli świetnie się czujesz, czytając książki, układając puzzle lub składając origami, to może to jest to! / ROZMOWA Z JUSTYNĄ DRZEWICKĄ

POLECAMY RÓWNIEŻ

3-7 **WYDARZENIA** / NAGRODY LITERACKIE, IMPREZY BRANŻOWE, KONKURSY
8-10 **LEKTURY JESZCZE OBOWIĄZKOWE** BESTSELLERY PAŹDZIERNIKA / EWA TENDERENDA-OŻÓG, KRZYSZTOF MASŁOŃ
24-25 **PORTRET NIEOCZYWISTY** / MIROSŁAWA ŁOMNICKA
25 **WOKÓŁ MITU PÓŁNOCY** / TADEUSZ LEWANDOWSKI
26-28 **NIE KAŻDA OPINIA JEST WIEDZĄ** / ROZMOWA Z MONIKĄ BIAŁKOWSKĄ
28-29 **PRAWDA, BLAGA I PIĘKNO** / REFLEKSY JANINY KOŹBIEL
30 **BILANS ZYSKÓW I STRAT** / JAROSŁAW ŁOMNICKI
31 **BARTLEBY I KSIĘŻNICZKA NA ZIARNKU GROCHU** / JACEK MELCHIOR
34-35 **PODRÓŻ POZA HORYZONT** / MIROSŁAWA ŁOMNICKA
35-36 **GRY Z HISTORIĄ** / PIOTR KITRASIEWICZ
37-38 **JESZCZE NAWET WIEK CZY DWA...** / WACŁAW HOLEWIŃSKI
38-39 **NIESZCZERA SPOWIEDŹ ŁODZIANINA** / ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM PAPIERNIKIEM
40-41 **KSIĄŻKA Z OKŁADKI** / „ŚLEWIŃSKI. ZBLIŻENIA" URSZULI KOZAKOWSKIEJ-ZAUCHY
42-43 **INNEGO KOŃCA ŚWIATA NIE BĘDZIE** / TADEUSZ LEWANDOWSKI
46 **NIEIDEALNA PRZYJAŹŃ KACZKI I KURY** / PAULINA BANDURA
47-48 **MARIA KULIK POLECA** / KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
49-50 **KSIĄŻKI MIESIĄCA** / NASZE SZCZEGÓLNE REKOMENDACJE
51-54 **RECENZJE NOWOŚCI WYDAWNICZYCH**

eprasa.pl dd7369bc62

Powstała Koalicja Unii Europejskiej na rzecz Czytelnictwa



22–23 września w Brukseli odbyła się konferencja poświęcona Koalicji Unii Europejskiej na rzecz Czytelnictwa – nowej, ogólnoeuropejskiej inicjatywie na rzecz czytania.

Wśród sześciu organizacji z Europy, które ją współtworzyły, znalazła się Fundacja Powszechnego Czytania.

To właśnie podczas warsztatów, które współorganizowano w maju w Warszawie, powstało #MemorandumWarszawskie – dokument, który stał się oficjalnym fundamentem Koalicji.

„Dla Fundacji Powszechnego Czytania to zaszczyt być w gronie organizacji, które od początku współtworzyły tę inicjatywę. Czytanie staje się dla Europy narzędziem budowania przyszłości" – powiedziała Maria Deskur, prezeska FPC.

W Brukseli głos zabrali też przedstawiciele polskiego biznesu zaangażowanego w promocję czytania – Jeronimo Martins Biedronka, Nowa Era (Sanoma Learning) i Meissner&Partners.

Koalicja jest otwarta dla wszystkich, dla których czytanie ma znaczenie.

Konkret – nowy imprint wydawnictwa Skarpa Warszawska



Wydawnictwo Skarpa Warszawska ogłosiło utworzenie imprintu Konkret.

Pod marką będą ukazywać się książki z takich dziedzin jak psychologia, zdrowie, nauka, historia, społeczeństwo, nowe technologie, biznes i finanse, rodzicielstwo, relacje, rozwój osobisty, dom, kuchnia i hobby.

„Interesuje nas wiedza podana przystępnie, atrakcyjnie i bez niepotrzebnego komplikowania. Chcemy wydawać książki napisane przez ludzi, którzy naprawdę znają się na swojej dziedzinie, a jednocześnie potrafią o niej opowiadać. Naukowców, lekarzy, psychologów, ekspertów, praktyków, dziennikarzy i popularyzatorów wiedzy. Autorów mających coś ważnego do powiedzenia – i potrafiących powiedzieć to w sposób zrozumiały dla szerokiego grona czytelników", czytamy w informacji.

Szefem Konkretu i jego redaktorem inicjującym został Wojciech Ciuraj. W Grupie Wydawniczej Helion pracował jako project manager, redaktor prowadzący i redaktor inicjujący, a następnie związał się z Wydawnictwem Kobiecym, gdzie przeszedł drogę od redaktora prowadzącego i inicjującego do wydawcy odpowiedzialnego za budowanie oferty i strategii imprintów.

Nagroda Identitas 2026 dla Bernarda Gromka



Nagrodę Identitas 2026 przyznano Bernardowi Gromkowi, autorowi debiutanckiej powieści „Revolterium" (wydawnictwo Znak).

Nagroda przyznawana jest twórcom, którzy nie przekroczyli 45. roku życia, autorom monografii historycznych, prac z zakresu humanistyki i literatury pięknej.

Ustawa o ochronie rynku książki trafi do wykazu prac legislacyjnych



– Chciałam przekazać, że projekt ustawy o ochronie rynku książki został zamknięty i jest gotowy. Podpisałam wniosek o wpisanie ustawy do wykazu prac legislacyjnych rządu. To zapowiadana przez nas ustawa, która była konsultowana przez wiele miesięcy z naszymi partnerami, ze środowiskiem i udało nam się w końcu zamknąć proces legislacyjny, który nie był procesem łatwym, bo regulujemy bardzo ważną część rynku – powiedziała Marta Cienkowska, ministra kultury, podczas konferencji prasowej. ▸

LITERACKI NOBEL DLA ANNE CARSON

KANADYJSKA POETKA NAGRODZONA ZA „ŚMIAŁĄ I NOWATORSKĄ TWÓRCZOŚĆ"

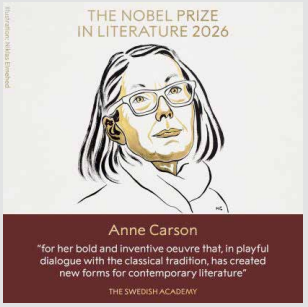

Kanadyjska poetka, eseistka i filolożka klasyczna Anne Carson została tegoroczną laureatką Literackiej Nagrody Nobla – zdecydowała Szwedzka Akademia. Nagrodzono ją „za śmiałą i nowatorską twórczość, która w pełnym swobody dialogu z tradycją klasyczną stworzyła nowe formy dla współczesnej literatury".

– Kilka minut temu udało mi się telefonicznie skontaktować z Anne Carson. Nie rozmawiałyśmy długo, ale mówiła, że jest bardzo zaskoczona i bardzo szczęśliwa. Powiedziała, że dostała tę wiadomość w Islandii, gdzie słucha wiatru – relacjonowała sekretarz Szwedzkiej Akademii Ingrid Calberg.

W czerwcu ubiegłego roku w Pałacu Rzeczypospolitej w Warszawie Anne Carson odebrała Międzynarodową Nagrodę Literacką im. Zbigniewa Herberta. W 2024 roku pisarka otrzymała Nagrodę im. Wisławy Szymborskiej (wraz z tłumaczem Maciejem Topolskim) za „Autobiografię czerwonego".

– Bardzo się cieszę z tej nagrody, z takiego werdyktu. Jesteśmy w bardzo dobrej sytuacji, jeżeli chodzi o dyskusje o autorce w Polsce, ponieważ jest tłumaczona przez troje tłumaczy. Dostępny jest przekład książki „Piękno męża" autorstwa Olgi Kubińskiej, „Słodko-gorzki eros" Renaty Lis, „Autobiografia czerwonego" Macieja Topolskiego. Możemy te książki czytać, nie brakuje też omówień tej twórczości – komentowała tuż po ogłoszeniu werdyktu dr hab. Żaneta Nalewajk-Turecka, prof. ucz. z Instytutu Literatury Polskiej UW.

Anne Carson urodziła się w 1950 roku w Toronto. W swojej twórczości nawiązuje zarówno do źródeł kultury zachodniej, jak i do tradycji modernistycznej. Przełożyła na język angielski dzieła autorów takich jak Eurypides, Safona i Sofokles. Jako pierwsza kobieta w historii otrzymała prestiżową T.S. Eliot Prize (2001), przyznawaną przez Poetry Book Society.

Nagroda Nobla to złoty medal i kaligrafowany dyplom oraz 12 mln koron (4,7 mln zł).

eprasa.pl dd7369bc62

Jak wskazała: – Chcemy wprowadzić tę jednolitą cenę książki. Chcemy wprowadzić również maksymalny rabat dystrybutora na poziomie 45 proc. jednolitej ceny książki. Jeśli twórca podpisuje umowę na stworzenie książki na podstawie ceny okładkowej, to chcemy wprowadzić minimum 10 proc. ceny okładkowej dla autora oraz minimum 3 proc. dla tłumacza. Wprowadzamy też zautomatyzowany system raportowania danych o sprzedaży, który do tej pory w Polsce nie istnieje. Dziś mogę zdradzić, że zaproponowane rozwiązania obejmą nie tylko książkę drukowaną, ale także wszystkie formaty cyfrowe, e-booki i audiobooki. Ustawa uwzględni specyfikę funkcjonowania bibliotek, instytucji kultury, uczelni, instytutów badawczych. Te jednostki będą uprawnione do rabatów nawet w okresie obowiązywania jednolitej ceny książki. Projekt umożliwia oczywiście sprzedaż książek z określonym rabatem w trakcie stacjonarnych, wielodniowych targów książki.

Jak tylko projekt uzyska akceptację Rządowego Centrum Legislacji, ruszą oficjalne konsultacje społeczne projektu.

Emilia Kiereś laureatką Nagrody im. Kornela Makuszyńskiego



Ogłoszono laureatów 33. edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego – wyróżnienia dla polskiego autora za książkę literacką dla dzieci młodszych.

Nagrodę Główną otrzymała Emilia Kiereś za książkę „Szkatułka. Muzyka spoza czasu (wydawnictwo BIS).

Wyróżnienia przyznano:

• Katarzynie Rygiel za książkę „Piracki spadek. Na tropie tajemnicy sprzed wieków" (wydawnictwo Literatura);

• Rafałowi Witkowi za książkę „Wściekła czapka" (wydawnictwo Zielona Sowa).

Tradycyjnie wręczono także Nagrodę Czytelników, która w tej edycji trafiła do Anny Nowackiej za książkę „SOS. Stowarzyszenie Obrońców Smoków" (wydawnictwo Kropka).

Podczas gali wręczono również akt powierzenia roli Ambasadorki Nagrody, który z rąk dyrektora biblioteki Leszka Palusa odebrała Katarzyna Wasilkowska. To nowa rola w historii Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego. Jako Ambasadorka Katarzyna Wasilkowska będzie wspierać Nagrodę oraz działania związane z promocją literatury dla dzieci i młodzieży i czytelnictwa.

NIKE DLA SZCZEPANA TWARDOCHA

„NIE MAMY LEPSZEGO ŚRODKA DO NAMYSŁU NAD LUDZKĄ KONDYCJĄ NIŻ POWIEŚĆ"



Laureatem tegorocznej edycji Nagrody Literackiej Nike został Szczepan Twardoch. Jego powieść „Null" (wydawnictwo Marginesy) jury uznało za najlepszą książkę minionego roku. Autor otrzymał także nagrodę Nike Czytelników.

– To jest najważniejsza powieść, jaką napisałem. Nie wiem, czy najlepsza, bo nie jestem od oceniania własnej prozy. Ale najważniejsza, bo „Null" wyniknęło ze splotu szeregu okoliczności, które jakby doprowadziły mnie do tej powieści. Z tego, że wojna zawsze była moim tematem. Z tego, że ta wojna wybuchła tak blisko i kiedy wybuchła, zaczęła mnie ku sobie ciągnąć takim magnetycznym przyciąganiem, któremu ja się nie umiałem oprzeć – mówił Szczepan Twardoch, odbierając nagrodę. I dodał: – To nie jest powieść napisana w jakiejkolwiek sprawie. Ta powieść nie ma sprawy, ona nie ma tezy. To nie jest powieść, która walczy o coś. To jest powieść napisana po to, żeby mówić prawdę, bo ja wierzę, że od tego jest literatura. Wierzę, że nie mamy lepszego środka do namysłu nad ludzką kondycją niż powieść.

Witold Bereś, przewodniczący kapituły, mówił w laudacji na cześć laureata: – Twardoch odrzuca ostatnie pozostałości romantycznej opowieści o tej wojnie: opowieści o czystym bohaterstwie, nieuchronnym zwycięstwie i niewzruszonym braterstwie polsko-ukraińskim. Ktoś może powiedzieć, że pewnie dlatego o sile tej książki – i być może o nagrodzie – przesądza ten kontekst. O sile książki? Oczywiście, że przesądza. Dobra literatura zawsze wyrasta z jakiegoś czasu i miejsca. Jest owym lustrem niesionym po gościńcu. W tym lustrze odbijają się nie tylko bohaterstwo, solidarność i wielkie słowa. Odbijają się również strach, zacietrzewienie, okrucieństwo. Ale ten kontekst na pewno nie przesądza o nagrodzie dla „Nulla". Bo jest to literatura znakomita.

„Opierając się na własnych doświadczeniach z pobytu w Ukrainie, rozmowach z uczestnikami walk, opowieściach z okopów, stworzył realistyczny obraz wojennej rzeczywistości, wykorzystał przy tym ukraińsko-żołnierski żargon. Tytuł powieści też nawiązuje do wojennego języka – »Null« oznacza strefę walk – czytamy w recenzji zamieszczonej w „Magazynie Literackim KSIĄŻKI".

Laureat otrzymał 100 tys. zł i statuetkę projektu Gustawa Zemły.

Wręczono Nagrody Festiwalu Lublin Miasto Literatury

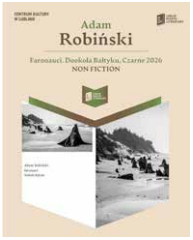

W gronie laureatów Nagrody Festiwalu Lublin Miasto Literatury znaleźli się:

• w kategorii „Proza": Aleksandra Tarnowska za książkę „Niedźwiedź, syn niedźwiedzia" (wydawnictwo ArtRage);

• w kategorii „Non-fiction": Adam Robiński za książkę „Faronauci. Dookoła Bałtyku" (wydawnictwo Czarne);

• w kategorii „Poezja": Agata Puwalska za książkę „Alis Ubbo" (Biuro Literackie);

• w kategorii „Tłumaczenie": Aleksandra Zińczuk za przekład książki Serhija Żadana „Walka bez reguł" (wydawnictwo Warsztaty Kultury).

Nagrody „Literatury na Świecie" za rok 2025



Przyznano Nagrody „Literatury na Świecie".

Laureatkami w kategorii „Proza" zostały:

• Małgorzata Gralińska za przekład powieści Waltera Kempowskiego „Prima sort" (wydawnictwo ArtRage);

• Aga Zano za przekład powieści Virginii Woolf „Orlando" (Marginesy).

W kategorii „Leksykografia, Translatologia, Komparatystyka" nagrodzono:

• Piotra Kendziorka za książkę „Jean Améry. Biografia intelektualna" (Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie);

• Antoniego Zająca za książkę „Anarchiwa i kryptografie. »Niespokojni«" Leo Lipskiego (wydawnictwo Austeria).

W kategorii „Nowa Twarz" uhonorowano Dawida Jabłońskiego za przekład powieści ▸

eprasa.pl dd7369bc62

Torgny'ego Lindgrena „Przepis doskonały" (wydawnictwo ArtRage).

W kategorii „Inicjatywa Wydawnicza" nagrodę odebrało wydawnictwo Officyna z Łodzi za „Serię Modernistyczną".

Laureatem nagrody specjalnej „Mamut" został Zbigniew Machej.

Nagroda im. Czesława Miłosza dla Krzysztofa Pomiana



Kapituła Nagrody Literackiej im. Czesława Miłosza postanowiła przyznać pierwszą Nagrodę prof. Krzysztofowi Pomianowi za całokształt twórczości. Nagroda, ustanowiona przez Bibliotekę Narodową w 2026 roku, wyróżnia wybitne osiągnięcia literackie w dziedzinach pisarstwa podejmowanych przez Czesława Miłosza oraz twórczość o szczególnej randze artystycznej i intelektualnej.

Jak wskazano w uzasadnieniu, twórczość Krzysztofa Pomiana łączy erudycję historyka, przenikliwość filozofa i kunszt wybitnego eseisty. Jego książki przekraczają granice dyscyplin naukowych, ukazując historię jako przestrzeń spotkania idei, pamięci i doświadczenia, a kulturę jako podstawowy wymiar ludzkiej wolności.

Nagroda „Złota Róża" za książkę „Majowie"

Nagrodę „Złota Róża" 2026 otrzymała książka „Majowie. Na tropie wielkiej cywilizacji Ameryki Środkowej" autorstwa prof. Jarosława Źrałki (Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego).



„Złota Róża" wyróżnia książki, które rzetelnie upowszechniają wiedzę naukową, a jednocześnie zachwycają formą literacką. Nagroda towarzyszy Festiwalowi Nauki w Warszawie, przyznawana jest przez Festiwal Nauki, Instytut Książki oraz miesięcznik „Nowe Książki".

Stefan Chwin laureatem Wawrzynu Mowy Polskiej

Prof. dr hab. Stefan Chwin został laureatem Wawrzynu Mowy Polskiej, najwyższego wyróżnienia w konkursie Mistrz Mowy Polskiej.



Nagroda została przyznana Stefanowi Chwinowi za całokształt twórczości literackiej i działalności akademickiej, kunszt i niekwestionowane mistrzostwo oraz wybitne zasługi dla kultury narodowej w sferze słowa.

Michał Kłodawski z Nagrodą im. Jerzego Żuławskiego

Ogłoszono laureatów Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego.

Główną Nagrodę otrzymał Michał Kłodawski za powieść „Bóg Zero Jeden" (Wydawnictwo IX).

Złote Wyróżnienie trafiło w ręce Radka Raka za powieść „Agla. T3. Abraxas" (Powergraph).





Srebrne Wyróżnienie przyznano Pawłowi Majce za powieść „Aż zobaczycie ogień” (Drageus).

Nagrody im. Janusza A. Zajdla



Podczas Festiwalu Miłośników Fantastyki Bachanalia Fantastyczne w Zielonej Górze ogłoszono laureatów Nagrody im. Janusza A. Zajdla. Laureatami tegorocznej edycji nagrody zostali:

• w kategorii „Opowiadanie” – Aleksandra Janusz za opowiadanie „Niewiedźma” wydane w „Nowej Fantastyce” nr 516.

• w kategorii „Powieść” – Paweł Majka za „Aż zobaczycie ogień” (Drageus Publishing House).

Jakub Szamałek nagrodzony we Francji



Jakub Szamałek został wyróżniony Grand Prix de littérature policière 2026, prestiżowym francuskim laurem dla literatury kryminalnej, w kategorii zagranicznej za „Stację”. Powieść polskiego prozaika ukazała się w październiku ubiegłego roku w przekładzie Kamila Barbarskiego, a wydała ją oficyna Métailié.

Założona w 1948 roku przez krytyka i powieściopisarza Maurice’a-Bernarda Endrèbe’a nagroda Grand Prix de littérature policière co roku wyróżnia jedną książkę francuskojęzyczną i zagraniczną powieść kryminalną przełożoną na francuski.

Emilia Konwerska laureatką Nagrody Gombrowicza

Emilia Konwerska, autorka książki „Rzeczy robione specjalnie” (wydawnictwo ArtRage), została laureatką XI edycji Nagrody Literackiej im. Witolda Gombrowicza.

Pisarka trzymała 40 tys. zł, statuetkę oraz lornetkę, gombrowiczowski symbol twórczej uważności wobec świata.

Od kilku lat kapituła Nagrody Gombrowicza przyznaje także wyróżnienie w postaci miesięcznej rezydencji w Vence. To miasto na południu Francji, w którym ostatnie lata życia spędził Witold Gombrowicz. Decyzją jury na rezydencję pojedzie Marcin Oskar Czarnik, autor książki „Trzy dni, trzy noce” (wydawnictwo Filtry).

„Ciemna gwiazda” najlepszym kryminałem retro



Podczas VII edycji Festiwalu Kryminału Retro Kryminalny Magiel w Gostyniu pierwsze miejsce w konkursie na najlepszy kryminał retro 2025 zdobyła Ida Żmiejewska za powieść „Ciemna gwiazda” (wydawnictwo Skarpa Warszawska).

Drugie miejsce zajął Marek Krajewski z książką „Głos z piekła” (Znak), a trzecie miejsce należy do Przemysława Kowalewskiego za „Kurort” (wydawnictwo Filia).

Pozaregulaminowe wyróżnienie za najlepszy debiut odebrał Piotr Żymełka za powieść „Carska afera” (Wydawnictwo Sonia Draga).

Wyróżnienie Komendanta Powiatowego Policji w Gostyniu przyznano Joannie Ufnalskiej za „Psy gończe II” (wydawnictwo Pulpbooks).

Top 10 najważniejszych polskich dzieł SF w historii



12 września, w dniu urodzin Stanisława Lema, w krakowskim Pałacu Potockich podczas VI Kongresu Futurologicznego ogłoszono wyniki jubileuszowego plebiscytu na 10 najważniejszych polskich dzieł science fiction. Inicjatywa zorganizowana została przez Polską Fundację Fantastyki Naukowej.

Plebiscyt przebiegał w dwóch etapach. W pierwszym czytelnicy zgłaszali swoje typy za pośrednictwem formularza, wskazując po trzy dzieła polskich autorów utrzymane w konwencji science fiction. Spośród 128 prawidłowych nominacji organizator wyłonił 25 tytułów z największą liczbą głosów. W drugim etapie uczestnicy oddawali głosy na trzy wybrane dzieła spośród zakwalifikowanych propozycji.

Ogłoszone podczas kongresu wyniki przedstawiają się następująco:

• „Limes Inferior” – Janusz Zajdel (16,85 proc.)

• „Solaris” – Stanisław Lem (14,50 proc.)

• „Niezwyciężony” – Stanisław Lem (8,09 proc.)

• „Lód” – Jacek Dukaj (7,60 proc.)

• „Paradyzja” – Janusz Zajdel (5,33 proc.)

• „Cyberiada / Bajki Robotów” – Stanisław Lem (4,73 proc.)

• „Opowieści o pilocie Pirxie” – Stanisław Lem (4,21 proc.)

• „Robot” – Adam Wiśniewski-Snerg (3,84 proc.)

• „Dzienniki gwiazdowe” – Stanisław Lem (3,80 proc.).

• „Głowa Kasandry” – Marek Baraniecki (3,50 proc.).

Organizatorzy podkreślają, że zestawienie nie powinno być traktowane jako zamknięty kanon, lecz jako świadectwo żywotności i ciągłości gatunku, który nieustannie podejmuje dialog z rzeczywistością i bada granice wyobraźni.

Literacka Podróż Hestii 2026 dla Wita Szostaka

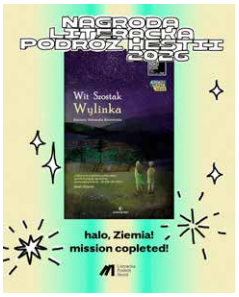

Nagrodę Literacka Podróż Hestii 2026 dla najlepszej książki beletrystycznej dla młodych czytelników w wieku 10–15 lat otrzymał Wit Szostak za „Wylinkę” (wydawnictwo Powergraph). To książka ilustrowana przez Aleksandrę Krzanowską.

Mecenasem konkursu i fundatorem nagrody w wysokości 50 tys. zł jest ERGO Hestia.

Maciej Płaza laureatem Gwarancji Kultury

Telewizja Polska przyznała „Gwarancje Kultury”. Laureatem w kategorii „Literatura” został Maciej Płaza za książkę „Kasperl i Margit” (Wydawnictwo Literackie) – „wyjątkową opowieść, w której poznajemy przekrój warstw społecznych przedwojennego

eprasa.pl dd7369bc62



świata, gdzie bieda łączy się z bogactwem oraz historia z fikcją, a znane nam czasy, miejsca i osoby zyskują nowe konteksty".

Urszula Kozioł uhonorowana wyjątkowym muralem



Nowy mural upamiętniający Urszulę Kozioł pojawił się na ścianie Wrocławskiego Domu Literatury w Przejściu Żeleźniczym. Autorem muralu jest Tomasz Broda – artysta grafik, profesor Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

Poetka przez ponad 70 lat mieszkała i tworzyła we Wrocławiu, uczestnicząc w tamtejszym życiu kulturalnym. Za swoją działalność otrzymała tytuł Honorowej Obywatelki Wrocławia, była też laureatką Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius za całokształt twórczości. Zmarła w lipcu 2025 roku w wieku 94 lat.

Mural powstał z inicjatywy Wrocławskiego Domu Literatury w ramach 11. edycji Międzynarodowego Festiwalu Poezji Silesius.

Nie żyje Jeffrey Archer

W wieku 86 lat zmarł Jeffrey Archer, brytyjski autor powieści sensacyjnych i konserwatywny polityk. Napisał około 40 książek, które sprzedały się na całym świecie w łącznym nakładzie ponad 300 mln.

„Z przykrością informujemy, że odszedł Sir Jeffrey Archer, jeden z najpopularniejszych pisarzy na świecie. Nakładem Domu Wydawniczego Rebis książki tego autora ukazują się w Polsce i trafiają do rąk czytelniczek i czytelników. Wielokrotnie gościliśmy tego wybitnego pisarza w kraju, a jego powieści stały się częścią nie tylko oferty wydawnictwa, ale także jego historii, łącząc pokolenia czytelników" – przekazał polski wydawca.

Jak poinformował Rebis, właśnie premierę ma „Ostatnia rozgrywka". W maju 2027 roku ukaże się ostatnia jego powieść „Adam i Ewa".

Jeffrey Archer był jednym z najpopularniejszych brytyjskich autorów literatury popularnej. Do jego najbardziej znanych powieści należą „Kane i Abel", „Czy powiemy prezydentowi?", „Córka marnotrawna" oraz „Ale to nie wszystko".

Był również aktywny w brytyjskiej polityce. W latach 1969–1974 zasiadał w Izbie Gmin jako poseł Partii Konserwatywnej. Później został członkiem Izby Lordów. Jego karierę polityczną przerwał skandal związany z procesem o krzywoprzysięstwo. W 2001 roku Archer został skazany na cztery lata więzienia, z czego odbył część kary. Po wyjściu na wolność wrócił do pisania i opublikował kolejne książki.

Zmarł Stanisław Szelc

W wieku 83 lat zmarł satyryk Stanisław Szelc, związany przez lata z wrocławskim Teatrem Kalambur i Kabaretem Elita, współtwórca programu radiowego Studio 202. O swojej domowej bibliotece i fascynacji książkami opowiadał w numerze 11/23 „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI". Tekst znalazł się w tomie drugim publikacji „Domowe biblioteki. Reportaże o prywatnych księgozbiorach" Mirosławy Łomnickiej. „Doskonale wiem, jakie spustoszenie w organizmie zdrowego na pozór człowieka czyni nałogowe czytelnictwo, książek zwłaszcza. Już jako małe dziecko popadłem w ten haniebny nałóg i od tego czasu ponosiłem same straty" – mówił. ■

OPSK
II Ogólnopolski Przegląd Sztuki Książki
2nd Poland Review of Book Art
02.10.2026— —03.01.2027
Centrum Sztuki Współczesnej Znaki Czasu w Toruniu
Centrum Sztuki Współczesnej
Znaki Czasu w Toruniu
Wały gen. Sikorskiego 13
Toruń
csw.torun.pl
asp.wroc.pl

eprasa.pl dd7369bc62

BESTSELLERY PAŹDZIERNIKA
Lektury jeszcze obowiązkowe

1 „Lew, Czarownica i stara szafa", pierwszy tom „Opowieści z Narnii" C.S. Lewisa, wziął się z tego, że autor zafascynował się obrazkiem fauna niosącego paczki w zaśnieżonym lesie. Miał wtedy lat szesnaście, a gdy już dobiegał czterdziestki, powiedział sobie: a może by tak stworzyć z tego jakąś historię. I stworzył ją, a następnie wydał w roku 1950. Ta klasyczna już powieść fantasy znajduje się wśród lektur dla klas V-VI. A w ogóle na trzydzieści tytułów na naszej liście aż dziesięć to lektury szkolne.

2 W powieści „Świat jest teatrem" Remigiusza Mroza czytamy: „Gdyby obca cywilizacja kiedykolwiek uzyskała dostęp do social mediów, uznałaby, że ludzkość spędza cały swój czas na kłóceniu się z nieznajomymi o rzeczy, które nie mają żadnego wpływu na ich życie". I tak jest w istocie.

3 „Asiunia" Joanny Papuzińskiej wspiera – jak czytamy w nowej podstawie programowej nauczania języka polskiego – edukację społeczną. To jedna z pierwszych lektur dla dzieci zaczynających naukę szkolną.

4 Z powieści „Nie pytaj, co się stało" Katarzyny Michalak: „Cudze błędy zawsze były łatwiejsze do naprawienia niż własne". Były i są.

5 „Teoria »pozwól im«" Mel Robbins sprowadza się do zalecenia, byśmy nie wpływali na zachowanie innych, zdystansowali się wobec cudzych opinii, a zajęli się sobą, chroniąc swój wewnętrzny spokój i wyciszając emocje.

6 W „To, o czym nie mówimy" Elizabeth Strout trafiamy na taki obrazek szkolnej rzeczywistości (to, że nie polskiej, nie ma żadnego znaczenia): „Pandemia (...) mocno ich dotknęła, zauważył to w ciągu tych ponad trzech lat, które minęły od tamtej pory: uczniowie się zmienili. Byli niespokojni i nie kłócili się – ani z nim, ani między sobą – tak jak bywało dawniej, gdy zdarzały się żywe dyskusje. Teraz często było trudno skłonić ich nawet do mówienia.

Pierwszego dnia nowego roku szkolnego Artie rozdawał uczniom kartki w linie i mówił:

– Napiszcie, cokolwiek chcecie. Ale potrzebuję co najmniej dwóch stron. Piszcie o tym, kogo nie możecie znieść, co lubicie, piszcie cokolwiek. Byle pisać.

»Po co?« – pytał czasem jakiś uczeń i Artie odpowiadał zgodnie z prawdą: »Żeby was poznać. I żeby zobaczyć, jak budujecie zdania«. Zawsze go zaskakiwało, z jaką chęcią to robili. Jedni siedzieli przez kilka minut, po czym nagle zaczynali szybko pisać, inni brali się do pisania od razu; przez lata zauważył, że ich charakter pisma coraz bardziej się pogarszał. Często mocno wzruszało go to, co pisali. Wielu ostatnio wspominało o pandemii. Dwoje uczniów zaczęło w tym roku od zdania: »Boję się«. A jednak żadne z nich nie potrafiło stwierdzić, czego się boi".

7 „Murdoku. 80 zabójczych łamigłówek" Manuela Garanda – zadania detektywistyczne dla potencjalnych Sherlocków Holmesów. Skala trudności poszczególnych zadań zróżnicowana, te łatwiejsze raczej dla przyszłych doktorów Watsonów.

8 „Odpuść. 50 lekcji minimalizmu japońskiego, dzięki którym zaznasz prawdziwej wolności" przedstawia czytelnikom Daisuke Yosumi, który siedemnaście lat temu porzucił pracę w wielkiej firmie, w której zajmował wysokie stanowisko, i wyjechał do Nowej Zelandii, by spełnić swoje dawne marzenie. Dał spokój karierze, pieniądzom, stał się minimalistą, ale odkrył wolność i odzyskał siebie samego. Może więc warto powtórzyć za nim: „Odpuść".

9 W „Święcie Karkonoszy" Sławka Gortycha znajdziemy opowieść o funkcjonującym w pierwszych dniach 1948 roku w Cieplicach Śląskich szaberplacu. Miał on „charakter międzynarodowy – ramię w ramię handlowali tu Polacy, Niemcy, a nawet żołnierze radzieccy; kto tylko miał coś do sprzedania. Jedyne rządzące tym miejscem prawo brzmiało, że pod żadnym pozorem nie należy pytać wystawców o to, w jaki sposób weszli w posiadanie oferowanych przedmiotów. Niewiedza o pochodzeniu towarów była bowiem najbezpieczniejszym wyborem". [Patrz również poz. 26.]

10 Z „Atomowych nawyków. Drobnych zmian, niezwykłych efektów" Jamesa Cleara: „Lepiej poczytać przez minutę, niż nie sięgnąć po książkę w ogóle". Zdaje się, że coraz częściej przypominać będziemy to zdanie.

11 Troje bohaterów książki „Magiczne Drzewo. Czerwone krzesło" Andrzeja Maleszki to rodzeństwo w wieku 10, 11 i 12 lat. Magiczne krzesło spełnia ich życzenia, ale i przysparza kłopotów. W każdym razie za jego sprawą życie staje się nieustanną przygodą, choć może to nie zasługa magicznego przedmiotu, lecz fantazji? Lektura dla klas V-VI.

12 „Łabędzi śpiew. Diana, moja siostra" Charlesa Spencera – historia księżnej Diany opowiedziana przez jej brata. To musiał być bestseller.

13 „Rany Julek! O tym, jak Julian Tuwim został poetą" Agnieszki Frączek to jeden z tytułów wymienionych w związku z nową podstawą programową na bieżący rok szkolny. Publikacja ta ma – cytuję – „wspierać edukację artystyczną" dzieci rozpoczynających naukę. Przy czym, zwróćmy uwagę, ministerialne rozporządzenie nie precyzuje lektur do omówienia w klasie I, ale tak czy inaczej „Tuwim" jest „przerabiany" i „Lokomotywę" poznają kolejne roczniki, które parowozu nie widziały na oczy i go nie zobaczą, chyba że trafią do Muzeum Kolejnictwa. A czy będą czytać poezję Juliana Tuwima? Czy jakąkolwiek inną?

14 W przedmowie do „Człowieka w poszukiwaniu sensu" Viktora E. Frankla czytamy o autorze, austriackim psychiatrze, porównywanym z Freudem i często mu przeciwstawianym: „Jako długoletni więzień bestialskiej machiny obozów koncentracyjnych poznał smak egzystencji odartej z wszelkiej godności. Jego ojciec, matka, brat oraz żona zginęli w obozach lub znaleźli śmierć ▸

eprasa.pl dd7369bc62

Bestsellery
„Magazynu Literackiego KSIĄŻKI”
PAŹDZIERNIK 2026

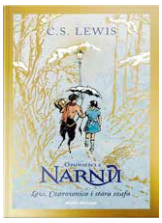

1

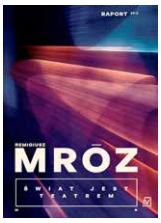

2



3

Poz.	Miejsce w poprzednim notowaniu	Liczba notowań na liście	Tytuł	Autor	Wydawnictwo	ISBN	Liczba punktów
1			Lew, Czarownica i stara szafa. Opowieści z Narnii. Tom 1	C.S. Lewis	Media Rodzina	978-83-8265-292-5	286
2	3	2	Świat jest teatrem	Remigiusz Mróz	Czwarta Strona	978-83-6888-986-4	280
3			Asiunia	Joanna Papuzińska	Literatura	978-83-8208-392-7	273
4			Nie pytaj, co się stało	Katarzyna Michalak	JednymSłowem	978-83-8427-777-5	259
5	4	16	Teoria „pozwól im”	Mel Robbins	Galaktyka	978-83-7579-953-8	258
6	7	2	To, o czym nie mówimy	Elizabeth Strout	Wielka Litera	978-83-8360-407-7	243
7	8		Murdoku. 80 zabójczych łamigłówek	Manuel Garand	Bukowy Las	978-83-8074-905-4	217
8			Odpuść. 50 lekcji minimalizmu japońskiego, dzięki którym zaznasz prawdziwej wolności	Daisuke Yosumi	PWN	978-83-0125-272-4	216
9	6	5	Święto Karkonoszy	Sławek Gortych	W.A.B.	978-83-8449-040-2	208
10	10		Atomowe nawyki. Drobne zmiany, niezwykłe efekty	James Clear	Galaktyka	978-83-7579-738-1	204
11			Magiczne Drzewo. Czerwone krzesło	Andrzej Maleszka	Znak	978-83-240-9850-7	200
12			Łabędzi śpiew. Diana, moja siostra	Charles Spencer	Marginesy	978-83-6875-380-6	198
13			Rany Julek! O tym, jak Julian Tuwim został poetą	Agnieszka Frączek	Literatura	978-83-8208-363-7	197
14			Człowiek w poszukiwaniu sensu	Viktor E. Frankl	Czarna Owca	978-83-8382-483-3	189
15		nowość	Jadzia Pętelka ma sprzeczkę	Barbara Supeł, Agata Łuksza	Zielona Sowa	978-83-8388-599-5	184
16			Dżuma	Albert Camus	Państwowy Instytut Wydawniczy	978-83-8196-545-3	183
17		nowość	Ukochana żona	Freida McFadden	Czwarta Strona	978-83-68889-35-2	167
18		nowość	Koronkowa robota	Grzegorz Kasdepke	Literatura	978-83-82083-97-2	159
19		nowość	Cienie przeszłości. Seria Klub Martini. Tom 3	Tess Gerritsen	Albatros	978-83-8439-184-6	158
20			Chłopcy z Placu Broni	Ferenc Molnár	Greg	978-83-8186-073-4	157
21			Mikołajek	Jean-Jacques Sempé, René Goscinny	Znak	978-83-240-9343-4	149
22			Piracki spadek. Na tropie tajemnicy sprzed wieków	Katarzyna Rygiel, Robert Konrad	Literatura	978-83-8208-405-4	146
23	28	4	Nie ma głupich	Harlan Coben	Albatros	978-83-8439-104-4	145
24			Wścibscy	Dorota Gellner	Bajka	978-83-6769-704-0	135
25		nowość	Wyższa konieczność. Bezimienny. Tom 5	Wojciech Chmielarz	Marginesy	978-83-6875-396-7	134
26	29		Schronisko, które przestało istnieć	Sławek Gortych	Wydawnictwo Dolnośląskie	978-83-2717-032-3	133
27			Kajko i Kokosz. Szkoła latania	Janusz Christa	Egmont	978-83-281-7053-7	132
28			Błogosławieństwo Niebios. Tom 6	Mo Xiang Tong Xiu	Czarna Owca	978-83-8382-118-4	131
29		nowość	Rodzice i nastolatki. Gdy w relacji zaczyna robić się trudno	Aga Rogala	Otwarte	978-83-8399-080-4	126
30			Niegrzeczne dzieci	Marcel Moss	Filia	978-83-8441-639-6	124

Lista Bestsellerów - © Copyright Biblioteka Analiz 2026

Nasza lista powstaje na podstawie wyników sprzedaży w ponad 500 księgarniach całego kraju, w tym w sieciach: Empik, Świat Książki i Książnica Polska. O kolejności na liście decydują punkty przyznawane za miejsca 1-30 w poszczególnych placówkach księgarskich.

eprasa.pl dd7369bc62

w komorach gazowych. Stracił wszystkich najbliższych z wyjątkiem siostry. Czy to możliwe, aby ktoś w jego położeniu, któremu odebrano cały doczesny dobytek i którego ograbiono z wszelkich wartości, cierpiący z głodu, zimna i z powodu brutalnej przemocy, na co dzień obcujący z eksterminacją, mógł uważać życie za coś cennego, zasługującego na to, żeby je chronić? Psychiatra, który osobiście doświadczył tak skrajnych przeżyć, jest człowiekiem, którego warto wysłuchać. Jak nikt inny jest bowiem w stanie przenikliwie i ze współczuciem analizować ludzką naturę".

15 W książeczce „Jadzia Pętelka ma sprzeczkę" Barbary Supeł i Agaty Łukszy tytułowa bohaterka kłóci się ze swoją najlepszą przedszkolną przyjaciółką. Konkretnie o to, kto kim będzie podczas ulubionej zabawy w dom. Wbrew temu, co się często nam, dorosłym, wydaje, to bardzo poważna sprawa.

16 „Dżuma" Alberta Camusa – żelazny tytuł na listach lektur liceów i techników, odporny na wszelkie czystki dokonywane w oświacie pod hasłami unowocześnienia procesu dydaktycznego i dostosowania literatury do rzekomych potrzeb współczesnego odbiorcy. Doktor Rieux przetrzyma niejedną jeszcze podobną rewolucję, reformę czy jak tam będziemy nazywać podobne zabiegi dokonywane tępym narzędziem na zadziwiająco żywym organizmie edukacji służącej niewyłącznie ministerialnym urzędnikom.

17 „Ukochana żona" Freidy McFadden – trzy w jednym: miłość, zazdrość, zdrada. I jeszcze jeden trójkąt: niepełnosprawna żona, jej opiekunka i mąż, do tego pisarz. Historia, rzec można, przewidywalna, ale zakończenie wymyka się jednak schematom. A to już nieźle.

18 „Koronkowa robota" Grzegorza Kasdepke to w skrócie kryminał dla dzieci. A powieść tego autora jest lekturą obowiązkową w klasach IV-VIII. Jutro już może jej nie być, gdy obowiązkowe stanie się przeczytanie jednej książki w całości nie w ciągu roku, a na przykład trzech lat. Kto powiedział, że to niemożliwe? Dla sterników (sterniczek) naszej edukacyjnej nawy rzeczy niemożliwych nie ma!

19 Tym, co najbardziej zachęca do przeczytania „Cieni przeszłości", trzeciego tomu serii „Klub Martini" Tess Gerritsen, jest... humor. Jak się okazuje, w thrillerach coraz ważniejszy.

20 „Chłopcy z Placu Broni" Ferenca Molnara, lektura od klasy IV. Nieprzeczytanie w swoim (czytaj: stosownym) czasie tej książki wywołać może nieodwracalne skutki, fatalne dla naszego życia społecznego. Tzw. literatura młodzieżowa musi wychowywać, kształcić i wzruszać. W przeciwnym razie nie ma sensu.

21 „Mikołajek" autorstwa sławnej spółki Jean-Jacques Sempé i René Goscinny to ukłon twórców szkolnych zestawów książek do obowiązkowego przeczytania w stronę literatury w gruncie rzeczy rozrywkowej, ale po pierwsze – zajmującej i zabawnej, a po drugie – pozwalającej po lekturze na wymianę myśli z przedstawicielami starszego pokolenia, rodzicami czy dziadkami, którzy francuskiego Mikołajka szczerze polubili. A nie jest to regułą. Książka trafiła do spisu lektur dla klas V-VI.

22 „Piracki spadek. Na tropie tajemnicy sprzed wieków" Katarzyny Rygiel z ilustracjami Roberta Konrada to historia XVI-wiecznego Gdańska spleciona ze współczesnym obrazem tego miasta i młodzieżowymi bohaterami poszukującymi skarbu sprzed stuleci. Dobra robota popularyzatorska i pisarska.

23 W „Nie ma głupich" Harlan Coben przekonuje, że przeszłości nie da się usunąć i prędzej czy później przypomni ona o sobie. Choć chcielibyśmy bardzo, by raz na zawsze zniknęła z naszej pamięci, a przede wszystkim z naszego życia.

24 „Wścibscy" Doroty Gellner to zgodnie z tytułem książki historie o tym, jak to niektórzy żyją „z trąbką w uchu na podsłuchu", inni spoglądają na wszystko „przez trzy lunety zza gazety", jest i „afera z powodu sera", i „zajadanie na ekranie", wreszcie „wnuczka i nauczka". W sumie podglądanie i podsłuchiwanie są do niczego. Lektura dla klas II-III.

25 Z „Wyższej konieczności", piątego tomu „Bezimiennego" Wojciecha Chmielarza: „Dwóch zabitych policjantów. Maks potrząsnął głową. To nie powinno się zdarzyć, to nie powinno się tak skończyć. To była katastrofa. Ktoś będzie musiał za to odpowiedzieć. I coraz bardziej się bał, że tym kimś będzie on.

Wysiadł z auta i ruszył przez parking w stronę funkcjonariuszy. Przy jego boku znalazła się Roma Sowa. Nawet nie zauważył, kiedy do niego podeszła. Zgodnie z nazwiskiem w nocy poruszała się bezgłośnie.

– Nie powinno cię tu być – powiedziała. – Zaraz pojawią się dziennikarze. Jeśli zrobią ci zdjęcia, zaczną się pojawiać pytania, a wtedy...

– Co tu się stało? – przerwał jej Maks.

– Jeszcze to ustalamy – odpowiedziała podwładna.

– To jak do tego doszło? – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– Ktoś coś spierdolił.

– Co ty, kurwa, nie powiesz – warknął".

Pogadali sobie.

26 W „Schronisku, które przestało istnieć" Sławka Gortycha można trafić i na takie zdanie: „Pokochał góry, a one pochłonęły go na zawsze". A czy dosłownie, czy nie, to już czytelnik sam się przekona. [Zobacz także poz. 9.]

27 „Kajko i Kokosz. Szkoła latania" Janusza Christy. Lekturowy komiks dla klas V-VI. Już klasyk.

28 Szósty tom „Błogosławieństwa Niebios" Mo Xiang Tong Xiu, historii bogów i ludzi z demonami zemsty, gigantami i, co najważniejsze, księciem, który musi pokonać zło.

29 W książce „Rodzice i nastolatki. Gdy w relacji zaczyna robić się trudno" Agi Rogali przykuł moją uwagę rozdział zatytułowany: „Jak nie zwariować w roli rodzica". To rzeczywiście podstawowy problem matek i ojców przekonanych, że mają miłe i kochane dziecko, a ono raptem okazuje się kimś zgoła innym.

30 „Niegrzeczne dzieci" Marcela Mossa – mroczna historia o traumach z przeszłości, przemocy w rodzinie i zbrodni, którą usiłuje wyjaśnić znany nam już z poprzednich książek autora reportażysta Konrad Malicki. Ciąg dalszy, oczywiście, nastąpi.

Ranking sporządziła EWA TENDERENDA-OŻÓG
Komentarz KRZYSZTOF MASŁOŃ

eprasa.pl dd7369bc62

HISTORIA W NAJLEPSZYM WYDANIU

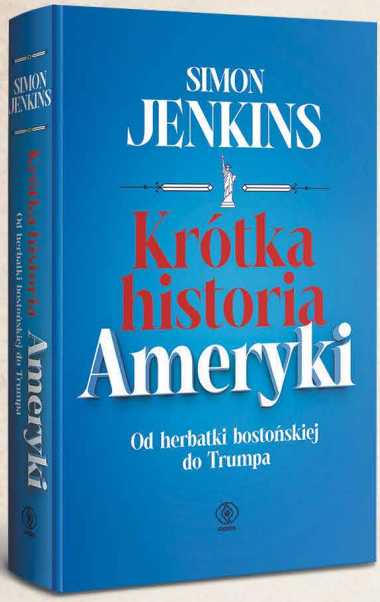

Książka niezbędna dla wszystkich pragnących zrozumieć kraj, który po dziś dzień nadaje kształt światu

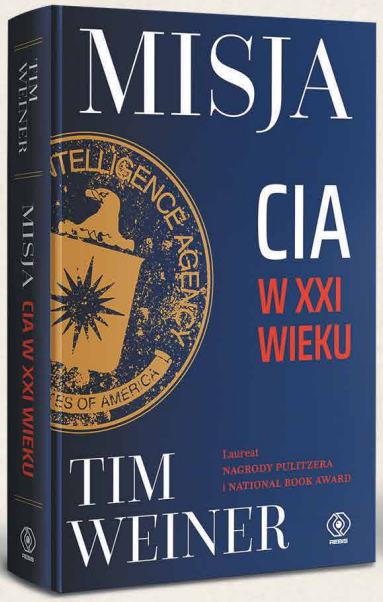

Tim Weiner, laureat Nagrody Pulitzera, przedstawia fascynującą historię CIA w XXI wieku

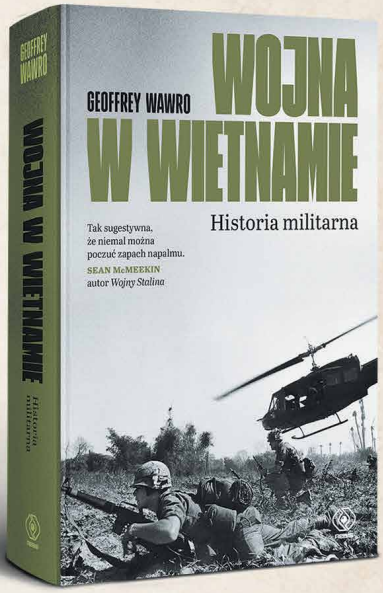

Wyczerpujące omówienie jednego z najsłynniejszych konfliktów XX wieku

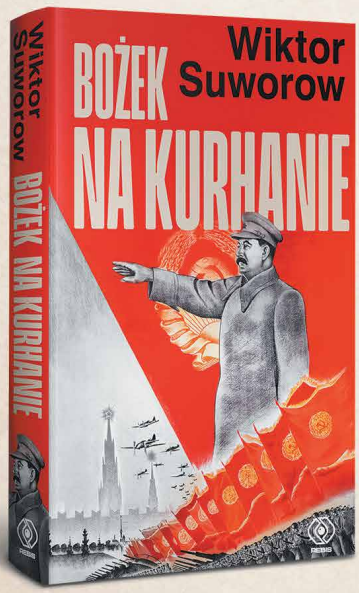

Wielki powrót Wiktora Suworowa

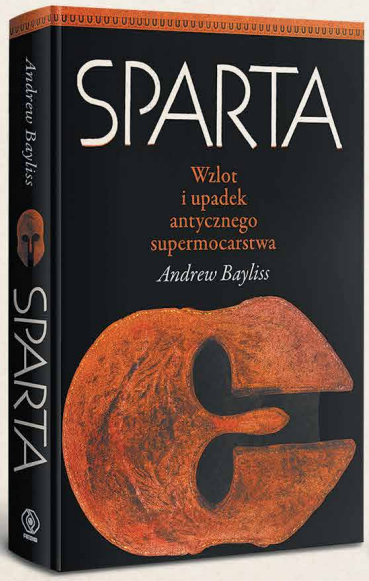

Świeże i frapujące przedstawienie dziejów Sparty

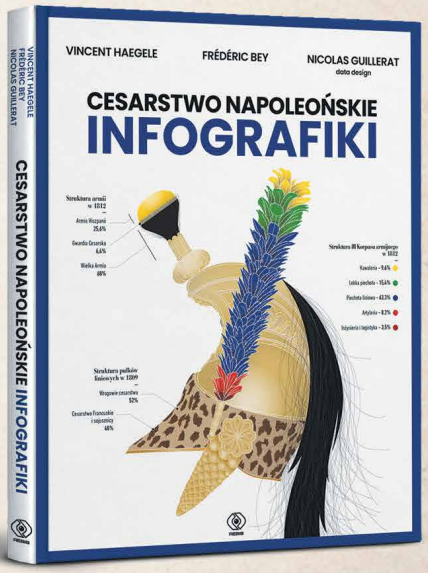

Historia Cesarstwa Francuskiego pod berłem Napoleona I w przejrzystym i obrazowym ujęciu

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o. www.rebis.com.pl

FB/DWREBIS @dom_wydawniczy_rebis

eprasa.pl dd7369bc62

Bułgarskie korzenie polskiej biblioteki

TEKST I ZDJĘCIA **MIROSŁAWA ŁOMNICKA**

Ałbena Grabowska nie potrafi do końca odróżnić, czy jej wspomnienia należą do nasłanych, czy też zdarzyły się naprawdę. W jednym z nich, w środku lat siedemdziesiątych, widzi siebie jako małą dziewczynkę prowadzoną przez dziadka, miłośnika prozy Jarosława Iwaszkiewicza. Spotykają drobną, starszą panią, która pyta dziadka, czy ta dziewczynka coś czyta. Dziadek przedstawia Annie Iwaszkiewicz swoją wnusię Ałbenę i z dumą mówi: czyta bardzo dużo... Zdarzenie miało miejsce na brwinowskim targu.



Książki i kontrabas

Z tymi przedmiotami Ałbena kojarzy dom rodzinny. Ich obecność w codziennym życiu wydawała jej się czymś zupełnie naturalnym, typowym dla ludzi na całym świecie. Kiedy kolega z podwórka z zaciekawieniem zerkał na grającą mamę Ałbeny, ona zdziwiła się i zapytała: to twoja mama nie ćwiczy w domu? A kiedy została zaproszona na kinderbal do domu koleżanki z przedszkola, niecierpliwie szukała ukrytych książek, bo nigdzie ich nie widziała. Szok poznawczy, dziś tak można to zinterpretować, wyjaśniła mama, która wytłumaczyła dziewczynce, że nie w każdym domu są książki.

Ałbena Grabowska urodziła się i dzieciństwo spędziła w Pruszkowie. Mieszkanie o powierzchni 38 mkw. było zawalone książkami. Mama Bułgarka przywiozła ich ze sobą całe mnóstwo, a potem, gdy nauczyła się języka polskiego, czytała po polsku. Poezja, dramaty, powieści... Słowem cała literatura piękna. Gdy wychodziła za mąż za Polaka, pomyślała, że w końcu przeczyta w oryginale powieści swojego ukochanego pisarza – Stanisława Lema. Ałbena wspomina, że i przyjaciele rodziców należeli do czytających, bo wszystkie dziecinne podarki, jakie od nich dostawała, to były polskie bajki. Szkolnej biblioteki nie lubiła, ponieważ nie można było wejść i oglądać książek, trzeba było w progu zamawiać tytuły, ale dziecięcą filię biblioteki pruszkowskiej pamiętała już doskonale. Z sentymentem wspomina literaturę młodzieżową, głównie książki Krystyny Siesickiej, Aleksandra Minkowskiego, Małgorzaty Musierowicz i wszystkie tomy z przygodami Ani z Zielonego Wzgórza Lucy M. Montgomery. Ukochaną lekturą, jeszcze przed pójściem do podstawówki, była „Śpiewająca lipka", prawdziwy bestseller PRL z 62 bajkami z ziem polskich, czeskich, łużyckich, słowackich. Pamięta swoje nagrody w poszczególnych klasach. Po pierwszej klasie dostała „Klechdy sezamowe" Bolesława Leśmiana. ▸

eprasa.pl dd7369bc62

– Fascynujący, baśniowy świat Bliskiego Wschodu. Uczyła, poruszała, inspirowała.

Po drugiej klasie jako nagrodę dostała książkę, która okazała się jedną z najważniejszych w jej życiu – była nią „Momo" Michaela Endego, mocno osadzona w rzeczywistości, ale jednocześnie fantastyczna, magiczna i trochę filozoficzna.

– Do tej pory cytuję filozofię bohatera, zamiatacza ulic, który mawiał, że liczy się tylko następny krok, następne machnięcie miotłą, aż niepostrzeżenie oczyści się całą ulicę, dojdzie się do końca pracy. Filozofia pracy Beppo Zamiatacza Ulic: „krok-oddech-wymach miotłą" mówi o tym, że od pierwszego kroku zaczyna się praca, a im bardziej myśli się o jej końcu, tym dłuższa się wydaje. To przepiękna książka, mądra, czytana przeze mnie wielokrotnie.

Po trzeciej klasie dostała „Godzinę pąsowej róży" Marii Krüger. O dziewczynce Andzie Szemiotównie w czarodziejski sposób przeniesionej do XIX wieku. To do tej książki, wiele lat później, Ałbena Grabowska nawiąże, pisząc swój cykl „Alicja w Krainie Czasów" i tworząc bohaterkę Alicję, nieświadomą swojego prawdziwego pochodzenia.

Po czwartej klasie otrzymała „W pustyni i w puszczy". Pamięta, że po jej lekturze była wstrząśnięta tym, że inne dzieci mogą przeżywać burzliwe przygody w tak innym świecie niż ten jej znany. Idąc za ciosem, przeczytała kilka książek z serii o Tomku Wilmowskim. Wrażenia nie było, ale za to dokonała odkrycia, że w literaturze są książki „dziewczyńskie" i „chłopackie". Nagrody wspomina z rozrzewnieniem i każda wiąże się z odkrywaniem nowych światów. Ta po piątej klasie również okazała się jedną z najważniejszych lektur w jej życiu. Książką, przy której pierwszy raz płakała.

– To byli „Nędznicy" Victora Hugo. W tej powieści niemal każda postać porusza serce, a najsilniejsze emocje budzą losy Fantyny, małego Gavroche'a i Eponiny, oraz oczywiście Jeana Valjeana, głównego bohatera.

„Krzyżacy", którzy byli nagrodą po ósmej klasie, wzruszali, ale zalicza ich do „chłopackich" lektur. Książki dzieciństwa stanowią trzon jej biblioteki. Kiedy tylko można było którąś z nich kupić, rodzice natychmiast to czynili, głównie w pruszkowskich księgarniach. Mama kochała Hemingwaya i udawało jej się wystać i zebrać wszystkie wydawane wówczas tytuły. Kolejnym ich czytelnikiem po mamie była zawsze Ałbena.

– Wszystko, co wychodziło, było wartościowe, w przeciwieństwie do współczesnej oferty wydawniczej – konstatuje. – A czasu na czytanie nigdy nie brakowało. Wielokrotnie zdarzało się, że czytałam ten sam tytuł kilka razy z rzędu, za pierwszym razem śledząc bacznie fabułę, a kolejny raz, aby przeżyć emocje.

Ałbena Grabowska wspomina, że namiętne czytelnictwo nie było wówczas wyjątkowym zjawiskiem. Wydawało się jej, że czytają wszyscy, zatem gdy trafiła do Liceum im. Kościuszki w Pruszkowie, nie poszła do klasy humanistycznej, lecz do biologiczno-chemicznej. Tak podpowiadały rozsądek i refleksja o przyszłym zawodzie. Dodatkową wartością było to, że przez cztery lata uczyła się łaciny, w ramach której uczniowie tłumaczyli „Eneidę" Wergiliusza.

– Nauczyciel był fenomenalny, wymagający. Zorganizował międzyszkolny konkurs języka łacińskiego i wiedzy o kulturze starożytnej, który wygrałam. Pamiętam, jaką przyjemnością było uczenie się języka łacińskiego.

Miała szczęście do polonistek. Zarówno w szkole podstawowej, jak i w średniej nauczycielki polecały dzieciom filmy, lektury, spektakle teatralne. Zachęcona do czytania, sięgnęła po większość książek Waldemara Łysiaka. Mąż polonistki ze szkoły podstawowej był redaktorem naczelnym „Głosu Pruszkowa", więc polonistka podsuwała mężowi ciekawe teksty uczniów do druku. Tak Ałbena zadebiutowała w lokalnej prasie, została też zwycięzczynią olimpiady polonistycznej. Ale pomysł, że mogłaby w przyszłości zostać pisarką, w głowie jej nie zaświtał. Dla niej pisarzem był Henryk Sienkiewicz i autorzy książek, którymi się zachwycała: Dołęga-Mostowicz, Iwaszkiewicz... Kiedy jak większość żyjących w latach osiemdziesiątych zachwyciła się literaturą iberoamerykańską, dzielnie stała w kolejkach po książki Marqueza, Cortazara, Vargasa Llosy czy Isabel Allende.

– Zwariowałam na ich punkcie. Z jednej strony fantastyczny realizm magiczny, z drugiej niesamowite zaangażowanie społeczne, no i bogactwo form. Miałam własne pieniądze z korepetycji i po kolei dokładałam kolejnych autorów do mojej biblioteczki.

Akademia Medyczna w Warszawie

Choć marzyła o karierze aktorki, za chłopakiem poszła na medycynę. Początkowo nie bardzo jej się tam podobało, bo towarzystwo okazało się mało czytające. Wtedy zrozumia-



eprasa.pl dd7369bc62

ła, że jest humanistką. Na szczęście przypadek skierował ją na praktyki pielęgniarskie na jednym z oddziałów neurologii w Warszawie. Tam uświadomiła sobie, że humanistyka to mózg, a tym zajmuje się neurologia. Została neurologiem i odkryła w medycynie swoje poletko humanistyczne. Badanie możliwości umysłu doprowadziło ją do drugiego stopnia specjalizacji neurologicznej i epileptologii. Pośród lektur specjalistycznych znalazły się także książki autorstwa wybitnego neurologa, profesora Olivera Sacksa, m.in. „Mężczyzna, który pomylił swoją żonę z kapeluszem" – zbiór historii pacjentów, którzy zmagali się z niecodziennymi zaburzeniami neurologicznymi, oraz „Stale w ruchu" – autobiografia autora. Z tych czasów zapamiętała też modną wówczas książkę Benjamina Hoffa, znawcy kultury azjatyckiej, pt. „Tao Kubusia Puchatka" – przedstawiającą nauki taoizmu opowiedziane za pośrednictwem postaci z opowieści o Kubusiu Puchatku. Puchatek uosabia taoistyczną zasadę „niedziałania" i „bycia". To była jedna z tych pozycji, w których znajdowała silne związki medycyny i humanistyki. Zaczęła pisać dla pism kobiecych („Życie na Gorąco", „Claudia", „Halo", „Tele Tydzień") porady psychologiczne i medyczne. Z czasem na tych samych łamach publikowała już własne opowieści o miłości, życiu.

Dar pisania

Pisząc opowiadania, nie zdawała sobie sprawy, że ta aktywność wynika z potrzeby znalezienia ujścia dla jej wielkiej wyobraźni. Cieszyła się z takiej formy ekspresji. Podobną współpracę z prasą kobiecą miało kilku polskich pisarzy, m.in. popularna wówczas Janina Zajączówna. Ałbena Grabowska wyciąga z półki jej książkę dla młodzieży „W wielu kolorach".

– Nadal nie czułam się pisarką. Pisarzem był dla mnie John Steinbeck, laureat Literackiej Nagrody Nobla, autor „Na wschód od Edenu", w której się zaczytywałam. Ta realistyczna saga kalifornijskich ranczerów o walce dobra ze złem przez długie lata siedziała w mojej głowie. O podobnym biblijnym micie Kaina i Abla jest też następna moja ulubiona książka – „Pogoda dla bogaczy" Irwina Shawa, którą po raz pierwszy przeczytałam po bułgarsku.

Ałbena Grabowska od początku była dwujęzyczna. Mama dbała o to, by znała oba języki doskonale. W każde wakacje jeździła do bułgarskich dziadków. Dziadek był miłośnikiem Raya Bradbury'ego i George Sand, to on zachęcił Ałbenę, by poznała ich twórczość. Przyznaje, że książek Sand w żadnym innym wypadku sama by nie wzięła do ręki i że mocno trącą myszką. Gdy skończyła ten zadziwiający zestaw lektur, biegała do lokalnej biblioteki. Po bułgarsku przeczytała większość książek Aleksandra Dumasa, Astrid Lindgren. Z ciekawości niektóre dzieła czytała potem po polsku, by zobaczyć, czy są różnice w tłumaczeniach. Dostrzegła je np. w przypadku „Robinsona Crusoe". Okazuje się, że w Polsce powieść ta była wydana w skróconej wersji, w opracowaniu Stanisława Stampf'la („Robinson Kruzoe. Według Daniela Defoe napisał Stanisław Stampf'l", 1958), a odstępstwa od oryginału są bardzo duże i nie uznaje się tego tekstu za wierny przekład. Ałbenie to się nie podobało, uważa, że tłumaczenie powinno być wierne.

Przez wiele lat każde wakacje zaczynała od czytania „Stu lat samotności". W żadnym innym dziele literackim nie znajdowała takich słów, rytmów, dźwięków. Twierdzi, że to książka życia. Obejrzenie serialu tylko potwierdziło to przekonanie.

– Jestem zakochana w tej książce i nic tego nie zmieni, nawet najlepszy serial. Mam wieloletnie wyobrażenia na temat tego dzieła. Podobnie jest z „Momo" Endego, widziałam film, byłam na sztuce teatralnej i nic nie dorównuje wyobraźni autora książki. Jeszcze nie znalazł się reżyser, który umiałby sfilmować dzieło filozoficzne.

Biblioteka

Ałbena Grabowska od 25 lat mieszka w jednej ze spokojnych podwarszawskich miejscowości. Postawiła drewniany, klimatyczny dom, w którym dziesięć lat temu urządziła bibliotekę w swojej sypialni. Wcześniej książki były rozparcelowane po całym domu, teraz, po remoncie powiększającym metraż, postanowiła je ulokować bliżej siebie. Sypialnia jest połączona z gabinetem, w którym pisze i pracuje na co dzień, więc biblioteka tutaj przydaje się najbardziej, zwalnia z kłopotliwego biegania po domu i szukania konkretnych tytułów. Biblioteka jest prosta, ale nowoczesna i funkcjonalna, zajmuje wielką ścianę i jest wypełniona tytułami od podłogi po sufit. Dostępu do najwyższych półek ułatwia ustawiona obok wysoka drabina.

Biblioteka oddaje charakter jej czytelnictwa. To przede wszystkim różnorodna literatura piękna, wielkie powieści autorów wywodzą-



eprasa.pl dd7369bc62

cych się z różnych zakątków świata. Przyznaje, że nie każdą kupioną i przeczytaną książkę zachowuje na stałe. Często pakuje kartony i odnosi do brwinowskich bibliotek. Na jej półkach można znaleźć ślady różnorakich fascynacji, łącznie z thrillerami i kryminałami. Z jednej strony Umberto Eco, a z drugiej wszystkie dzieła Agathy Christie. Obok siebie Erich Fromm i Nabokov.

Biblioteka jest tworzona od początku przez Ałbenę Grabowską. Z domu rodzinnego przywiozła książki ze swojej młodości i nie wypracowała żadnego porządku, choć upiera się, że układa książki według krajów pochodzenia autora. Często książki przekłada, szczególnie gdy dochodzi coś nowego. Ostatnimi laty, gdy stała się popularną autorką, mnóstwo tytułów dostaje od wydawców proszących o słowa wsparcia w postaci blurba. W zamian często dostaje kolejne książki tego wydawcy.

– Tutaj leży kochany José Saramago, którego również odkryłam na studiach. Do tej pory na język polski zostało przetłumaczonych kilkanaście jego książek: „Rozterki śmierci", „Kain", „Podróż słonia", „Mały pamiętnik", „O malarstwie i kaligrafii", „Miasto białych kart", „Kamienna tratwa", „Historia oblężenia Lizbony", „Podwojenie", „Miasto ślepców", „Baltazar i Blimunda" oraz „Ewangelia według Jezusa Chrystusa". Dla mnie „Miasto ślepców" jest bezwzględnie najlepszą jego książką, chociaż Nobla dostał też za „Baltazara i Blimundę". Hipnotyzująca literatura.

Obok stoją autorzy hiszpańscy: Eduardo Mendoza i Arturo Pérez-Reverte, niemiecki Erich Maria Remarque, trochę klasyki rosyjskiej, czeskiej, włoskiej i francuskiej. Harry'ego Pottera tak bardzo lubi, że ma wszystkie tomy po polsku, angielsku i bułgarsku. Nie ukrywa, że często kieruje swoje zainteresowania literackie w stronę noblistów, wydaje jej się, że to najlepsza rekomendacja wartościowej literatury.

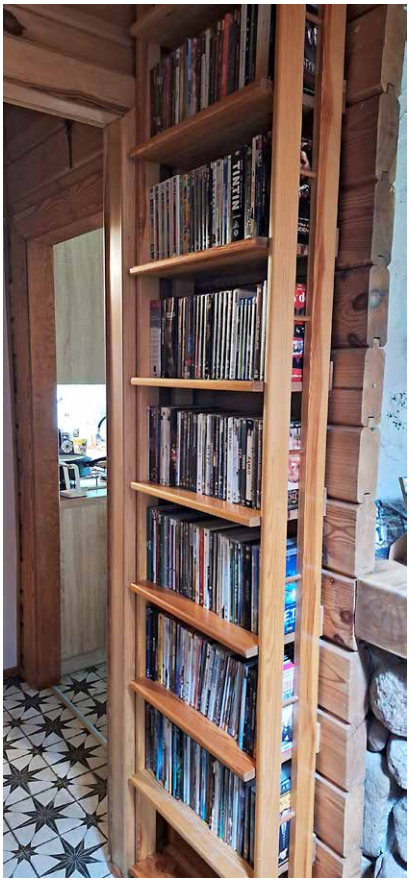

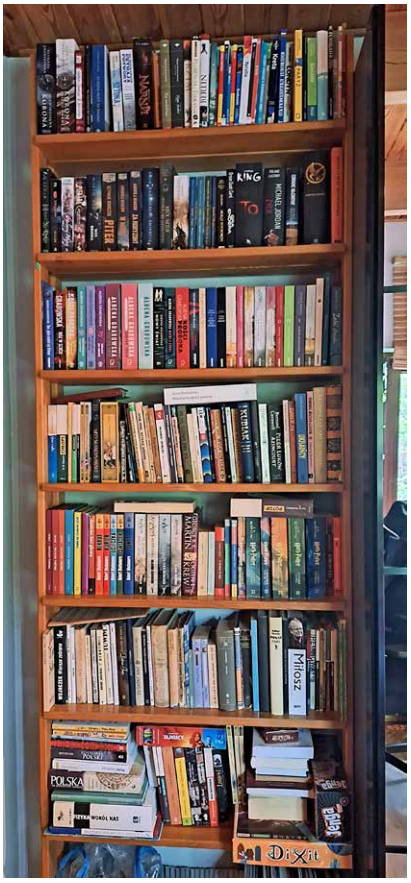

– Może do pewnego czasu – zastanawia się. – Ogromnie cenię twórczość Doris Lessing, zwłaszcza jej cykl południowoafrykański zaczynający się od „Marthy Quest". Ale czy „Wegetarianka" Han Kang, laureatki Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 2024 roku, jest taka wybitna? Anna Gavalda to pisarka, którą odkryłam na studiach, pisząca dobre powieści, psychologiczne, obyczajowe. Jestem też fanką pisarstwa Donny Tartt. W sumie jednakowo cenię jej wszystkie trzy powieści. Podoba mi się „Szczygieł", „Tajemna historia" oraz „Mały przyjaciel". Mam słabość do dobrej literatury popularnej, stąd na półkach wiele pozycji Jodi Picoult, a jej ostatnia pozycja „Gdybyś miała inne imię" o życiu Emilii Bassano, która jakoby pisała pod pseudonimem William Szekspir, uwiodła mnie bardzo, dlatego napisałam dla niej blurba.

Proza amerykańska, którą reprezentują Henry James, F. Scott Fitzgerald i Philip Roth, sąsiaduje z norweską (Fredrik Backman), dalej kilka powieści Amosa Oza, Zeruyi Shalev. Wskazuje na potężne dzieło A. Scotta Berga „Geniusz" o Maxie Perkinsie. Współczesna proza przeplatana klasyką, jak „Don Kichot" Cervantesa, „Moby Dick" Hermana Melville'a czy „Korzenie" Alexa Haleya. To jeden z ostatnich nabytków, choć książkę czytała wiele lat temu, sentyment pozostał i chęć przypomnienia zdecydowała o zakupie. Z nowości wyciąga książki Zadie Smith, obok stoją pozycje Virginii Woolf.

– Zachowałam jej książki, ale przyznam, że dla mnie jej proza jest zbyt depresyjna.

Literatura bułgarska to ostatnio czytany pasjami Georgi Gospodinow. Posiada „Ogrodnika i śmierć", a najbardziej ceni „Fizykę smutku" i „Schron przeciwczasowy".

– To dziś zdecydowanie najwybitniejszy pisarz bułgarski. Gospodinowa mam w języku bułgarskim, ale czytam po polsku i porównuję. Jest to autor, który stawia przed tłumaczem niemałe wyzwania, pisze językiem zwykłych, prostych ludzi, ▸

eprasa.pl dd7369bc62





z dużą ilością zdrobnień. Doceniam to, że w polskim przekładzie nie dostrzegam prostoty języka, tylko jego subtelność i swego rodzaju bliskość. Myślę, że za parę lat będzie się o nim mówić w kontekście Nagrody Nobla.

Z pisarzy bułgarskich wymienia jeszcze Aleko Konstantinowa z XIX wieku oraz Iwana Wazowa, uważanego za największego pisarza bułgarskiego. Ałbena Grabowska ceni ogromnie twórczość Nikołaja Chajtowa, do którego nawiązuje, gdy pisze wspomnienia z Rodopów. Chajtow był mocno związany z Rodopami – górami, z których pochodzi rodzina autorki. Grabowska najbardziej ceni jego „Dzikie opowiadania" napisane rodzimą gwarą przełamaną przez język literacki, poświęcone małej ojczyźnie pisarza – Rodopom.

Oddzielną półkę zajmują ukochane dzieła dziadka Polaka, m.in. „Faraon" Prusa, oraz jej własna „młodzieżówka" – prawie wszystkie tytuły Hanny Ożogowskiej. „Tajemnice zielonej pieczęci" zna prawie na pamięć, bo pozostaje jedną z ukochanych książek. „Nasza wyspa bezludna" Zofii Bogusławskiej i Celiny Tatarkiewicz, pierwsza epistolarna powieść, która zachwyciła ją wyjątkowym sposobem narracji, oraz „Klub włóczykijów, czyli trzynaście przygód stryja Dionizego" Edmunda Niziurskiego – to jej najpiękniejsze wspomnienia czytelnicze, utrwalone na bibliotecznych półkach. Dużą część swoich młodzieńczych zbiorów zostawiła w mieszkaniu rodzinnym w Pruszkowie.

Pisarka

Po studiach zaczęła pracować w klinice. Leczyła pacjentów i pracowała naukowo, robiąc specjalizację z neurologii, doktorat z zaburzeń psychicznych w padaczce. Oprócz tego rodzina, dzieci, dom. Kiedy przeniosła się do Szpitala Dziecięcego w Dziekanowie Leśnym, zmarła jej bułgarska babcia, co uzmysłowiło jej, że dzieci, mimo corocznych wizyt u dziadków, słabo znają Bułgarię.

– Postanowiłam, że napiszę dla nich zbiór wspomnień o historii rodziny. Poprosiłam znajomego z wydawnictwa, aby wydrukował mi 12 egzemplarzy. Znajomy zachwycił się moim pisaniem. Zachęcona, wysłałam tekst do czterech wydawnictw. Dwa odezwały się od razu. I tak książka „Tam, gdzie urodził się Orfeusz" ukazała w lutym 2011 roku nakładem wydawnictwa Świat Książki.

Niebawem, w marcu 2027, ukaże się nowe wydanie tego tytułu. Opatrzność pisarska dawała jej kolejne znaki, jednak Ałbeny nie przekonywały ani wygrane olimpiady, artykuły w prasie, ani pozytywny odzew od czytelników na spotkaniach autorskich. W końcu pojawiła się niezależna propozycja od koleżanki lekarki, aby napisać bajkę dla dzieci chorych na padaczkę. Tak powstała książeczka „O małpce, która spadła z drzewa". Po wydaniu była rozdawana chorym dzieciom przez ich lekarzy prowadzących.

– Mój syn zażyczył sobie, abym teraz napisała bajkę dla niego i o nim. Sam wymyślił bohatera, który nie cierpiał szkoły, wolał gry komputerowe i pewnego dnia spełniło się jego największe marzenie – trafił do świata gry. Tak powstała książka „Julek i Maja w labiryncie", wydana przez Akapit, a ja zostałam koleżanką znakomitych pisarek i pisarzy z wydawnictwa: Krystyny Siesickiej, Joanny Papuzińskiej czy Małgorzaty Musierowicz.

Na życzenie wydawnictwa powstała też druga, trzecia i czwarta część książki.

– I wtedy do mnie dotarło, że ja chyba potrafię coś tworzyć!

Myśląc o kolejnych fabułach dla dorosłych, napisała „Coraz mniej olśnieni", „Lady M." i „Lot nisko nad ziemią", poruszające współczesne problemy ludzi w związkach. Marzyła o czymś więcej. O wielkiej sadze. Lubiła swój Brwinów, sąsiedzką Podkowę Leśną i Stawisko. Znała historię tych miejsc, podziwiała Stanisława Lilpopa za przedsiębiorczość i pomysły, a poza tym Brwinów był ▸

eprasa.pl dd7369bc62

miejscem, gdzie historia rozgrywała się jakby w soczewce. W rejonie Brwinowa i Pruszkowa przechodziła zmienna i krwawa linia frontu I wojny światowej, a 12 września 1939 rozegrała się jedna z najważniejszych i najbardziej zaciętych potyczek II wojny światowej.

– I tak zaczęłam pisać na wiosnę 2014 roku, w efekcie czego 12 lat temu ukazał się pierwszy tom „Stulecia Winnych", sagi rodu Winnych na tle wydarzeń XX wieku.

Ukazały się cztery tomy „Stulecia Winnych" (tom czwarty nosi tytuł „Opowiadania"), a w 2021 – prequel sagi pt. „Początek", który dzieje się jeszcze pod koniec XIX wieku, a główni bohaterowie – nestorowie rodu, zdun Antoni i Bronisława, osiedlają się w Brwinowie. Książka zyskała status bestsellera, rozsławiła nazwisko autorki i została zekranizowana. Film cieszył się ogromną popularnością, a autorka stała się osobą publiczną, rozpoznawalną, najbardziej w swoim Brwinowie.

– Jestem małomiasteczkowa. W Warszawie nie mieszkałam. Odpowiada mi ta moja brwinowska popularność, bo wiąże się wyłącznie z przyjemnymi rozmowami.

Po sukcesie, jakim okazało się „Stulecie Winnych", Ałbena zauważyła, że zmienił się nieco jej sposób czytania i patrzenia na literaturę.

– Straciłam „dziewictwo czytelnicze". Wcześniej czytałam i książki mi się podobały lub nie, a teraz, gdy czytam, szczególnie coś współczesnego, nawet pisarza uznanego, budzi się we mnie krytyk. Myślę sobie, że ten wątek jest za długi albo niepotrzebny, że za dużo powtórzeń. Inaczej na to patrzę. A przygoda z ekranizacją mojej książki zmieniła mnie jako widza uważnie śledzącego meandry scenariusza.

Nie czyta też wszystkiego, jej zainteresowania literackie wyraźnie się ukierunkowały. Kiedyś 99,9 proc. lektur stanowiły powieści, dziś częściej wybiera non fiction. Przyznaje, że gdy z polskiego rynku prawie zniknęła ambitna prasa, która drukowała dobre obyczajowe reportaże, ona musi sięgać po książki, które przybliżają jej konkretne dziedziny czy zagadnienia. Bardzo często niezbędne przy researchu do kolejnych jej książek. Nie zmienia to faktu, że wciąż szuka powieści dobrych i wielkich.

Teraz pracuje nad nową książką, fabularyzowaną biografią Anny Iwaszkiewicz, więc swoją aktywność czytelniczą koncentruje wokół twórczości związanej z Jarosławem Iwaszkiewiczem. Powieść ukaże się w przyszłym roku w 130. rocznicę urodzin Anny.

– To bardzo trudna rzecz, a ja stawiam sobie wysoko poprzeczkę. Szukam formy szczególnej, żeby czytelnika zaskoczyć. Anna Iwaszkiewicz była osobą niezwykle oczytaną i miała analityczny umysł, chociaż nie zdobyła formalnego wykształcenia wyższego, a swobodnie czytała po francusku, angielsku i rosyjsku. O polskim nie wspomnę. Umysł miała genialny. Gdyby nie czasy, w których żyła, to pewnie inaczej potoczyłoby się jej życie intelektualne.

Ałbena pokazuje wydzielone półki z Iwaszkiewiczami. Trzy tomy listów, dzienniki, biografie, m.in. „Mój Iwaszkiewicz" Piotra Mitznera, „Pra. O rodzinie Iwaszkiewiczów" Ludwiki Włodek. Dużo twórczości samego Iwaszkiewicza: „Książka moich wspomnień", „Opowiadania filmowe", „Podróże do Polski", w której opisał swój udział w ceremonii składania prochów Słowackiego na Wawelu, „Książka o Sycylii", „Listy do Jerzego Lisowskiego", „Listy do Kwiatkowskiego"...

Biblioteka cd.

Po czytelniczej metamorfozie Ałbena jest bardzo wymagająca wobec lektur. Ostatnio zachwyciła się Javierem Maríasem, hiszpańskim pisarzem.

– Jest wręcz genialny. Trylogia „Twoja twarz jutro" – wspaniale przełożona przez Ewę Zaleską – to jedna z niewielu książek, które można określić mianem arcydzieła bez obawy o przesadę. Berta Isla i Tomasz Nevinson to bohaterowie jego kolejnych książek, literatura najwyższej klasy, proza psychologiczno-obyczajowa, na dodatek fenomenalna powieść szpiegowska. Jego powieść „Serce tak białe" to kolejne arcydzieło, a tytuł pochodzi z „Makbeta" Szekspira, opowiada o młodym tłumaczu Juanie, który po otrzymaniu od ojca tajemniczej rady w dniu ślubu odkrywa mroczne i tragiczne sekrety z przeszłości swojej rodziny. Marías jest u nas niedoceniany, na Zachodzie był wielką gwiazdą, niestety zmarł w 2022 roku. Nie wiem, jak on to robił, ale od jego książek nie sposób się oderwać, a tymczasem to na przykład 200 stron opisu ludzi siedzących przy stoliku, panującego między nimi napięcia.

Kolejnymi wielkimi odkryciami Ałbeny są Jaume Cabré, też Katalończyk. Jego „Wyznaję", „Głosy Pamano", „Jaśnie pan", „Cień eunucha", „Agonia dźwięków", „Podróż zimowa", „Kiedy zapada mrok" ma ułożone po kolei na półce. Murakamiego ceni za oryginalność, ciekawe pomysły niemalże na każdej

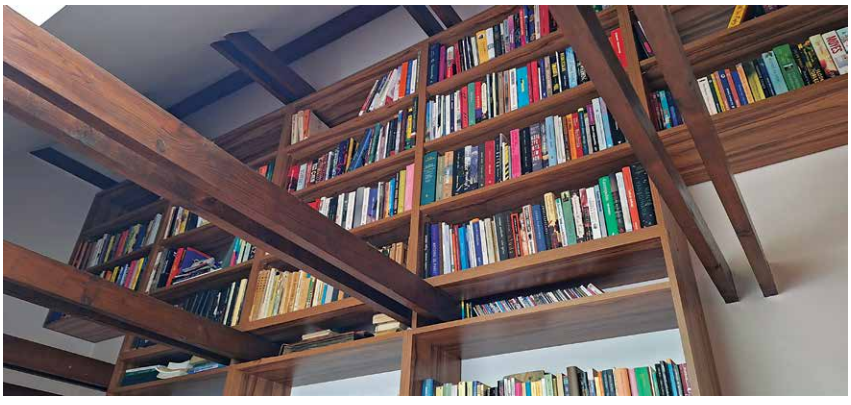

eprasa.pl dd7369bc62

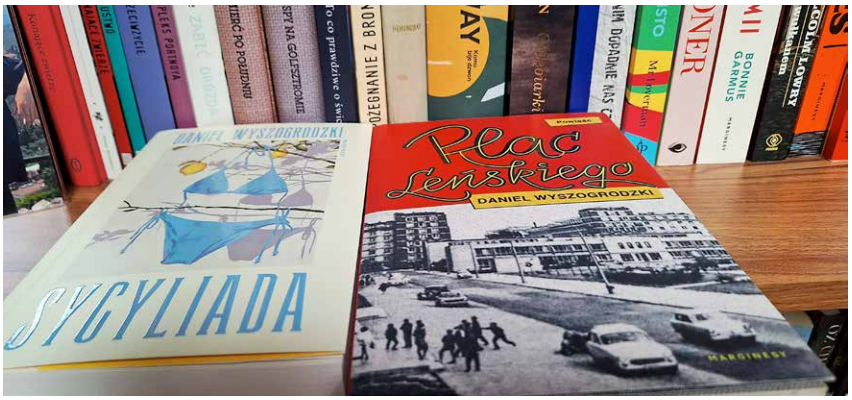

stronie, przenikanie się światów, niesamowitą wyobraźnię i egzotykę. W dalszym ciągu lubi książki chwytające bardzo za serce. Takie są na przykład „Lekcje chemii" Bonnie Garmus, o kobiecie, naukowczyni, która zostaje w latach sześćdziesiątych sama z dzieckiem.

– „Fleck. Ocalony przez naukę" Anny Wacławik i Marii Ciesielskiej to kolejny przykład dobrej biografii wybitnego mikrobiologa i filozofa, która zwraca uwagę na siłę ludzkiego umysłu. Ludwik Fleck był człowiekiem, który wiedział, co robi i dlaczego – podkreśla.

Ałbena jest w komfortowej sytuacji, bo wiele książek dostaje. Trafiają się różne, ale i wśród nich są te zachwycające, jak na przykład „Czarny lampart, czerwony wilk", pierwszy tom trylogii fantasy autorstwa Marlona Jamesa, opartej na afrykańskiej mitologii. Lektura tych tytułów dostarczyła jej wyjątkowych doznań literackich. Autor potrafi ciekawie zgłębić afrykańską mitologię.

– Ten jamajski pisarz za głośną książkę „Krótka historia siedmiu zabójstw" dostał Bookera w 2015 roku. Książka napisana jest niezwykłym językiem, którego przekład wymagał wyjątkowego kunsztu. Zadania tego podjął się Robert Sudół, ceniony tłumacz, nagrodzony m.in. za „Krwawy południk" Cormaca McCarthy'ego oraz książki Charlesa Bukowskiego.

Z dokonanych przez siebie zakupów pokazuje „Dziwaczne i osobliwe" Marka Fishera, eseje o literaturze grozy. Dziwaczni to dla niego H.P. Lovecraft, H.G. Wells, Tim Powers, Philip K. Dick, a osobliwi to Daphne du Maurier i Christopher Priest, M.R. James, Nigel Kneale i Alan Garner, Margaret Atwood, Joan Lindsay.

– Zwykle kupuję w brwinowskiej księgarni, żeby ją wesprzeć. Chociaż ostatnio i syn mi przywiózł książkę z wycieczki z Lublina, lokalny tytuł „Nieświęte miasto. Opowieść o szajce Kojech-gejers i żydowskim półświatku dawnego Lublina" Adama Kopciowskiego. Świetna rzecz.

Ałbena ma dwóch synów. Jeden jest czytający, drugi – przeciwnie. Córka jest pośrodku. Sytuacja jest dynamiczna i może ulec zmianie, więc z dziedzictwem książkowym kłopotu pisarka nie przewiduje. Są takie książki, których odkrycie jest wspólnotowe i lektura potem łączy dzieci i mamę. Tak było z McCarthym.

Przy łóżku szafeczka z czytanymi aktualnie tytułami. Ze stosiku wyławiam tytuły Marty Hermanowskiej, Jula Łyskawy. To pamiątka ze wspólnego spotkania autorskiego. Oprócz tego książka Abdulrazaka Gurnaha. Wszystkie czekają na lekturę.

Czytanie

Przygotowując się do kolejnej książki, dużo czyta. Poza tym stara się przeznaczać na lekturę chociaż godzinę dziennie i robi to na tyle ostentacyjnie, by dawać przykład najmłodszemu synkowi. To w jego pokoju znajdują się książki jej autorstwa i prowokacyjnie stoi w nim solidny regał. Póki co w większości wypełniony książkami należącymi do mamy. Każde z dzieci dostaje swój podpisany egzemplarz. Tutaj znajduje się też kolekcja lemowska mamy Ałbeny.

– Dla niej i dla mnie książki są czymś oczywistym, bez czego nie wyobrażam sobie życia. Towarzyszą mi od zawsze. Nigdy nie myślałam o nich jako o przygodzie czy zabawie. To jest dla mnie coś absolutnie naturalnego, czego potrzebuję.

Wielką radość daje jej też pisanie i coraz pewniej mówi, że i to jest czymś naturalnym w jej życiu. Czuje się częścią świata pisarzy. Stoi na dwóch nogach: pisarstwie i medycynie, obie dziedziny wspierają się nawzajem. Książki buduje na bazie konstrukcji pracy naukowej: tytuł pracy, cel, materiał i metoda, czyli narrator, narracja, forma. Treść i wnioski. Im bardziej czytelnik tego nie zauważa, tym lepiej.

Brnąc w medyczne metafory, zauważa:

– Nie wszystkie książki muszą być lekarstwem, czasami mogą być suplementem zdrowej diety. ■

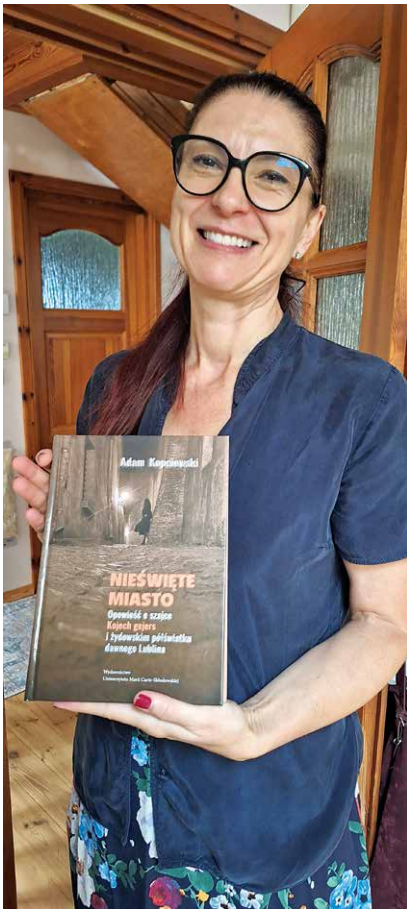

eprasa.pl dd7369bc62

Dzienniki Żeromskiego odnalezione po ponad 100 latach!

Wiadomość o odnalezieniu w Berlinie trzech nieznanych dotąd rękopiśmiennych dzienników Stefana Żeromskiego brzmi jak wiadomość podana 1 kwietnia. Rękopisy pisarza były przez dziesięciolecia uznawane za zaginione i właściwie pogodziliśmy się z tym, że już nigdy nie ujrzą światła dziennego. A jednak! Co więcej, wiadomość o berlińskich rękopisach pojawia się w momencie, gdy trwa wielka, nowoczesna edycja krytyczna „Dzienników" pisarza. Rewelacyjna informacja zbiegła się właśnie z wydaniem III tomu, a więc tego, który powinien zawierać brakujące zeszyty. Nie jest to jednak wyłącznie opowieść o spektakularnym znalezisku. To także kolejny rozdział niezwykle skomplikowanej historii rękopiśmiennego archiwum Żeromskiego – historii pełnej przeprowadzek, wojennych grabieży, przypadkowych odkryć, błędów badaczy i tekstów, które przez lata były czytane w wersjach niepełnych. Właśnie dlatego znaczenie nowych autografów można właściwie zrozumieć dopiero wtedy, gdy spojrzymy na nie przez pryzmat tego, co już wiemy o diarystycznej spuściźnie autora „Przedwiośnia".



23 lipca 2026 roku ministra kultury i dziedzictwa narodowego Marta Cienkowska potwierdziła, że do Polski mają wrócić trzy odnalezione w Berlinie autografy dzienników Stefana Żeromskiego. Informację tę wcześniej poprzedziło wpisanie rękopisów na listę obiektów objętych działaniami restytucyjnymi. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego już 1 grudnia 2025 roku informowało oficjalnie, że wśród dziewięciu nowych wniosków restytucyjnych skierowanych do strony niemieckiej znalazły się trzy rękopiśmienne dzienniki Żeromskiego. W 2026 roku zapowiedziano ich powrót do Polski, a także przygotowanie na 2027 rok wystawy odzyskanych dóbr kultury na Zamku Królewskim w Warszawie. Sam fakt odnalezienia rękopisów jest więc dobrze udokumentowany. Znacznie ostrożniej należy natomiast mówić o ich zawartości. Nie opublikowano dotąd pełnego opisu ich zapisów, a zatem nie wiadomo jeszcze, z jakich dokładnie lat pochodzą, ile kart liczą i jakie miejsca oraz osoby się w nich przewijają. Właśnie ta niewiedza czyni je tak fascynującymi: zanim staną się przedmiotem badań literaturoznawców, są przede wszystkim trzema nieznanymi źródłami, które trzeba dopiero umieścić w biografii pisarza.

Aby zrozumieć wagę tego znaleziska, trzeba cofnąć się do 19 maja 1882 roku. Tego dnia osiemnastoletni Stefan Żeromski, uczeń piątej klasy kieleckiego gimnazjum, rozpoczął regularne prowadzenie dziennika. Jak ustalił Zdzisław Jerzy Adamczyk, impulsem do rozpoczęcia systematycznych zapisów było poznanie Edwarda Łuszczkiewicza, młodego „marzyciela i wierszoklety". Od tej chwili Żeromski zaczął niemal codziennie zapisywać spostrzeżenia, wydarzenia, lektury, uczucia i własne refleksje. Początkowo dziennik przypominał prywatny zeszyt młodego człowieka, który chce zachować ślad przeżywanego czasu. Stopniowo jednak jego charakter się zmieniał. Zapisy stawały się coraz bardziej rozbudowane, a dziennik przekształcał się w rodzaj literackiego laboratorium. Żeromski ćwiczył w nim portretowanie ludzi, opisywanie przestrzeni, budowanie dialogów i analizowanie stanów psychicznych. Pisał więc nie tylko o sobie; uczył się także Pisać.

To jedna z najważniejszych cech jego diarystyki. Dziennik nie był dla Żeromskiego wyłącznie miejscem przechowywania wspomnień. Stał się warsztatem przyszłego pisarza. Adamczyk zwracał uwagę, że młody Żeromski wykorzystywał zawartość swoich notatników później w pracy nad utworami literackimi. Zapiski stawały się źródłem charakterystyk

eprasa.pl dd7369bc62

postaci, obserwacji obyczajowych, opisów sytuacji i przeżyć. Nic więc dziwnego, że utrata choćby jednego z tych zeszytów oznacza nie tylko brak kilku miesięcy czy lat biografii pisarza. To również utrata części materiału, z którego rodziła się jego literatura.

Dziennik Żeromskiego urósł do ogromnego rozmiaru. Najnowsze badania pozwalają sądzić, że pisarz zapisał co najmniej 26 zeszytów. Do naszych czasów przetrwało 18. Oznacza to, że zaginęła co najmniej jedna trzecia pierwotnego zespołu. Ta liczba zmienia sposób myślenia o nowych berlińskich rękopisach. Nie są one po prostu „kolejnymi zeszytami sławnego pisarza". Mogą być częścią dużej układanki, w której od dziesięcioleci brakuje ośmiu elementów.

Zachowane tomiki pokazują przy tym, że diarystyczna działalność Żeromskiego była rozłożona na niemal dziesięć lat. Tomiki: VIII i z przełomu lat 1885/1886, X z jesieni 1886 oraz XXIV z maja-czerwca 1891 są przedmiotem opisywanego znaleziska i będą czekać na opracowanie. Co już znamy, a co nadal uważa się za bezpowrotnie zaginione? Pierwszy zachowany zeszyt obejmuje okres od 19 maja do 15 grudnia 1882 roku, kolejny – od grudnia 1882 do września 1883, następny – od września 1883 do kwietnia 1884. Później pojawiają się kolejne przerwy i luki. Wiemy, że nie zachował się tomik IV, obejmujący znaczną część roku 1884; brakuje tomiku VII i z przełomu lat 1885 i 1886, tomiku XVI z przełomu lat 1887 i 1888, tomiku XXII z jesieni 1890 i początku 1891, tomiku XXIV oraz początku XXV z okresu maj-wrzesień 1891, a także tomiku XXVI obejmującego końcówkę 1891 roku i początek 1892. Właśnie dlatego każda nowa rękopiśmienna cząstka spuścizny może mieć znaczenie większe, niż sugerowałaby sama liczba stron. Może wypełnić konkretną lukę chronologiczną i zmienić nasze wyobrażenie o biografii młodego Żeromskiego.

Ostatnie zapiski w dzienniku pochodzą z 1892 roku. Adamczyk rekonstruuje ten moment bardzo precyzyjnie. W pierwszych miesiącach 1892 roku Żeromski podróżował po Galicji, odwiedzając Kraków, Lwów i Zakopane, a później przez Austrię udał się do Szwajcarii. Wówczas dziennik stopniowo przestał pełnić swoją dawną funkcję. Pisarz coraz częściej posługiwał się listami jako miejscem zapisu doświadczeń i refleksji. W jednym z nich stwierdził wręcz, że skoro nie prowadzi już dziennika, będzie miał go w swoich listach. Tak zakończył się trwający od maja 1882 roku wielki zapis młodości. To niezwykły dokument człowieka, który dopiero miał stać się jednym z najważniejszych polskich pisarzy.

Losy tych rękopisów po zakończeniu pisania okazały się niemal równie niezwykłe jak ich treść. Żeromski bardzo starannie przechowywał swoje papiery, choć przez wiele lat właściwie nie miał własnego domu. Po śmierci ojca w 1883 roku rodzina znalazła się w trudnej sytuacji materialnej. Przyszły pisarz mieszkał w Kielcach, Warszawie, na stancjach, w wynajmowanych pokojach, w różnych dworach, pracując jako guwerner. Swoje archiwum woził ze sobą. W jednym z zapisków z 1887 roku wspomina nawet o półce wykonanej z deski pozostałej po skrzyni po mydle; obok książek leżało tam aż czternaście tomów jego dziennika. Później, wraz ze zmianą sytuacji życiowej, rękopisy podróżowały z pisarzem do Szwajcarii, wróciły do kraju, potem znalazły się w Zakopanem, a na pewien czas, gdy Żeromski wyjeżdżał do Paryża, całe archiwum zostało zdeponowane na strychu willi doktora Edmunda Brzezińskiego. Dopiero około 1920 roku papiery znalazły stabilne miejsce w willi Świt w Konstancinie.

Ta wędrówka ma ogromne znaczenie, ponieważ pozwala zrozumieć, dlaczego część dzienników mogła zaginąć jeszcze przed drugą wojną światową. Adamczyk wykazał, że jeden z tomików znalazł się przed 1939 rokiem poza głównym archiwum pisarza. W 1912 roku pojawiła się wiadomość o uczniowskim dzienniczku Żeromskiego, który „kursował" po Kielcach i był czytany przez osoby postronne. Sam pisarz próbował go odzyskać, podkreślając, że zawierał osobiste, dziecięce zwierzenia przeznaczone wyłącznie dla niego. Inny tomik został po latach odnaleziony w rękach rodziny Stamirowskich. Kolejny dziennik, z wiosny 1891 roku, rozpoznano dopiero wiele lat później. Historia każdego z tych zeszytów pokazuje, że archiwum pisarza nie było przez cały czas nienaruszoną całością.

Pierwsza pełna edycja „Dzienników" ukazała się w latach 1953–1956. Przygotowano ją w trzech obszernych tomach; nad poszczególnymi częściami pracowali Wacław Borowy, Stanisław Adamczewski i Jerzy Kądziela, a objaśnienia przygotował Kądziela. Następna edycja została wydana w latach 1963–1970, w siedmiu tomach, w ramach „Dzieł" Żeromskiego pod redakcją Stanisława Pigonia. Przez lata obie te edycje były podstawowym narzędziem pracy kolejnych pokoleń czytelników i badaczy. Dziś wiadomo jednak, że określenie „pełne wydanie" było w ich przypadku umowne.

Powód był podwójny. Po pierwsze, nie wszystkie tomiki były wówczas znane. Po drugie, i znacznie ważniejsze, tekst dziennika został w poprzednich wydaniach ocenzurowany. Adamczyk wykazał, że usuwano fragmenty przede wszystkim ze względów obyczajowych, ale także politycznych. Cenzura dotykała szczególnie zapisów dotyczących życia erotycznego, stosunków Żeromskiego z kobietami oraz treści uznawanych dawniej za zbyt drastyczne. Nie chodziło więc o kosmetyczne skróty, lecz czasem o całe strony i karty rękopisu. W niektórych miejscach widać ślady fizycznej ingerencji w tekst. Adamczyk pokazuje choćby przykłady zapisów dotyczących Heleny Radziszewskiej, z których wycinano karty lub zamazywano partie tekstu. W efekcie czytelnik

eprasa.pl dd7369bc62

dawnej edycji nie zawsze czytał po prostu „Dziennik Żeromskiego", ale tekst poddany wcześniejszym decyzjom redakcyjnym.

Do tego dochodzi jeszcze jeden problem: odnajdywanie kolejnych zeszytów. W 1969 roku do Biblioteki Narodowej trafił tomik, później opublikowany jako „Dzienników tom odnaleziony". W 1991 roku Zbigniew Goliński rozpoznał następny rękopis, zawierający zapisy z wiosny 1891 roku; został on później wydany jako „Dziennik z wiosny 1891 roku". Tym samym zmieniała się nie tylko liczba zachowanych tomików, lecz także numeracja całego zespołu. Przez pewien czas sądzono, że Żeromski zapisał 21 tomików. Później szacowano, że było ich 24 lub 25. Obecnie, przy bardzo ostrożnym założeniu, badacze mówią o co najmniej 26 tomikach, z których zachowało się 18, a teraz – jak się dowiedzieliśmy, ich liczba zwiększyła się do 21.

Na tym tle szczególnego znaczenia nabiera nowa edycja „Dzienników", przygotowywana przez Zdzisława Jerzego Adamczyka i Beatę Utkowską, a obecnie także z udziałem Grażyny Legutko. Pierwszy tom ukazał się w 2021 roku i obejmuje lata 1882–1883. Drugi, wydany w 2023 roku, obejmuje lata 1883–1885. W 2026 roku ukazał się tom trzeci, poświęcony latom 1886–1887, opracowany przez Zdzisława Jerzego Adamczyka, Grażynę Legutko i Beatę Utkowską. Cały projekt zaplanowano na siedem tomów. Jest to więc przedsięwzięcie zupełnie innego rodzaju niż wydania z połowy XX wieku: nie chodzi o ponowne przedrukowanie znanego tekstu, lecz o krytyczną rekonstrukcję całego zachowanego zespołu.

Nowa edycja opiera się na konfrontacji tekstu drukowanego z autografami. W praktyce oznacza to ponowne odczytanie rękopisów, poprawianie wcześniejszych błędów oraz przywracanie fragmentów usuniętych z dawnych wydań. Nie bez znaczenia jest także rozwój warsztatu badawczego. Dzisiejszy edytor ma dostęp do bibliotek cyfrowych, skanów rękopisów, baz bibliograficznych, dawniej niedostępnych dokumentów oraz narzędzi, które pozwalają znacznie dokładniej identyfikować osoby, miejsca i wydarzenia pojawiające się w dzienniku. Jak podkreślają autorzy współczesnej edycji, w zachowanych 18 tomikach znajdują się informacje o ponad 2000 osób, setkach zdarzeń, książkach, artykułach, przedstawieniach teatralnych i miejscowościach. Każdy przypis może więc stanowić osobną podróż w przeszłość.

Teraz badacze będą musieli zaplanować jeszcze jeden tom, z trzema odkrytymi zeszytami. Kiedy odnalezione w Berlinie rękopisy wrócą do Polski, jednym z pierwszych zadań będzie ustalenie ich miejsca w tej układance.

Historia dzienników Żeromskiego nie kończy się na ich odnalezieniu. Prawdziwy początek badań nastąpi dopiero wtedy, gdy trzy berlińskie autografy zostaną udostępnione specjalistom. Trzeba będzie ustalić ich proweniencję, opisać materialną formę, zbadać papier i oprawę, odczytać pismo, porównać je z innymi rękopisami, a następnie wprowadzić tekst do chronologii całego zespołu. Potrzebne będą też badania porównawcze z listami, brulionami utworów literackich i dokumentami związanymi z życiem pisarza. Dopiero wtedy dowiemy się, czy trzy nowe dzienniki rzeczywiście przyniosą przełomowe odkrycia, czy też przede wszystkim pozwolą uzupełnić pojedyncze luki.

Jedno można powiedzieć już dziś: historia dzienników Żeromskiego jest znakomitym przykładem tego, że los rękopisu bywa równie dramatyczny jak los człowieka, który go stworzył. Notatniki młodego pisarza wędrowały wraz z nim po stancjach, dworach i miastach, były czytane przez obce osoby, gubione, odzyskiwane, dzielone, wywożone w czasie wojny, przewożone przez granice i wreszcie ponownie gromadzone w polskich instytucjach. Niektóre zniknęły bez śladu. Inne wracały po kilkudziesięciu latach. Dziś, kiedy trwa ich nowa edycja, a trzy następne rękopisy czekają na powrót z Berlina, historia dziennika Żeromskiego po raz kolejny okazuje się historią nieukończoną. Być może kolejne strony tej historii dopiero zostaną odczytane.

SEBASTIAN WALCZAK

Bibliografia:

Zdzisław Jerzy Adamczyk, „Przed nowym wydaniem dzienników Żeromskiego – losy autografów", „Pamiętnik Literacki" 2019, z. 1, s. 161–189.

Zdzisław Jerzy Adamczyk, „Czego nie wiemy o młodości Stefana Żeromskiego. Przed nowym wydaniem »Dzienników«", Kielce 2018.

Stefan Żeromski, „Dzienniki. T. 1: 1882–1883", oprac. Zdzisław Jerzy Adamczyk, Beata Utkowska, Kielce-Warszawa 2021.

Stefan Żeromski, „Dzienniki. T. 2: 1883–1885", oprac. Zdzisław Jerzy Adamczyk, Beata Utkowska, Kielce-Warszawa 2023.

Stefan Żeromski, „Dzienniki. T. 3: 1886–1887", oprac. Zdzisław Jerzy Adamczyk, Grażyna Legutko, Beata Utkowska, Warszawa 2026.

Dzienniki Stefana Żeromskiego – materiały i opracowania dostępne w Repozytorium Cyfrowym Instytutów Naukowych.

Stowarzyszenie imienia Stefana Żeromskiego, Czekamy na restytucję trzech nieznanych dotąd dzienników Żeromskiego, 2026.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, „Historyczny dzień!" – nowy etap polsko-niemieckich relacji w obszarze restytucji dóbr kultury, 1 grudnia 2025.

Marta Cienkowska, informacje dotyczące planowanego powrotu trzech autografów dzienników Żeromskiego i wystawy w 2027 roku, przytoczone przez Stowarzyszenie imienia Stefana Żeromskiego oraz „Rzeczpospolitą".

Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa, zapis bibliograficzny artykułu Zdzisława Jerzego Adamczyka „Czego nie wiemy o młodości Stefana Żeromskiego. Przed nowym wydaniem »Dzienników«", 2018.

eprasa.pl dd7369bc62



Fot. Mariusz Pogorzelski

Artysta wysokich lotów

Rozmowa
z ANNĄ RUDNICKĄ-LITWINEK

Bohater książki odkrył dla polskiej sztuki Kazimierz Dolny?
Trzeba zaznaczyć, że już wcześniej zaglądali tam artyści. Józef Pankiewicz i Władysław Ślewisko pozostawili po sobie wspaniałe nadwiślańskie pejzaże właśnie z Kazimierza. Tadeusz zainicjował artystyczny złoty okres w dziejach miasteczka. Plejada młodych studentek i studentów z Warszawy w ślad za profesorem wypełniła Kazimierz energią twórczą. Nigdy wcześniej nie pojawiło się w jednym czasie tak wiele zdolnych rąk przeobrażających chaty, kamienice, ulice, naturę i mieszkańców w dzieła o ogromnej skali ekspresji. Od improwizowanych szkiców po monumentalne kompozycje. Setki prac tworzonych według własnych wizji, różnorodnych perspektyw, a wszystkie inspirowane tym miejscem. Tadeusz nie tyle odkrył Kazimierz, co stworzył go na nowo jako artystyczną kolonię w unikalnej formie.

Czemu plastykom z kręgu Prusza patronował akurat św. Łukasz?
Ponieważ uważany jest za opiekuna artystów, tak też został uwieczniony na obrazie Rogiera van der Weydena – jako malarz portretujący Madonnę. Odwołanie się do patrona sprzed wieków korelowało z atencją, jaką malarze pod przewodnictwem Prusza okazywali poprzednim pokoleniom artystów. Uczył, by szukać własnej drogi bez niszczenia pamięci i kwestionowania wielkości i dorobku dawnych mistrzów pędzla.

Obcowanie z paletą zainaugurował w zapomnianej grupie „Młoda Sztuka”?
Dużo wcześniej, jeszcze w okresie nastoletnim, po tym jak został w trzynastym roku życia wyrzucony z rosyjskiego gimnazjum za dorysowanie Katarzynie Wielkiej „niestosownego dodatku”, według słów kolegi ze szkolnej ławy, późniejszego profesora rysunku Zygmunta Kamińskiego. Relegowany ze szkoły młody buntownik odnalazł się w prywatnej szkole artystycznej założonej przez Kazimierza Stabrowskiego i Konrada Krzyżanowskiego. Na tyle dobrze sobie radził, że w wieku czternastu lat został wpisany na listę studentów Szkoły Sztuk Pięknych, późniejszej warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, jako najmłodszy w historii uczeń! Ale rzeczywiście, „Młoda Sztuka” była jednym z pierwszych ugrupowań artystycznych, do których dołączył. W roku 1913 wystawia z nim – po raz pierwszy – swoje prace, które zostają odnotowane w ówczesnych czasopismach jako „wyróżniające się”.

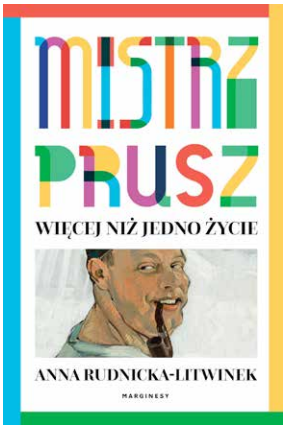

Barwy klubowe – że posłużę się terminologią futbolową – często zmieniał. Vide: Stowarzyszenie Artystów Polskich „Rytm”, „Grupa Czwarta”, „Szkoła Warszawska”… Z jakich przyczyn?
Można powiedzieć, że raczej przyłączał się do wielu grup, niż je porzucał na rzecz kolejnych. Inicjował powstawanie wciąż nowych plastycznych formacji, zaś z biegiem czasu jego nazwisko stawało się rękojmią sprawnej organizacji i wystawienniczych sukcesów stowarzyszeń. Wychodził z założenia, że młodym artystom łatwiej jest zaistnieć w zespole. Widząc naturalnie budujące się więzi między studentami i studentkami, relacje przyjacielskie i twórcze, integrował ich mocniej i formował oficjalne ramy, dzięki którym mogli zostać zauważeni szerzej i zapamiętani dłużej. Czas pokazał, że miał ra- ▸

eprasa.pl dd7369bc62

cję. Pamiętamy wszystkie założone przez Prusza grupy.

Wstąpił do loży wolnomularskiej!?
Masonem nie był. Należał do „loży wolnomularskiej", gra słów, która jest dowodem na upodobanie Prusza i wielu jego uczniów do zabawy, żartu i teatralności. Szereg ich kalamburów zachowało się w spisanych wspomnieniach artystów z tamtego czasu.

Przeszedł szlak bojowy w Legionach Polskich?
W roku 1914 wspomniane wcześniej stowarzyszenie „Młoda Sztuka" jednogłośnie przeznaczyło swój budżet na zakup ekwipunków żołnierskich i zaciągnęło się do legionów Piłsudskiego. Mimo formalnego braku zgody na służbę wojskową kobiet, udało się to także niektórym artystkom. Choćby Zofii Trzcińskiej-Plewińskiej (jako Leszek Pomianowski) czy Zofii Trzcińskiej-Kamińskiej – pod pseudonimem Zygmunt Tarło (notabene imię pożyczyła od swojego męża Zygmunta Kamińskiego, o aktywności militarnej żony początkowo niepoinformowanego). Tadeusz przeszedł szlak bojowy w I Pułku Ułanów pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego. Był szeregowym ułanem o pseudonimie „Rdza", którego pochodzenie pozostaje w sferze romantycznych domysłów.

Wyspecjalizował się w konterfektach osób publicznych?
Będąc uznanym malarzem – z dużym dorobkiem i wysokim społecznym statusem profesora na uczelni – otrzymywał coraz bardziej intratne zamówienia. Jego wizerunki zawierają w sobie cechy swobodnej interpretacji charakteru portretowanego, przez co działają mocno na wyobraźnię. Nie chodzi w nich o podobieństwo fizyczne, lecz raczej o aurę. W 1935 roku wspominał na łamach pisma „Lot i Obrona Przeciwlotniczo-Gazowa Polski", jak sam to określa, „kuchenne" okoliczności powstawania portretu marszałka Piłsudskiego. Posłużył się szkicem z roku 1916, który wykonał jeszcze w czasach legionowych, na Wołyniu. Trudność, którą może przedstawiać brak pozującego modela, dla Tadeusza stanowi możliwość wprowadzenia syntezy i malarskiego uproszczenia, by nadać portretowi pożądaną siłę wyrazu. Tworząc wizerunek Piłsudskiego, artysta wyeksponował mocny zarys szczęki marszałka widzianego z profilu i jak się okazuje – był to słuszny wybór kierunku, gdyż to właśnie wyobrażenie ukształtowało naszą narodową pamięć o Piłsudskim. Świadczy to o przenikliwym myśleniu i mistrzostwie Pruszkowskiego.

Za hobby uważał automobilizm oraz awiację?
Po pierwszej fascynacji motoryzacją to jednak lotnictwo stało się główną pasją i można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że równolegle konkurowało u Prusza z działalnością na niwie plastyki. Nie lubił rozstawać się ze swoim strojem pilota i dwupłatowym Gipsy Mothem.

Co wiadomo o jego *vie privée*?
Sporo, jeśli chodzi o część oficjalną – jedna ukochana od czasów młodości w Paryżu, żona od ślubu w styczniu 1914 roku i równocześnie muza portretowana na wielu obrazach – Zofia Katarzyńska zwana „Zuzią". Wiele jest historii, co prawda niepewnych, bo pozostających w sferze anegdot, o uwielbieniu, jakie wzbudzał wśród studentek, które zabierał na podniebne wycieczki i adorował przy sztalugach. Czy to przejaw witalności Prusza, czy znak ówczesnego stylu życia cyganerii, trudno dziś jasno określić. Na pewno mimo nierzadkich już wówczas w gronie bohemy rozwodów – a nawet zmiany wyznania, by go uzyskać – Prusz przez całe życie miał jedną towarzyszkę u swojego boku, o której to studenci śpiewali w piosenkach, że „kocha ją aż strach".

Czemu i kiedy został aresztowany?
Okoliczności pozostają niejasne i małe są szanse, by kiedyś precyzyjnie je odtworzyć. Miało to miejsce nocą z 30 czerwca na 1 lipca 1942 roku. Wyciągnięty ze swego mieszkania-pracowni – na ostatnim piętrze kamienicy przy Lwowskiej 11 w Warszawie – wsadzony do auta gestapo wraz z sąsiadem, inżynierem Leszkiem Raczyńskim, nigdy nie dojechał na Pawiak. Zginął w bramie przy ulicy Orlej 6, wówczas był to teren getta. Czy padł ofiarą egzekucji, czy poległ w walce, która się wywiązała w samochodzie i zakończyła śmiertelnym strzałem w tym akurat przypadkowo wybranym miejscu? Długo nie było wiadomo, że został zabity. Informacje o ostatnich chwilach profesora docierały stopniowo, przez lata, już po wojnie. Powody? Mógł ukrywać Żydów, których miał wśród swoich uczniów i przyjaciół, a pracownia na poddaszu, w amfiladzie – z dodatkowymi wejściami dla służby – sprzyjała konspiracji. Mógł figurować na liście ważnych osób przeznaczonych do aresztowania. Przyczyną mogło być też radio ukrywane przez inżyniera Raczyńskiego mieszkającego w tej samej kamienicy.

Prusz wychował liczne grono uznanych artystów…
Dzięki temu został zapamiętany. Zainicjowane wspólnoty, atmosfera sprzyjająca tworzeniu i samorozwojowi – Teresa Roszkowska nazywała to „zaczynem, na którym młodzi rośli jak na drożdżach". Zainspirował ważne dla kultury polskiej postacie, nie tylko z kręgu plastycznego. Oni z kolei wychowywali kolejne generacje wspaniałych twórców, niosąc ducha swego mistrza w dalszą drogę. Wspomniana Roszkowska, Bolesław Cybis, Jadwiga Przeradzka, Jeremi Kubicki, Antoni Michalak, Wojciech Fangor, Aleksander Ford czy Irena Lorentowicz, która sama stała się ważną nauczycielką dla Krzysztofa Kieślowskiego… Nie sposób wymienić wszystkich nitek i powiązań, które zapoczątkował Prusz, a których rozkwit podziwiamy dopiero dziś.

ROZMAWIAŁ
TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl dd7369bc62

Portret nieoczywisty

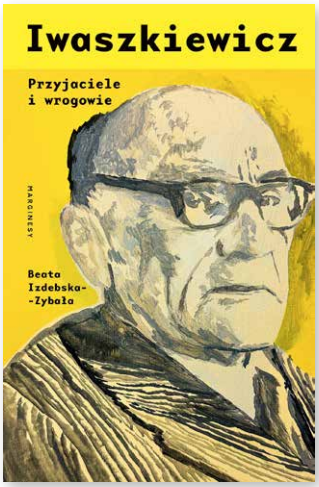

Beata Izdebska-Zybała
Iwaszkiewicz. Przyjaciele i wrogowie
Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2026, s. 328, ISBN 978-83-6875-360-8

Książek o Jarosławie Iwaszkiewiczu powstało już wiele, okazuje się, że temat jest wciąż niewyczerpany. Tym razem sięgnęła po niego Beata Izdebska-Zybała, adiunkt w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku. Autorka ostatnie lata poświęciła na badanie korespondencji Iwaszkiewicza.

W zbiorach Muzeum w Stawisku znajduje się korespondencja z około 3500 osobami. Wśród nadawców są m.in. Czesław Miłosz, Zbigniew Herbert, Jan Lechoń, Wisława Szymborska i Julian Tuwim. Tak bogate archiwum stanowi cenne źródło do różnorodnych badań.

Jarosław Iwaszkiewicz otrzymywał i wysyłał ogromną liczbę listów. Dostęp do jego korespondencji z innymi osobami bywa jednak trudniejszy niż do listów kierowanych do pisarza. Mimo to autorce udało się dotrzeć do tekstów, które pokazują stosunek Iwaszkiewicza do konkretnych osób i poruszanych przez nie tematów.

Praca, którą wykonała Beata Izdebska-Zybała, budzi uznanie. Autorka od lat zajmowała się listami pisanymi do Iwaszkiewicza przez Włodzimierza Odojewskiego, Zbigniewa Herberta, Andrzeja Wajdę czy Wandę Telakowską, czego efekty dawała czytelnikom poznać w artykułach drukowanych w „Plusie Minusie", dodatku do „Rzeczpospolitej". Książka jest owocem badań i podsumowaniem wiedzy na temat Iwaszkiewicza, którą autorka zdobyła dzięki analizie jego obfitej korespondencji, dzienników, a często także twórczości.

W książce znajdziemy m.in. nigdzie wcześniej niepublikowane artykuły dotyczące korespondencji Iwaszkiewicza z kobietami, w tym z piękną Teresą Jeleńską, matką Kota Jeleńskiego. Ich przyjaźń trwała blisko 40 lat. Uderzającym lejtmotywem tej korespondencji jest kwestia różnicy poglądów między Iwaszkiewiczem a przyjaciółmi, którzy wyemigrowali po II wojnie światowej z Polski, wyrażając tym niezgodę na panujący system, a którą Iwaszkiewicz zwykle kwituje określeniem „nie rozumie Polski". Z wypowiedzi tych jawi się nam obraz Iwaszkiewicza jako tego, który jest przekonany, że tylko on, ze swoją kompromisową postawą, właściwie ocenia sytuację polityczną Polski.

Drugą kobietą, z którą intensywnie wymieniał listy, była Irena Krzywicka. Dzieje tej przyjaźni autorka odtwarza nie tyle z korespondencji obojga, ile, co ciekawe, z fragmentów listów Iwaszkiewicza do żony, zapisów w dziennikach czy listów Krzywickiej do Iwaszkiewicza, bo nie zachowały się listy Iwaszkiewicza do Krzywickiej. Byli sąsiadami i prawdziwymi przyjaciółmi, choć Anna Iwaszkiewicz, żona Jarosława, raczej nie ceniła tej publicystki. Jej opinie, często intymne, dzięki benedyktyńskiej pracy badaczki zostały ujawnione, dodając tym kolorytu rysom charakteru samej Anny Iwaszkiewicz. Plotkarskie, a jednocześnie intrygujące. Zwykły czytelnik rzadko ma czas i możliwości, aby tak skrupulatnie prześledzić relacje między dwojgiem ludzi. Beata Izdebska-Zybała prowadzi nas za rękę i wskazuje również nawiązania literackie, jakich podejmował się Iwaszkiewicz wobec osób z nim zaprzyjaźnionych. Szansa na ich wyśledzenie przez przeciętnego czytelnika bez znajomości jego bogatej korespondencji jest minimalna. Interesujące są dalsze losy przyjaźni, bo okupacja staje się wielkim testem przyjaźni i prawości obydwojga. Ale kiedy Krzywicka opuściła Polskę i zdecydowała się na emigrację, w oczach Iwaszkiewicza stała się nieciekawą partnerką intelektualną. Po raz kolejny Iwaszkiewicz demonstruje niezrozumienie losu i wyborów emigranta. To ciekawy rys psychologiczny wielkiego pisarza, który ma problem z tolerancją osób negujących porządek przez niego akceptowany.

Trzecią kobietą, z którą korespondował intensywnie, była Wanda Telakowska. Tę trwającą 42 lata przyjaźń ilustrują 73 listy, 23 karty pocztowe, dwa telegramy, a także zaproszenia i zapiski w dziennikach Iwaszkiewicza. I znów, jak w przypadku Krzywickiej, nie zachowały się listy Iwaszkiewicza do Telakowskiej. Być może powodem dużej zażyłości między obojgiem było to, że po wojnie pozostali w kraju i nie mieli w tej kwestii dylematów? Zarówno ona, jak i on potrafili się w Polsce powojennej odnaleźć i realizować swoje pasje. Wanda Telakowska do końca życia pozostała wielką admiratorką jego twórczości, a on wspierał jej wysiłki na rzecz zrewolucjonizowania peerelowskiego wzornictwa.

Czwartą przyjaciółką Iwaszkiewicza była Carmen Adele Quintana Unzue. Co ciekawsze, w książce Be- ▸

eprasa.pl dd7369bc62

aty Izdebskiej-Zybały relacja o długoletniej znajomości nie pochodzi z ich bezpośredniej korespondencji, bo ta zaginęła, ale z zapisków Iwaszkiewicza w „Dziennikach amerykańskich”, „Listach z podróży do Ameryki Południowej”, a także z listów do Jerzego Lisowskiego, do Helen Kahn-Caselli oraz z jego prywatnych notatek. Poznali się w Kopenhadze, gdzie Jarosław pracował od 1932 roku jako sekretarz w poselstwie polskim. Opis tej znajomości na podstawie pisemnych pozostałości jest frapujący i dociekliwy. Autorka odważa się snuć domysły co do istoty ich kontaktów, prowadząc ciekawe dochodzenie. Takich sygnałów w książce jest dużo, choć Beata Izdebska-Zybała bardzo skrupulatnie podchodzi do słowa pisanego, nie pozwala sobie na fantazjowanie i domysły.

Tytuł tomu mógłby brzmieć „niektórzy przyjaciele i niektórzy wrogowie”, bo jeszcze wiele jego listowych kontaktów z przyjaciółmi czeka na zbadanie i analizę. Autorka, póki co, wybrała z obszernego archiwum kilka. Z częstych cytowań w książce „Iwaszkiewicz. Przyjaciele i wrogowie” widać, że prowadził ożywioną korespondencję z innymi tuzami polskiej literatury. Autorka wspomina też o atmosferze burzy związanej z plotkami na temat ewentualnego przyznania mu Literackiej Nagrody Nobla. Do dziś pokutują rzucane wówczas pomówienia i plotki, że rzekomo stanął na drodze do Nobla Marii Dąbrowskiej. Dlatego czekam niecierpliwie na dalszą analizę listów do i od Iwaszkiewicza i mam nadzieję, że niejedna intrygująca historia zostanie wydobyta na światło dzienne. To wielka Maria Dąbrowska w gorącym okresie po „Liście 34” rzuciła Iwaszkiewiczowi prosto w oczy: „Ty nie masz przyjaciół albo nieprzyjaciół, tylko członków zarządu, którego jesteś prezesem”. Słowa bolesne, ale pokazujące, jak wiele jeszcze przed nami odkryć związanych z Jarosławem Iwaszkiewiczem.

MIROSŁAWA ŁOMNICKA

Wokół mitu Północy

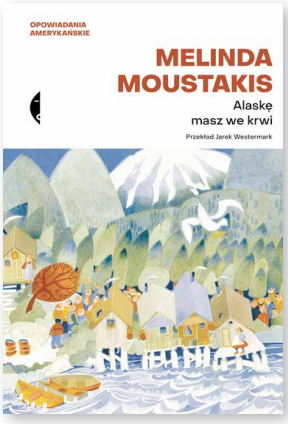

Melinda Moustakis
Alaskę masz we krwi
tłum. Jarek Westermark,
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2026,
s. 204, ISBN 978-83-8396-322-8

Nazwisko autorki położone przed tytułem może zmylić. Co prawda Moustakis istotnie ma greckie korzenie, ale urodziła się na Alasce, mieszkała oraz studiowała w Kalifornii, a doktorat zrobiła w Michigan. Jak dotąd w dwóch swych utworach prozatorskich (powieść „Homestead” i omawiany tu zbiór nowel) zajmuje się ludźmi i przyrodą amerykańskiej Północy. W recenzji zamieszczonej na łamach „The New York Times Book Review” o niewydanej jak dotąd w Polsce powieści poświęconej losom dwójki nietypowych osadników osiadłych w 1956 roku w Anchorage piszą tak, komentując stylistykę: „Oszczędna i wykwintna, surowa i piękna. Zdania budują się same, stając się rozbudowane i oszałamiające w swoim rozmachu”. Nie inaczej da się powiedzieć o książce „Alaskę masz we krwi”. Od razu mogę polecić ten zbiór nowel, dziejący się w alaskańskim krajobrazie. To znaczy nad lekturą unosi się i otacza czytelnika panujący w terenie chłód, słabo ucywilizowana natura, ludzie, w tym dzieciaki jakby wycięte z kart naturalistycznych tekstów Johna Steinbecka, z brakiem sentymentalizmu charakterystycznym choćby dla „Trylogii pogranicza” Cormaca McCarthy’ego.

Tym bardziej rozumiem, że Melindę Moustakis wyróżniono, jako 35. laureatkę, znaczącą Nagrodą Flannery O’Connor, choć patronka nagrody pisywała opowiadania znacznie bardziej mroczne, nierzadko z metafizycznym podbiciem. Natomiast „Alaskę masz we krwi” to twarda proza o życiu w trudnym terenie, gdzie podstawowe punkty odniesienia składają się z rzeki, w której łowi się łososie czy pstrągi, surowych domostw, knajp, niezbędnych, bo teren wybitnie urazowy, lokalnych placówek medycznych.

Autorka pisze bez udziwnień stylistycznych, nawet jeśli od czasu do czasu w którejś z trzynastu nowel posłuży się bardziej wyszukaną formą. Podstawowy zabieg polega na zestawieniach, a lepiej powiedzieć starciach, mroźnego piękna Północy z losem nie sentymentalnych w żadnym calu traperów. Techniczny trik daje znakomity efekt artystyczny, czytelnik śledzi narrację trzecioosobową w jednych opowiadaniach, w innych natomiast poznaje historię z perspektywy kilku bohaterów, którym autorka kolejno oddaje głos. Pozornie beznamiętna opowieść nie ucieka od brutalizmu, językowych wulgaryzmów, opisów fabularnie gwałtownych, w żadnym razie nie sentymentalnych reakcji. Stąd zresztą moje pierwsze skojarzenie ze Steinbeckiem, a gdyby nie uwzględniać specyficznych realiów Alaski, dodałbym jako patrona jeszcze Erskine Caldwella, tyle że on koncentrował się na terenie gorącej Georgii, a to jednak inne okoliczności i przyrody, i egzystencja inna niż przenikająca niekiedy zimnem do szpiku kości Alaska z bystrzynami lodowatych rzek, nad którymi wędkarze niekoniecznie przypominają postacie z czytanek szkolnych.

Jeśli ktoś lubi opowiadania, z pewnością na tej prozie się nie zawiedzie. Ja oceniam tom wysoko.

TADEUSZ LEWANDOWSKI

eprasa.pl dd7369bc62



fot. Archiwum autorki

Nie każda opinia jest wiedzą

Rozmowa
z MONIKĄ BIAŁKOWSKĄ

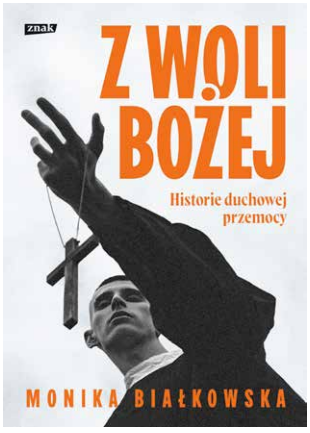

Książka „Z woli Bożej. Historie duchowej przemocy" to reportaż. Dociera nią pani do osób, które zaufały wspólnocie w Kościele, ale zostały tam skrzywdzone. W tytule można wyczuć pewną ironię.

Kryje się za tym ironia, ale też przekonanie, w które wierzy wiele osób: że wszystko, co dzieje się w ich kościele, oraz wszystko, co robi ksiądz, jest zgodne z wolą Bożą. Co więcej, niektórzy uważają, że ksiądz czy świecki lider ma prawo mówić innym, jaka jest wola Boga w ich życiu. Dla mnie to największe nieporozumienie.

Wolą Bożą jest doprowadzenie nas wszystkich do zbawienia. To, jak tę wolę odczytujemy w swoim życiu, powinniśmy rozpoznawać samodzielnie, w świetle Ewangelii i nauczania Kościoła. Nie oznacza to, że ktoś może nam powiedzieć, że Bóg chce, abyśmy poślubili konkretną osobę, ukończyli określone studia czy przyjęli takie, a nie inne dyżury we wspólnocie.

Dlatego gdy ktoś powołuje się na wolę Bożą, by narzucać innym konkretne decyzje, zapala mi się czerwona lampka. Budzi to mój niepokój i skłania do zastanowienia, czy nie mamy do czynienia z toksyczną relacją.

W obecnych czasach człowiek czuje się bardziej samotny i szuka wspólnoty, ufa, że w kościele znajdzie pomoc, a tymczasem według opowieści bohaterów pani reportażu ta pomoc zamienia się w przemoc.

Trudno o tym mówić, bo wspólnoty są nam potrzebne. Nie można przecież powiedzieć ludziom, żeby się ich bali albo ich unikali. Nie chodzi o to, że większość wspólnot jest niebezpieczna. Ważne jednak, żebyśmy potrafili zachować pewną duchową dojrzałość: korzystać z tego, co wspólnota ma nam do zaoferowania, czerpać z niej wsparcie i budować relacje, ale jednocześnie nie uzależniać od niej całego swojego życia. Wspólnota powinna nam pomagać wzrastać, a nie odbierać nam samodzielność.

Wsparcie zamiast kontroli, mówiąc najprościej.

Wspólnota nie powinna być jedynym punktem odniesienia w naszym życiu. Powinniśmy unikać takich wspólnot, które oddzielają nas od rodziny i przyjaciół. Jeśli z powodu kolejnych spotkań i aktywności wspólnotowych rezygnujemy z czasu spędzanego z bliskimi, zaniedbujemy męża, żonę czy dzieci, to warto się zastanowić, czy nie zatraciliśmy właściwych proporcji.

Życie osoby świeckiej w Kościele tak nie wygląda. Każdy z nas ma swoje obowiązki wynikające z powołania i codziennego życia, a ich wypełnianie powinno być na pierwszym miejscu. Oczywiście, warto szukać wspólnoty, angażować się w jej życie i czerpać z niej siłę. Musimy jednak pamiętać, że przede wszystkim jesteśmy częścią Kościoła powszechnego.

Co to oznacza w praktyce? Jeśli pojedziemy na przykład do Chorwacji i pójdziemy na mszę świętą do tamtejszego kościoła, będzie ona tak samo ważna jak Eucharystia sprawowana we wspólnocie, do której należymy. Przyniesie nam te same owoce duchowe. Nie potrzebujemy konkretnej grupy ani konkretnego księdza, żeby spotkać Boga i uczestniczyć w życiu Kościoła.

Jeśli ktoś uważa, że tylko jego wspólnota jest właściwą i skuteczną drogą do Boga, powinien zadać sobie kilka ważnych pytań. Czy ta wspólnota rzeczywiście jest zdrowa? Czy nie buduje poczucia wyższości wobec innych wierzących? Czy nie sprawia, że zaczynamy myśleć, że inni są nudni, mniej zaangażowani albo stoją niżej na drodze duchowej, podczas gdy my jesteśmy na jakimś wyższym poziomie?

To powinno budzić naszą czujność. Kościół powszechny i sakramenty są ▸

eprasa.pl dd7369bc62

wystarczającą drogą do zbawienia. Wspólnota ma nas wspierać, umacniać w wierze i pomagać nam wzrastać. Nie może nas od siebie uzależniać ani przekonywać, że poza nią nie ma prawdziwego życia duchowego.

To jeden z tych trudnych tematów, którymi zajmuje się pani w Kościele. Czy przyczyną jest zło, które pojawia się i budzi gniew wiernych?
Kiedyś rozmawiałam z ks. Kazimierzem Sową i to on naprowadził mnie na porównanie do lekarza, który najpierw musi postawić diagnozę. Zresztą, w pewnym sensie wychowałam się w szpitalu, ponieważ moja mama pracowała tam w diagnostyce. Jako dziewczynka często chodziłam do niej do pracy. Być może dlatego tak mocno wierzę, że zanim zacznie się jakiekolwiek leczenie, trzeba najpierw dokładnie rozpoznać chorobę.

Dobrze postawiona diagnoza to dobry punkt wyjścia.
Właśnie o to chodzi: najpierw trzeba nazwać problem i sprawdzić, z czym mamy do czynienia. Wtedy można szybko i skutecznie zareagować, a w konsekwencji doprowadzić do poprawy sytuacji. Dokładnie tak samo jest w Kościele. Jeśli będziemy udawać, że problemu nie ma, bagatelizować go i powtarzać, że przecież większość księży jest wspaniała, a wspólnoty są zdrowe, niczego nie rozwiążemy. Zgadzam się, że większość księży i wspólnot funkcjonuje dobrze. Ale nawet jeśli problem dotyczy niewielkiej części Kościoła, trzeba go dostrzec, nazwać i podjąć odpowiednie działania. Trzeba działać, zanim pojawią się kolejne ofiary.
Wiem, że z tego powodu wiele osób może uznać mnie za wroga Kościoła, bo mówię głośno o jego bolesnych problemach. Nie oznacza to jednak, że uważam je za powszechne. Mam świadomość, że dotyczą mniejszości. Ale właśnie dlatego trzeba o nich mówić i odpowiednio wcześnie reagować. Jeśli będziemy milczeć, za kilka czy kilkanaście lat możemy stanąć w obliczu znacznie poważniejszych tragedii.

A czy ma pani instynkt samozachowawczy?
Zdecydowanie mi go brakuje. Ostatnio czytałam, że może to być również związane z ADHD: kiedy człowiek coś widzi, czuje, że musi o tym powiedzieć, że nie potrafi milczeć. I rzeczywiście, taka byłam już od dziecka. Jeśli widziałam, że coś jest nie tak i się z czymś nie zgadzałam, nie potrafiłam przejść nad tym do porządku dziennego.

To sprawia, że człowiek po drodze może narobić sobie wielu wrogów. Trudniej mu też odnaleźć się w strukturach, podporządkować się im i dopasować do panujących w nich zasad. Ja zresztą już wypadłam z kościelnych struktur, jeśli chodzi o zatrudnienie i źródła utrzymania. A skoro nie zarabiam już w ten sposób, jestem też niezależna w myśleniu. Nie muszę się zastanawiać, czy za to, co powiem, stracę pracę. Dziś mogę mówić otwarcie.

Mam doktorat z teologii i nikt mi go nie odbierze. Nikt też nie udowodni mi herezji tylko dlatego, że poruszam trudne tematy. Jestem ochrzczona, należę do Kościoła i mam prawo o nim mówić. Dlatego zabieram głos tam, gdzie mam taką możliwość.

Pisze pani, cytuję: „Mówię o moich opiniach, a nie prawdach objawionych".
Czasami mówię również o prawdach objawionych, ale wtedy bardzo wyraźnie oddzielam nauczanie Kościoła od własnych poglądów. Robię to zarówno w swoich programach, jak i podczas kursów, które obecnie prowadzę.

Osoby uczestniczące w moich kursach otrzymują rzetelną wiedzę teologiczną, zgodną z nauczaniem Kościoła. Mogłabym przekazać te materiały do sprawdzenia każdemu biskupowi i nie miałabym obaw, ponieważ przedstawiam w nich właśnie naukę Kościoła.

Uważam, że trzeba wyraźnie odróżniać to, czego naucza Kościół, od własnych przekonań i opinii. Mam wrażenie, że we współczesnym świecie coraz częściej gubimy tę różnicę. Ludzie zaczynają traktować każdą opinię tak, jakby była potwierdzoną wiedzą. A przecież wiedza i opinia to dwie zupełnie różne rzeczy.

W książce pani rozmówcy opowiadają, że zło pojawia się nagle i potrafi dokonać wiele spustoszeń w człowieku. Czy zło duchowe jest bardziej niebezpieczne od cielesnego?
Nie chciałabym dzielić tych krzywd na większe i mniejsze. Bardzo mi zależy na tym, żeby nikt, kto doświadczył przemocy seksualnej w Kościele, nie odniósł wrażenia, że umniejszam jego cierpienie albo uznaję, że inna krzywda jest poważniejsza. Nie o to chodzi. Każda z tych krzywd jest bolesna, a przemoc duchowa ma swoją szczególną specyfikę.

Jej niebezpieczeństwo polega przede wszystkim na tym, że często zaczyna się niepostrzeżenie. Człowiek stopniowo zostaje zmanipulowany i uzależniony od drugiej osoby. To mechanizm podobny do wchodzenia w toksyczny związek, w którym dochodzi do przemocy psychicznej. Na początku często nie zdajemy sobie sprawy z tego, co się z nami dzieje. Proces jest powolny i dopiero po pewnym czasie możemy zrozumieć, że znaleźliśmy się w sytuacji, która nas niszczy.

Kolejnym problemem jest to, że przemoc duchowa nie pozostawia fizycznych śladów. Podobnie jak przemoc psychiczna czy mobbing, bywa bardzo trudna do udowodnienia. Trudno pokazać innym, co dokładnie się wydarzyło, zwłaszcza gdy wszystko odbywało się stopniowo, pod pozorem troski o czyjeś dobro i rozwój duchowy.

Najgorsze jest jednak to, że przemoc duchowa uderza w samą relację człowieka z Bogiem. Może doprowadzić do utraty wiary albo sprawić, że człowiek zacznie postrzegać Boga w całkowicie fałszywy sposób: jako kogoś, kto nienawidzi, karze, czyha na nasze błędy i wymaga nieustannego przypodobywania się. Jako kogoś, na czyją miłość trzeba sobie zasłużyć. ▸

eprasa.pl dd7369bc62

Tymczasem tak nie wygląda chrześcijaństwo. A jednak ludzie poddani przemocy duchowej mogą właśnie w taki obraz Boga uwierzyć. I to jest dla mnie szczególnie bolesne. Uważam, że księża, którzy wykorzystują swoją pozycję, by manipulować ludźmi i niszczyć ich relację z Bogiem, ponoszą za to ogromną odpowiedzialność. Bo wyrządzają krzywdę nie tylko drugiemu człowiekowi, ale także jego wierze i jego obrazowi Boga.

Walczy pani jak lwica o prawidłową doktrynę Kościoła, o jego współczesne zrozumienie i dlatego, moim zdaniem, ta książka może zrobić dużo dobrego.

Ktoś może zapytać: „Kim ty jesteś, żeby walczyć, i skąd wiesz, jaka jest prawda?”. Myślę, że każdy walczy na miarę swoich możliwości i poczucia sprawiedliwości. Gdyby chodziło wyłącznie o mnie, być może nie miałabym tyle odwagi. Ale spotykam ludzi głęboko skrzywdzonych, którzy potrzebują sprawiedliwości i chcą, żeby ktoś ich wysłuchał.

Moje książki nie powstają z potrzeby wyrażania własnych żalów czy frustracji, lecz z historii innych ludzi. Dostrzegam problemy, o których nikt nie mówi, i czuję, że trzeba dać im głos.

Mam czyste sumienie, bo wiem, że opowiadam te historie nie dla siebie, lecz dla tych, którzy zostali skrzywdzeni. I tego chcę się trzymać.

ROZMAWIAŁA
MAŁGORZATA JANINA BERWID

MONIKA BIAŁKOWSKA, dziennikarka, doktor teologii fundamentalnej, w 2019 roku nagrodzona w konkursie „Dziennikarze dla klimatu”, członek Stowarzyszenia Teologów Fundamentalnych w Polsce. Teologię i dziennikarstwo studiowała na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Obie te dziedziny w swojej pracy łączy, próbując uprawiać współczesną apologię: uzasadniając racjonalność wiary we współczesnym świecie, ale przede wszystkim upominając się o wiarygodność Kościoła na przyszłość – nawet jeśli czasem dzieje się to wbrew ludziom Kościoła.

Prawda, blaga i piękno



Przez dziesięciolecia cnotą w powieściach był język przezroczysty. Z podziwem pisało się o Flaubercie, który miesiącami cyzelował zdania, by czynić je doskonale obiektywnymi. Autor marzył o zbliżeniu się do boskiej perspektywy i wszechwiedzy; w przemówieniu noblowskim wspominała o tym z nostalgią Olga Tokarczuk, która żadnej stylizacji nie stosuje, za co jest czasem karcona. Dziś celem cenionych pisarzy mainstreamu jest wypracować idiolekt, a czasem sięgnąć po gotowca, zaadoptować poręcznie jakiś język środowiskowy. Jeśli wykorzystany koloryt lokalny ma w sobie niepokojącą dziwność i ostrość, tym lepiej dla pomysłowej/ego autorki/a. Taki trick w dużej mierze zdecydował o błyskotliwej karierze Masłowskiej czy Rudzkiej.

Teksty, na których chcę się skupić dzisiaj – „Monolok” Pawła Sołtysa* i „Kazek od strachów” Łukasza Fijała** – specjalną ostrością się nie wyróżniają, a ich język nie stroni od piękna, pojmowanego staroświecko. Wiąże się to z profesją obu bohaterów, ich podejściem do świata, a przekłada na metafory, rytm zdań, specyficzną składnię i logikę. Jakie więc efekty ten zabieg wnosi, jaki ma sens?

Sołtys uwiecznia warszawski Grochów, a narratorem (w jakiejś mierze *porte parole* autora, do czego przyznawał się w wywiadach) jest stary fryzjer – wychowanek domu dziecka, przysposobiony do zawodu przez fachowca z branży Antoniego, któremu w „Monoloku” składa hołd. Tak, w tytule zapisane jest podwójne znaczenie – nazwa wybranej formy podawczej i ozdoba wyrafinowanej fryzury, a metafory fryzjerskie na wielu stronach opisują trafnie ludzi, relacje między nimi, cały dookolny świat. „Czasem świat, czyli Grochów, wyglądał tak, jakby ktoś przy przycinaniu baczków ciachnął ucho. A czasem jak niezamiecione włosy ułożone w dziwne podłogowe pukle”. Mieszczą się w nim wszyscy, wielcy, mniejsi i całkiem mali. Na swoją kolejkę do postrzyżyn czeka grzecznie profesor obok drobnego złodziejaszka, a Podskarbińską, Kickiego czy Paca chodzą potomkowie tubylców z wielowiekowym rodowodem obok osiedlonych w PRL-u Cyganów, których przymusową socjalizację traktuje fryzjer jako zabieg wbrew naturze („jakby koniom poprzycinać pęciny”). Mikroportrety ludzi zapadają w pamięć. Jubcio, cały na niebiesko, Klarysa, za „którą ulice się wyginały”, żeby dłużej ją widzieć. Masio, „pucołowaty jak jabłko z grzywką”, co po trzydniówce z kałuży srebrnym widelcem wyławiał kamyki. Czarny, za którym „dziewczyny ciągnęły jak kurz za tramwajem”. Zbyszek Kret, któremu wykształcona córka obiecała spisać biografię, ale musiał to zrobić sam przed śmiercią węglem na ścianach. Oni i wielu innych. ▸

* P. Sołtys, „Monolok”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2026, s. 120.
** Ł. Fijał, „Kazek od strachów”, Wydawnictwo JanKa, Pruszków 2026, s. 238.

eprasa.pl dd7369bc62

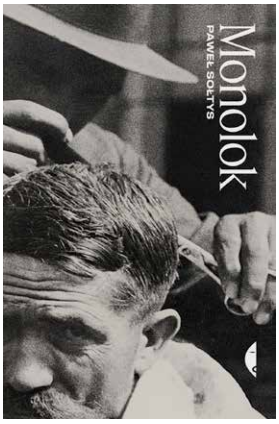

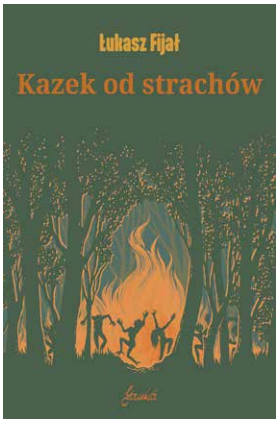

Niech nas nie myli dowcip i komizm, w tych soczystych określeniach zapisana jest przecież jednocześnie okrutna prawda, groza grochowskiej codzienności – o ich przypadkowych śmierciach, szemranych przygodach, o ich wadzeniu się ze światem i normami. Zrozumienie dla konieczności ich postępków, dyktowanych biedą lub fantazją – te zdarzały się wszędzie tam, gdzie „mgłą zachodziło państwowe spojrzenie" – nie oznacza przemilczania wzajemnych porachunków między konkurentami, a zrozumienie logiki ryzykownych działań nie wyklucza solidarności z karzącą ręką wspólnoty (komuś „sumy obgryzają wąsy na dnie rzeki", a jeszcze innego znajduje się z nożem pod żebrem „za trucie psów żelazem").

Podobnie jest w „Kazku od strachów", również tu groza nie jest autonomiczna. Jak u Sołtysa nie istnieje na kartach dla samej grozy, jest integralnie związana z człowiekiem, jego psychiką, z funkcjonowaniem świata lokalnego i ze specyfiką lokalnego bohatera, jego działaniami, jego językiem, jego osobowością; z jego osobnością. Ma charakter dynamiczny, płynnie może przechodzić w kojące piękno, znikać, rozpraszać w promieniach słońca, jak dzieje się to choćby w niezwykłej scenie marszu Natalii, najgroźniejszego bodaj stracha Krzystanicy, wymyślonej wsi, mającej wiele cech Radgoszczy, rodzinnej miejscowości autora. Ale może też być wypierana przez – jak by powiedziała wspomniana Olga Tokarczuk – świat dzienny, zdominowany przez instytucje funkcjonujące we wsi (urzędników gminnych, Kościół, zrytualizowane uroczystości społeczno-religijne).

Kazek jest rozdarty, próbuje funkcjonować między światem silnych emocji, owych duchów, i światem instytucji, które mogą działać tylko według norm zracjonalizowanych na tyle, by mogły być zaakceptowane przez społeczność i dla całej społeczności pozostawać dostępne. Zależy mu jednak na życiu w obu światach. Dzięki swoim przymiotom i przywarom zmienia się w idealne medium, eksperta od strachów, zdolnego do rozwiązywania problemów emocjonalnych współziomków. Rośnie jego pozycja w Krzystanicy, zyskuje szacunek, budzi podziw. Ale – przesuwając się ku ekstremum – staje się też jakby zakładnikiem, płaci coraz wyższą cenę. Wygląda wręcz na to, że tubylcy, a przynajmniej niektórzy z nich, skłonni są poświęcić kogoś, żeby dotykać lokalnych tajemnic niejako *per procura,* a dzięki temu zaspokajać wypierane potrzeby, nieutulone tęsknoty, leczyć niezagojone rany.

W jednym i drugim wypadku czuć jedność, zrośnięcie opowiadacza ze światem i ludźmi, nie ma tu cienia szyderstwa, ironii, jest empatia i pełne zrozumienie. Podobnie trzeba by pisać o rzetelności samej opowieści. „Jeśli historia wciąga, to jest prawdziwa, a ubarwianie kluczowych momentów to cechy dobrego opowiadania" – twierdzi Fijał na skrzydełku swojej książki. A fryzjer gawędziarz wyznaje: „może się zacząć od samej świętej prawdy, a skończyć na bladze, że człowiek łyka chichoty jak Mazowszankę, albo farmazon na początku, a na końcu coś od prawdy sierozniejszego, co zostaje w człowieku na lata". I nie przypadkiem raz cytuję samego autora, a raz bohatera narratora. Ich tożsamości nakładają się na siebie, a odrębność wynika tylko z kontekstu, z sytuacji.

W „Monoloku" jest wręcz cały wątek o prawidłach międzyludzkiej komunikacji i jej roli. Bo fryzjer gawędziarz kształcił swój gust literacki, dużo czytając, a ucho ku opowieściom strzyżonych nachyla też z powodów czysto praktycznych; wie, że od wyrafinowania komplementu wobec klienta zależy czasem jego napiwek. I żart, i prawda zawierają się na przykład w jego opisie tak zwanego perskiego oka, które potrafi skracać dystans, ale ma odmienny kolor zależnie od sytuacji. Inaczej je „puszcza złodziej do złodzieja, gdy widzą frajera do przewałki", inaczej bufetowa do stałego klienta, bo jest w nim na ogół cień erotyczny, inaczej „kumpel do kumpla nad kielichem", a całkiem inaczej młoda dziewczyna, gdy „też jesteś młody i powiedziała właśnie coś, co może być i niewinne, i pikantne" zarazem.

Piękno w opowieści Kazka rodzi się z jego tęsknot i poczucia niespełnienia. Ten superbohater rozwiązuje konflikty emocjonalne współziomków, których metaforą są owe strachy, a z kontaktów z naturą czerpie energię i uzdatnia się do działania. Znamienne, że przed swoją najtrudniejszą rozprawą idzie z rana najpierw do lasu. A wybiera za cel miejsce szczególne, zdziczały dawny sad, resztówkę po ludzkim domostwie. I tak mówi o swoich wrażeniach, siedząc na zardzewiałej ławce: „Dobrze mi tu było, w tych kwiatach, w tem zapachu, w trawie wysokiej i z chwastami, w tych drzewach starych, z korą popękaną, co w niej mrówki siedziały, a w gałęziach ptaki robiły gniazda. Lepiej mi tu było niż w jakim normalnym sadzie, gdzie trawa wykoszona, drzewa poprzycinane i gatunkowe, i wszystko wyrównane, i poustawiane".

Prawda, blaga, groza i piękno stapiają się w jedno. Dzięki bohaterom narratorom. I językowi ludzi, wśród których żyli.

JANINA KOŹBIEL

eprasa.pl dd7369bc62

Bilans zysków i strat

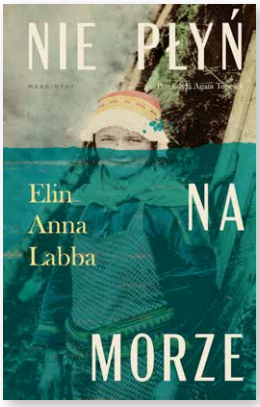

Elin Anna Labba
Nie płyń na morze
tłum. Agata Teperek,
Wydawnictwo Marginesy, Warszawa
2026, s. 440, ISBN 978-83-6875-358-5

Zwykle gdy sięgamy po temat kolonializmu i starcia cywilizacji zachodniej z ludami rdzennymi, mamy w Polsce na myśli odległe geograficznie rejony – Afrykę czy Amerykę Północną, z szeroko opisanym w literaturze problemem brutalnego rugowania Indian z ich rdzennych terytoriów przez białych osadników. Tymczasem zjawisko tego typu miało także miejsce w nieodległej od nas północnej Europie, gdzie rdzenna ludność Saamów, zamieszkująca od tysięcy lat północne rejony Norwegii, Szwecji, Finlandii i Rosji, podlegała radykalnej dyskryminacji ze strony władz tych krajów. Przy czym nie dotyczy to zamierzchłej przeszłości, lecz trwało niemal do końca XX wieku. Elin Anna Labba, znana wcześniej z reportażu „Panowie nas tu przesiedlili", wydanego w Polsce przez Marginesy w 2023 roku, w swojej debiutanckiej powieści sięga do doświadczeń własnej rodziny. Dzięki temu historia zyskuje wyjątkową wiarygodność i emocjonalną głębię. Pisarka przypomina o losach Saamów, którzy przez wiele lat doświadczali wykluczenia, przymusowych przesiedleń i utraty ziem.

„Nie płyń na morze" wykracza jednak poza ramy rodzinnej sagi. To ważny głos w dyskusji o kosztach, jakie niesie za sobą rozwój cywilizacyjny. Autorka skłania do zastanowienia się nad tym, co zostaje utracone, gdy człowiek podporządkowuje naturę własnym potrzebom. Woda, przez Saamów początkowo kojarzona z życiem i bezpieczeństwem, z czasem staje się symbolem zagrożenia oraz siły niszczącej dotychczasowy porządek.

Akcja książki rozpoczyna się wiosną 1942 roku w północnej Szwecji, gdzie od pokoleń żyją Saamowie. Ingá, wraz z matką Rávdną i ciotką Anną, jak co roku wraca do swojego letniego miejsca nad jeziorem. Kobiety odkrywają, że dawna osada zniknęła pod wodą. Podniesienie poziomu jeziora, związane z rozbudową elektrowni wodnej, doprowadziło do zalania ich rodzinnych terenów. To, co niegdyś stanowiło centrum życia lokalnej społeczności, zostało bezpowrotnie utracone. Pod powierzchnią wody spoczywają nie tylko budynki i drzewa, lecz także wspomnienia oraz fragment historii całego narodu.

Powieść pokazuje, jak rozwój technologiczny i gospodarczy wpływa na społeczności zamieszkujące obszary uznawane za „dzikie" lub słabo zaludnione. W imię produkcji energii elektrycznej i wygody współczesnego społeczeństwa odbierane są przestrzenie, które dla rdzennych mieszkańców mają bezcenną wartość kulturową i emocjonalną.

Jednym z najciekawszych elementów powieści jest relacja między Rávdną a Ingą. Matka nie godzi się na narzucane ograniczenia i postanawia wybudować stały dom, mimo że jako przedstawicielka nomadycznej społeczności nie ma do tego formalnego prawa. Ten gest staje się symbolem oporu wobec procesów odbierających Saamom kontrolę nad własnym życiem i ziemią.

Ingá reprezentuje natomiast młodsze pokolenie, które próbuje odnaleźć się pomiędzy tradycją a nowoczesnością. Pragnie uwolnić się od ciężaru przeszłości i funkcjonować na takich samych zasadach jak pozostali mieszkańcy kraju. Dylemat bohaterki odzwierciedla szerszy problem zachowania kulturowego dziedzictwa w świecie nieustannie dążącym do zmian.

Muszę przyznać, że zarówno sugestywny styl autorki, jak i sposób potraktowania natury jako integralnej części tej opowieści wywarły na mnie szczególnie silne wrażenie, gdyż całkiem niedawno miałem okazję przebywać na terenach Szwecji opisywanych w powieści i konfrontacja lektury z przeżywaniem niezwykłej urody tego miejsca i jego historii staje się bardzo emocjonalnym doświadczeniem.

JAROSŁAW ŁOMNICKI

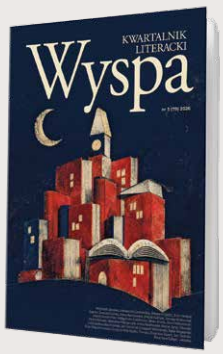

Kwartalnik Literacki Wyspa stawia sobie za cel przedstawianie najciekawszych zjawisk w polskiej i zagranicznej literaturze współczesnej.

Prezentujemy różne gatunki literackie i różne style; publikujemy teksty prozatorskie i poetyckie, felietony, eseje krytyczne, wywiady z autorami, pogłębione recenzje nowości wydawniczych.

Wydanie pisma w 2026 roku dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

www.kwartalnikwyspa.pl
PRENUMERATA: kwartalnikwyspa.pl/prenumerata

eprasa.pl dd7369bc62

Bartleby i księżniczka na ziarnku grochu

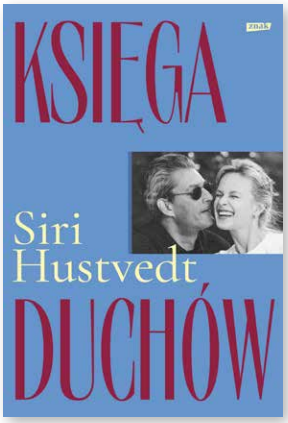

Siri Hustvedt
Księga duchów
tłum. Jerzy Kozłowski, Znak, Kraków 2026, s. 416, ISBN 978-83-8427-304-3

Wiele było, jest i będzie książek o żałobie, bo ostatecznie dotyka nas wszystkich, a choć da się skonstruować jej wspólny mianownik, każda żałoba jest inna. Autorka, wybitna pisarka, przez 43 lata związana była z Paulem Austerem, tworząc z nim powszechnie znane i opiniotwórcze małżeństwo intelektualistów. Jej „Księga duchów" jest więc tyleż pożegnaniem sławnego męża, co opowieścią o nich obydwojgu i ich rodzinie: córce, zięciu, jego synu z pierwszego małżeństwa (tragiczna historia), o malutkim, trzymiesięcznym wnuku, do którego umierający na raka Auster napisał kilka listów (wklejonych tu, a do przeczytania przez piętnastolatka), o Ameryce ostatniego półwiecza i o Norwegii, z której pochodzi rodzina Siri.

Duch w tytule pojawia się z kilku powodów. Jest nawiązaniem do części „Trylogii Nowojorskiej", jednego z najbardziej znanych dzieł Austera, ale jest też wspomnieniem życzenia samego pisarza, by po śmierci stać się duchem: „chce wrócić i sprawdzić, jak się miewam, co piszę", a także... jak to powiedzieć? Jest rzeczywistym – nierzeczywistym Czymś, co weszło do pokoju Siri, gdy odpoczywała po pogrzebie... Duchy stanowią w związku z tym część ogólniejszych rozważań autorki, znanej ze swojej wszechstronnej erudycji i kapitalnego przygotowania merytorycznego, widocznego w jej powieściach, by wspomnieć „Świat w płomieniach". Opowiada nam więc o spirytualizmie, panpsychizmie i fascynującym badaniu naukowym z 1971 roku pod nazwą „Halucynacje wdowieństwa". „Potrzeba sięgnięcia przez otchłań, by odzyskać utraconego małżonka, rodzica, dziecko, jest nieprzeparta" – pisze.

Książka Hustvedt jest bardzo precyzyjnie skonstruowana. Wstępny „Czas utracony" relacjonuje niemożliwą próbę odnalezienia się zaraz po śmierci ukochanego, spodziewanej, bo umierał długo, a przecież i tak szokującej. „Choroba Paula w dwunastu mailach do przyjaciół słanych z Raklandii" – a są to listowne arcydzieła na styku konkretnych informacji i wyjątkowej delikatności przekazu – opowiada m.in. o różnicy między nadzieją a optymizmem. Optymizm „może prowadzić do fałszywej wiary w szczęśliwe zakończenie, co rani, gdy dzieje się inaczej, a nadzieja jest tym, czego potrzebujemy, dopóki sprawa nie stanie się beznadziejna, a wtedy ważne jest, by stawić czoło prawdzie".

„Sporadyczne zapiski na temat hospitalizacji, śmierci i pogrzebu..." są rodzajem dziennika Siri z ostatnich miesięcy życia męża, pełnego czułych i zarazem głęboko przejmujących wspomnień. „Ciekawe, ile razy się kochaliśmy – powiedział Paul, gdy omówiliśmy kwestie związane z pogrzebem i uroczystością na jego cześć. – Tysiące razy!" Dostajemy też Raport z żałoby" z próbą odpowiedzi na pytanie: „czym jest własne ja, jeśli pozbawi się go innych?", a potem ważne stają się różne kwestie, od rozważań na temat modeli miłości, po obserwacje psychologiczno-obyczajowe, choćby o znaczeniu jednych problemów wobec innych. Siri doznaje upadku, ma zagipsowany nadgarstek, ale wobec raka Paula jej uporczywie bolący nadgarstek jest nieistotny, choć w innym razie „zająłby całą przestrzeń zmartwieniową...".

Osobną kwestią – przez wielu czytelników najbardziej oczekiwaną – jest opis prywatnego życia Siri i Paula jako pary znakomitych literatów, rozsypany tu po różnych częściach książki. Czytali się nawzajem, poprawiali i dyskutowali. Pada niezwykłe wyznanie: „nasz wieloletni dialog o książkach był częścią erotycznej więzi, którą opłakuję". Paul nawet „pożyczył" jedną z bohaterek powieści Siri do swojej powieści i w ten sposób oboje autorzy spotkali się na kartkach jednej książki! Krytycy uznali, że zrobiła to Siri, co dało jej powód do przenikliwego opisania postrzegania jej „jako akolitki męża"... Wyjątkowe miejsce zajmował w ich rozmowach niejaki Bartleby, słynny bohater opowiadania Melville'a „Kopista Bartleby", cichy buntownik, którego orężem przeciw światu jest powiedzenie „wolałbym nie".

Paul i Siri, „Bartleby i księżniczka na ziarnku grochu", jak pisze o obojgu, jego upór i jej wrażliwość, wypełniają „Księgę duchów" na tyle intrygująco, że na fakt, iż jest jednak za długa i zawiera choćby zbyt obszerne filipiki przeciw Trumpowi i trumpistom, a czasem zbyt dzieli psychologiczny włos na czworo, machamy ręką. Zwłaszcza że w tak trudnej i drażliwej kwestii, jaką jest żałoba, trudno wymagać dystansu, który pozwoliłby wyrzucić z książki cokolwiek, bo to tak, jakbyśmy wyrzucili coś ze swego życia, w którym, owszem, „zdarzały się potworne rzeczy, ale nie między nami".

JACEK MELCHIOR

eprasa.pl dd7369bc62

Listopadowe premiery wydawnictwa Novae Res



TRZECIE CIAŁO
Alex Redsnow

Śmierć kontra Demon - kto wygra w ostatecznym starciu?

Caroline budzi się w obcym ciele i dowiaduje się, że jedyną drogą ucieczki jest samobójstwo. Gdy odkrywa prawdę o swojej przeszłości, musi podjąć decyzję, która na zawsze odmieni jej los.

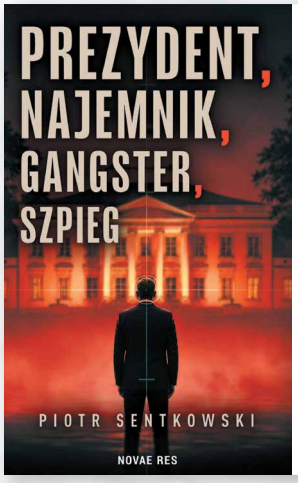

PREZYDENT, NAJEMNIK, GANGSTER, SZPIEG
Piotr Sentkowski

Wrogie służby wywiadowcze, jedno zlecenie i tragiczna pomyłka, która... wcale nie była pomyłką

Gdy Ukraina szykuje kontrofensywę, w Warszawie trwa brutalna walka o władzę. Rosyjskie służby planują atak na NATO, a polski wywiad prowadzi niebezpieczną grę, w której trudno odróżnić patriotów od zdrajców.



TAM, GDZIE PIEPRZ NIE ROŚNIE
Stefan Weinfeld

Co się stanie, kiedy pewnego dnia czas po prostu zniknie?

Gdy z MIASTA znika czas, Bazylek wyrusza na jego poszukiwanie w towarzystwie niezwykłych zwierząt. Podczas pełnej przygód podróży musi stawić czoła pokusom i odkryć, co naprawdę jest najważniejsze.

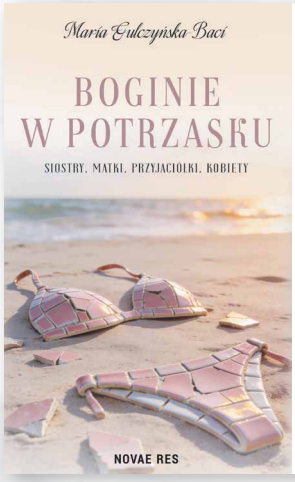

BOGINIE W POTRZASKU.
SIOSTRY, MATKI, PRZYJACIÓŁKI, KOBIETY
Maria Gulczyńska-Baci

Prawdziwie włoska rodzina i wyjątkowe włoskie temperamenty

W nadmorskim włoskim miasteczku cztery kobiety mierzą się z własnymi uprzedzeniami i życiowymi doświadczeniami. Rodzinne spotkania obnażają ich sprzeczności, skrywane emocje i trudności w akceptowaniu odmienności.



SĄD OSTATECZNY
Leszek Kumański

Dopiero kiedy świat się kończy, zaczyna się prawdziwy spektakl niczym u Hitchcocka...

Jezus i Apostołowie stają przed zadaniem osądzenia największych zbrodniarzy w historii ludzkości. Jednak boski sąd szybko przeradza się w spektakl...

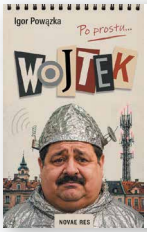

PO PROSTU... WOJTEK
Igor Powązka

Śmiech bywa okrutniejszy niż śmierć

Po śmierci rodziców Wojtek zaczyna wierzyć, że winny jest pobliski maszt 5G. Jego sąsiad postanawia wykorzystać tę teorię do okrutnego żartu, który szybko wymyka się spod kontroli.

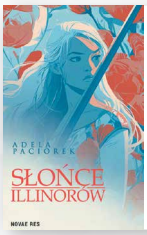

SŁOŃCE ILLINORÓW
Adela Paciorek

Bywają więzy silniejsze niż te rodzinne

Vanilia, żyjąca w cieniu starszej siostry, liczy, że Bal debiutantek odmieni jej los. Gdy na dworze pojawiają się bracia Darkwood, księżniczka zbliża się do odkrycia sekretu niezwykłego daru, który przed nią ukrywano.

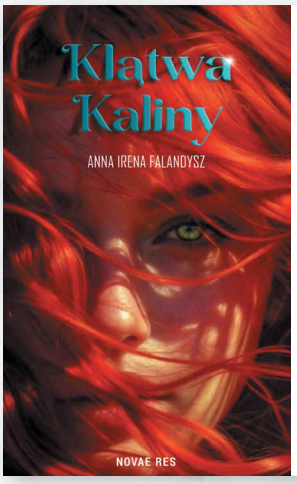

KLĄTWA KALINY
Anna Irena Falandysz

Możesz uciec na koniec świata, ale nie zmienisz przeznaczenia

Malarz uwiecznia na płótnach ukochaną, z którą dane mu było spędzić tylko jedną noc. Przepełnione tęsknotą obrazy po latach wciąż wpływają na losy swoich właścicieli, skazując ich na poszukiwanie miłości naznaczonej cierpieniem.

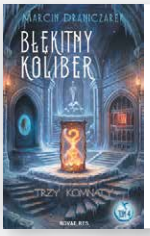

BŁĘKITNY KOLIBER – TRZY KOMNATY
Marcin Draniczarek

Fantastyczna Siódemka wyrusza do Twierdzy Wewnętrznej, gdzie konflikty wystawiają ich przyjaźń na próbę. Tymczasem Poltifar próbuje odzyskać skradzioną mapę.



W INNYM CZASIE, W INNYM CIELE
Tamara Tokaj

Czy można przeżyć tę samą miłość w innym życiu?

W indyjskim Waranasi losy muzułmanki Mohabbat i hinduskiego bramina Nilkanta splatają się wbrew tradycji i religijnym podziałom. Ich zakazane uczucie budzi przeczucie, że łączyło ich coś już w poprzednim życiu.

eprasa.pl dd7369bc62



ŚMIERĆ W MIEŚCIE GRZECHU

Agnieszka Kosydar

Przeszłość nie śpi. Czeka, aż wrócisz do domu.

Po siedmiu latach Adam wraca do rodzinnego miasteczka, gdzie w tajemniczym pożarze ginie chłopiec. Próbując odkryć prawdę, musi zmierzyć się z mroczną przeszłością.

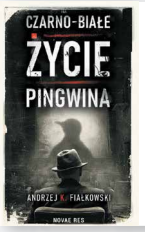

CZARNO-BIAŁE ŻYCIE PINGWINA

Andrzej K. Fiałkowski

Jesteś reżyserem swojego życia czy tylko marnym aktorem?

Detektyw Milo odkrywa ślady tajemniczej zbrodni w opuszczonym kinie. Śledztwo prowadzi go do mrocznego Fort Somnus, gdzie musi zmierzyć się z własnymi traumami.

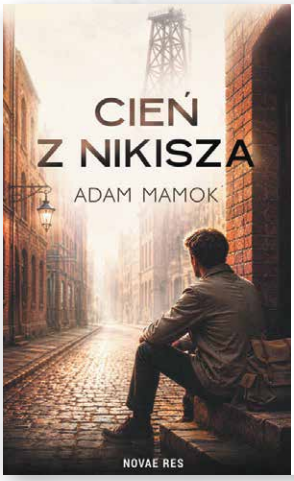

CIEŃ Z NIKISZA

Adam Mamok

Każdy cień ma swoje źródło. Nie każdy prowadzi do światła.

Mateusz opuszcza Kraków i trafia do katowickiego Nikiszowca, gdzie musi zmierzyć się z traumą dzieciństwa, rodzinnymi tajemnicami i niespełnioną miłością. Spotkanie z niezwykłą kobietą staje się początkiem jego drogi ku zrozumieniu przeszłości i odnalezieniu nadziei.

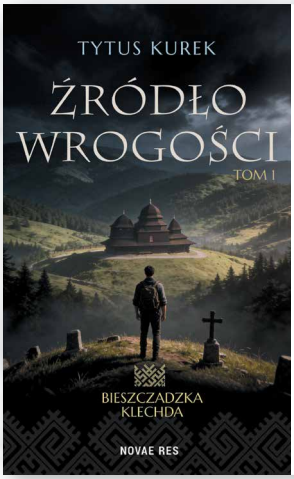

BIESZCZADZKA KLECHDA.

ŹRÓDŁO WROGOŚCI

Tytus Kurek

Gdy nad Bieszczadem zapada zmrok, budzą się do życia pradawne wrogie ludziom siły.

W przededniu I wojny światowej Wendelin przybywa w Bieszczady, by odwiedzić stryja, lecz zastaje jedynie ślady zbrodni. Poszukując krewnego, zagłębia się w świat tajemnic i dawnych wierzeń, gdzie nic nie jest takie, jakim się wydaje.

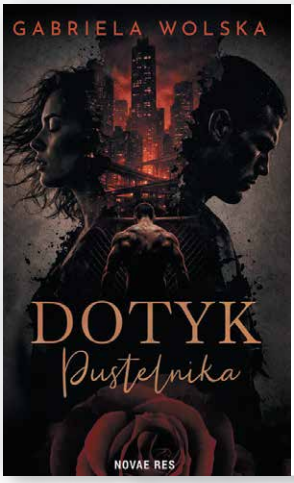

DOTYK PUSTELNIKA

Gabriela Wolska

Rany przeszłości zawsze będą boleć, jeśli nie pozwolisz im się zabliźnić

Od siedmiu lat Diana walczy o sprawiedliwość po śmierci Damiana. Gdy w jej życiu pojawiają się dwaj mężczyźni, staje przed trudnym wyborem między uczuciem a pragnieniem stabilizacji. Wkrótce odkrywa, że pozory mogą być mylące.

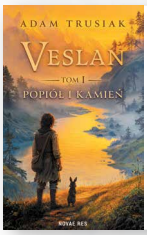

VESLAN. POPIÓŁ I KAMIEŃ

Adam Trusiak

Swój dom znajdziesz dopiero wtedy, gdy zrozumiesz, że nosisz go w sobie

Rodzinna wioska Veslana zostaje zniszczona, chłopak wyrusza w podróż, by odkryć sekret złotego klucza. W świecie pełnym magii i niebezpieczeństw musi zmierzyć się z wrogami oraz własnymi lękami.

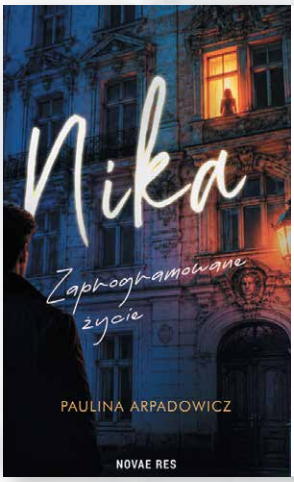

NIKA. ZAPROGRAMOWANE ŻYCIE

Paulina Arpadowicz

Rodzinne sekrety, mroczna przeszłość i dwie dziewczyny, które szukają własnego miejsca

Po śmierci babci Nika dziedziczy mieszkanie w starej kamienicy i rozpoczyna nowe życie. Gdy odkrywa sekrety ukryte w tajemniczej szkatułce, a nieznajomy mężczyzna zaczyna ją obserwować, dziewczyna musi zmierzyć się z niepokojącą prawdą o swojej rodzinie.

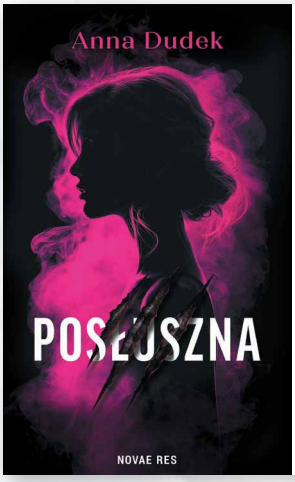

POSŁUSZNA

Anna Dudek

Miała być prawdziwa miłość. To, co wyglądało jak bajka, okazało się brutalną pułapką.

Ann rozpoczyna nowe życie, prowadząc luksusowy hotel na Lazurowym Wybrzeżu. Gdy poznaje czarującego dżentelmena, szybko zakochuje się i wychodzi za mąż. Wkrótce odkrywa jednak, że jej ukochany nie jest tym, za kogo go uważała.

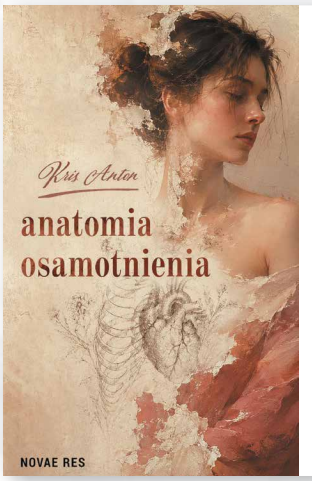

ANATOMIA OSAMOTNIENIA

Kris Anton

Najtrudniej uleczyć serce, które nie chce przestać kochać

Kris, chirurg i malarz, po rozstaniu z ukochaną nie potrafi pogodzić się z samotnością. Wracając wspomnieniami do ich związku, próbuje zrozumieć bolesne wybory, zdrady i złudzenia, które doprowadziły do utraty miłości.

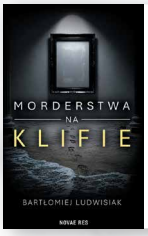

MORDERSTWA NA KLIFIE

Bartłomiej Ludwisiak

Trzy lata po tragedii na orłowskim klifie emerytowany policjant Bruno podejmuje śledztwo. Trafia na trop politycznych spisków i skradzionego przed laty obrazu Rafaela.

NOVAE RES

eprasa.pl dd7369bc62

Podróż poza horyzont

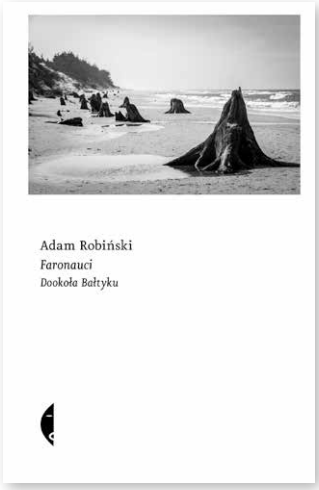

Adam Robiński
Faronauci. Dookoła Bałtyku
wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2026,
s. 416, ISBN 978-83-8396-317-4

Seria „Sulina" wydawnictwa Czarne jest dla mnie gwarantem treści ciekawych. Ich wyjątkowość to nie tylko tematy, ale pomysł ich ujęcia. W przypadku tej książki dostajemy gratkę niebywałą. Już samo słowo zawarte w tytule – „faronauta" – nie występuje w tradycyjnym słowniku języka polskiego, to neologizm stworzony przez autora.

„Faronauci. Dookoła Bałtyku" to szósta pozycja w dorobku pisarskim autora, jego książkowy debiut „Hajstry. Krajobraz bocznych dróg" z 2017 roku otrzymał od „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI" Nagrodę Magellana. Kolejnymi książkami były „Kiczery. Podróż przez Bieszczady", „Pałace na wodzie. Tropem polskich bobrów", „Wodyseja" (książka dla dzieci), „Puszcza domowa. Co kryje Kampinos". Wszystkie eksplorowały Polskę i jej mikroregiony. W „Faronautach" Robiński powiększył skalę i perspektywę swoich zainteresowań, zajmując się całym Bałtykiem. Wyjechał daleko poza granice kraju i mitycznego horyzontu.

Bałtyk przez wielu postrzegany jest jako nasze polskie morze. Tymczasem usadowionych nad Bałtykiem jest dziewięć państw i każde postrzega to morze jako swoje. Adam Robiński opowiada o tym, jak na Bałtyk patrzą Litwini, Łotysze, Estończycy, Rosjanie, Finowie, Szwedzi, Duńczycy i Niemcy. Wyszła mu opowieść arcyciekawa. Zaczyna się od wspomnień małego dziesięcioletniego chłopca, który stojąc na plaży nad morzem, umierał z ciekawości, czym jest horyzont i co się za nim kryje. Przez lata próbował rozwikłać tę zagadkę, wędrując po górach, pustyniach i przemierzając świat samolotami. Dopiero nad Bałtykiem odnalazł odpowiedź na swoje pytania. Bałtyk, choć jest najmłodszym morzem na świecie, kryje w sobie niezliczoną ilość tajemnic. Książka nie jest jedynie pogonią za dziecięcymi marzeniami, ale także próbą zmierzenia się z nurtującymi autora pytaniami natury filozoficznej. Za myśl przewodnią obrał sobie słowa Tomasza Manna, który – rozmiłowany w morzu – dzieli się swoją pasją z córką, tłumacząc jej ideę horyzontu.

Adam Robiński odwiedził osiem krajów graniczących z Bałtykiem i próbował uchwycić to, co wymyka się mapom – tożsamość morza dzielonego przez dziewięć różnych narodów. Niewiele jest mórz na świecie, które można okrążyć, a taki jest właśnie Bałtyk, trasa wokół niego ma ponad 5 tys. kilometrów, ale podróże na potrzeby tej książki zajęły autorowi sześć lat. Opowieści bałtyckie zaczynają się od rozdziału zatytułowanego „Laguna" – o Litwie i litewskiej części wybrzeża. Tutaj spotkał się z morzem w ujściu Niemna. Robiński, ku mojej nieskończonej radości, hojnie czerpie ze świata literatury. W przypadku Litwy przywołuje przepiękne opisy tutejszych krajobrazów z „Dolinny Issy" Czesława Miłosza, bo tytułowa Issa to zakamuflowana Niewiaża, jeden z głównych dopływów Niemna, rzeka, nad którą poeta spędził dzieciństwo. Litewskie historie ornitologiczne zdają się nie mieć końca. Gdy jednak autor już w grudniu znalazł się na zmrożonym łotewskim wybrzeżu, zaczął szukać najstraszniejszych zjaw i monstrów. W swojej relacji opisuje Windawę oraz kreśli historię Liwów i Liwonii, która dla wilkołaków była tym, czym Transylwania dla wampirów. Na koniec, wraz z inspektorem leśnym Edgarsem Hausmanisem, pokazuje nam gigantyczną kolekcję poroży. Z rozdziału o Estonii, od którego autor zaczerpnął tytuł dla całej swojej publikacji, dowiadujemy się o wielkiej, pochodzącej jeszcze z dziecinnych lat, pasji autora do latarni morskich. Robiński uświadamia nam, że żeby mówić o początkach latarnictwa, trzeba na mapie znaleźć malutką wyspę Faros, u wrót portu Aleksandria na egipskim wybrzeżu Afryki, na której za czasów króla Ptolemeusza (przed nasza erą), zbudowano latarnię morską o wysokości około stu metrów, o czym wiemy ze szczątków znalezionych w XX wieku na dnie Morza Śródziemnego. Wieża z Faros stała się pierwowzorem dla innych budowli tego typu, a jej toponim został wchłonięty przez wszystkie języki romańskie, nadając słowu „faro" znaczenie w postaci latarni morskiej. Autor dodał do tego słowo „nauta" – pochodzące z greki i łaciny, a oznaczające żeglarza lub podróżnika. I tak faronauta to miłośnik latarni i związanych z nimi konstrukcji, dla którego podróże stają się okazją do odwiedzania kolejnych obiektów. To dobra metafora ludzi, którzy żeglują nie tylko po wodzie, ale przede wszystkim po historiach, kulturach i granicach ludzkiej ciekawości. ▸

eprasa.pl dd7369bc62

Robinski kreśli historię latarni morskich w sposób tak zajmujący, że chętnie ruszyłabym już dziś na estońską wyspę Keri. Autor to sztandarowy faronauta, pasjonat dzikości morza, jego przyrody i konstrukcji budowlanych. Opisy zawarte w książce są erudycyjne, pełne pasji i niezwykle sugestywne, a przede wszystkim zasobne w interesujące fragmenty świata nam zupełnie nieznanego. To spojrzenie spoza czubka własnego nosa, rozszerzające naszą perspektywę – ludzką, społeczną, przyrodniczą, geograficzną i historyczną. Napaść Rosji na Ukrainę pokrzyżowała plany odwiedzenia rosyjskiej części wybrzeża, ale pamiętając słowa Colina Thubrona: „gdy jedne drzwi się zatrzaskują, inne szeroko się otwierają", Robiński korzysta z możliwości wirtualnych podróży i w błyskotliwym eseju opisuje historię znajdującego się w Kronsztadzie historycznego mareografu, który przez dekady wyznaczał punkt odniesienia dla systemów geodezyjnych w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej. Rosyjskie wątki w sposób najbardziej bezwzględny przypominają, że Bałtyk, choć geograficznie i przyrodniczo spójny, jest brutalnie dzielony przez polityczne granice.

Książka jest pełna szczegółów, uważności na detale, które pozwalają nam lepiej ogarnąć gigantyczną złożoność tego akwenu. Bo przecież Bałtyk to nie tylko urlop, parawany i paragony grozy. To osobliwość i cud natury, monumentalny ekosystem, od którego jesteśmy uzależnieni, centrum geopolityki i źródło regionalnej kultury. Dla jednych północ, dla innych południe, wschód czy zachód. „Faronauci. Dookoła Bałtyku" to doskonała opowieść, prowadząca nas po znajomej, a jednak nieznanej krainie. Nowoczesny przewodnik, który nie wskazuje, dokąd pójść, ale jak myśleć. Można też odczytać „Faronautów" jako filozoficzną podróż ze startem w dziecięcym zachwycie i metą w morskim horyzoncie.

MIROSŁAWA ŁOMNICKA

Gry z historią

Czy wiedzieli Państwo, że Adolf Hitler przeżył II wojnę światową i ukrywał się wraz z Ewą Braun i synem o imieniu Freder na Wyspach Alandzkich, gdzie prowadził farmę? Ale namierzył go polski wywiad i wpadł z niezapowiedzianą wizytą urodzinową 20 kwietnia 1959 roku. W akcji porwania byłego dyktatora byłej Wielkiej Rzeszy Niemieckiej wziął udział pierwszy polski lotniskowiec noszący imię Marszałka Józefa Piłsudskiego. Samą operację nazwano „Królik z Kapelusza". Hitlera przewieziono do Warszawy, gdzie stanął przed sądem, a materiały dowodowe były na tyle niezbite, że proces trwał tylko dwie godziny. Relacjonowali go dziennikarze z całego świata, a korespondent „Timesa" domniemywał, że podsądny zostanie zesłany na nową Wyspę Świętej Heleny. Ekskanclerza skazano jednak na śmierć. Protest złożyła Liga Narodów, postulując postawienie go przed trybunałem międzynarodowym, ale Polska – będąca potężnym i bardzo liczącym się krajem, dysponującym koloniami afrykańskimi – mogła te fochy zignorować. Adolfa Hitlera powieszono na Placu Teatralnym 1 września 1959 roku, dokładnie w 20. rocznicę wybuchu II wojny światowej.

Rzecz jasna, podobnie jak Państwo, nie wiedziałem o tych rewelacjach, dopóki nie przeczytałem książki Andrzeja Pilipiuka i Andrzeja Dolniaka zatytułowanej „Historia alternatywna" (wydawnictwo Fabryka Słów). Wykreowana przez autorów fikcyjna historia naszego kraju, a przy okazji ponad połowy świata, rozpoczyna się w okolicach lat dwudziestych, kiedy zagrożona przez Związek Sowiecki Rzeczpospolita wkracza na wielką arenę polityki wschodniej. Wojska polskie, w sojuszu z Rusią, czyli państwem dysponującym siłami zbrojnymi nowej Ukrainy oraz rosyjskimi dowodzonymi przez carskiego potomka, zdobyły Ural i opanowały część Syberii.



A co z zagrożeniem z zachodu, czyli ze strony Rzeszy Niemieckiej? Kluczowe rozstrzygnięcie po stronie polskiej zapadło 20 sierpnia 1939 roku na Zamku Królewskim w Warszawie. Prezydent Ignacy Mościcki zwołał posiedzenie rządu, żeby zadecydować, jak postąpić wobec coraz bardziej agresywnych żądań zachodniego sąsiada i na posiedzeniu tym nastąpił zamach stanu. Dyktatorską władzę objął psychopatyczny generał, a właściwie marszałek Wacław Kostek-Biernacki, który wielokrotnie ostrzegał przed niemieckimi apetytami, ale bezskutecznie. Teraz wziął sprawę w swoje ręce i powołując się na sfałszowany testament Piłsudskiego, rozpoczął rządy od zamknięcia prezydenta i członków rządu w najcięższym więzieniu w Polsce, w dawnym klasztorze na Świętym Krzyżu na Kielecczyźnie. A wojna, owszem, wybuchła, ale jej rozstrzygnięcie nastąpiło już 22 września, po tym jak polskie samoloty typu Ju 86 zrzuciły bomby atomowe na trzy niemieckie miasta: Berlin, Lipsk i Hamburg.

Wystarczy już jednak tych mocnych wrażeń. Fantazje na temat wariantów dziejów ludzkości można mnożyć bez końca. Pomysłów jest po prostu bez liku. Na przykład, co by się stało, gdyby Hannibal pokonał Rzym, a Napoleon Rosję? Albo król Sobieski nie rozgromiłby Turków pod Wiedniem, a Lenina i jego kompanię zastrzeliliby w pociągu na trasie z Zurichu do Piotrogro- ▸

eprasa.pl dd7369bc62

du agenci Kiereńskiego? Bo o tym, że nos Kleopatry miał istotny wpływ na dzieje świata, wiedzą chyba wszyscy nie od wczoraj.

Książka Pilipiuka i Dolniaka przytacza fikcyjne wypowiedzi mężów stanu oraz takie same artykuły z gazet typu „Kurier Warszawski". Najciekawsze są jednak triki zdjęciowe, ukazujące spotkania polityków, którzy nigdy nie stanęli obok siebie, a także fotka przedstawiająca związanego Hitlera na krótko przed egzekucją.

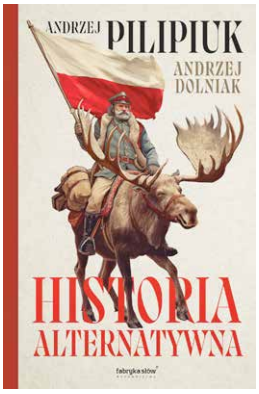



Innego rodzaju zabawą z historią jest wydane przez Filię dzieło Toma Hollanda i Dominika Sandbrooka pt. „Reszta jest historią. Odpowiedzi na najbardziej intrygujące pytania z przeszłości". Rzecz składa się z ujętych w drukowanej formie podcastów, dzięki którym autorzy zrobili karierę w Wielkiej Brytanii. Skupiając się na historii świata i wydobywając z niej różne, często zaskakujące wydarzenia, opisują je w sposób niekonwencjonalny, przesycony złośliwym humorem, niekiedy nawet skandalizującym obrazowaniem czy dosadnym komentarzem. Zgodnie z naturą podcastu bawią się wydarzeniami dziejowymi, z jednej strony objaśniając je, a z drugiej doprowadzając do absurdu, jakby chcieli powiedzieć: „nie przejmujcie się za bardzo, to są po prostu dzieje człowieka, a ten jest taki, jak widać. Nic na to nie poradzimy".

W książce dominuje wyważony anglocentryzm, nie będący zresztą niczym nowym w ujmowaniu dziejów naszego ludzkiego rodu przez autorów brytyjskich. Zajmują się, przykładowo, próbą rozwikłania najbardziej tajemniczego morderstwa w historii Anglii, którego ofiarą padli dwaj młodzi książęta, synowie króla Edwarda IV, Ryszard i następca tronu Edward. W 1483 roku otruwszy brata, nowy król, pamiętny chociażby z tragedii Szekspira, tytułowy Ryszard III, kazał ich uwięzić w Tower. I nikt ich więcej nie zobaczył.

Tom Holland i Dominic Sandbrook snują historyczne domysły mające charakter kryminalnego śledztwa: czy zostali zabici? A jeśli tak, to przez kogo? Było to już przedmiotem dociekań wielu ludzi pióra, nie tylko Szekspira czy George'a Bidwella, ale również autorów powieści kryminalnych, w tym Josephine Tey, która w „Córce czasu" skłania leżącego w szpitalnym łóżku insp. Alana Granta do dedukcji w celu rozwikłania tej historycznej zagadki. Ba, ta wydana w 1951 roku powieść w niektórych rankingach wyprzedziła książki Agathy Christie, nazywanej nie bez kozery „królową kryminałów" i jest na pierwszym miejscu detektywistycznych list literackich przebojów do dzisiaj.

Policjant Alan Grant ustalił, że to nie Ryszard III zabił bratanków. Ale omawiani mistrzowie podcastów, czyli Holland i Sandbrook, nie dochodzą do żadnych konstruktywnych wniosków, kończąc swoje dochodzenie stwierdzeniem w stylu czeskim, a mianowicie, że „nikt nic nie wie". Prawdopodobnie kazał zabić jednak Ryszard III, bo miał w tym największy interes i możliwości, no i kazał ich przecież uwięzić, ale pewności brak. Innymi wydarzeniami, na które próbują rzucić nowe światło, tym razem z dziejów poza brytyjskich, są: zabójstwo Juliusza Cezara; Perski wkład w historię naszej cywilizacji; Rządy kobiety faraona; Dzieje kameruńskiego niewolnika, który został rosyjskim generałem, a nawet dziadkiem poety Puszkina; Tajemnice Dzikiego Zachodu z ich bohaterami, którymi ich zdaniem byli „Kowboje, Indianie oraz idioci". Dociekają, kto zamieszkiwał mityczną Atlantydę oraz jaki był prawdziwy kod Leonarda da Vinci. A nawet towarzyszą sekcji zwłok Rasputina. Wracając do historii Anglii, zagłębiają się w sekrety wojny domowej Dwóch Róż, podążają tropami legendarnego Robin Hooda, zadają kłam opowieściom o królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu, badają zagadki sukcesji Tudorów, szukają śladów potwora z Loch Ness.

Tworzą także rankingi, typu „Dwunastu najlepszych premierów Australii", „Dziesięć największych gdybań" czy „Dziesięć najważniejszych kochanek w historii". Na ten ostatni ranking załapała się nasza Maria Walewska, wielka miłość Napoleona, dzięki czemu zapewne wielu czytelników spoza Polski dowiedziało się, czym było Księstwo Warszawskie, jak również, że Polacy nie byli tak do końca w ciemię bici i wzorem bohaterów Starego Testamentu (np. kontrowersyjnej „Księgi Estery") potrafili podsuwać swoje piękne kobiety wielkim i wpływowym mężczyznom tego świata dla określonych celów polityczno-patriotycznych.

Jest i mocno wystudiowane „gdybanie", na przykład, co by było, gdyby Hitler zginął podczas I wojny światowej, w czasie której był kilkakrotnie ranny? Autorzy oddają głos historykom, którzy wygłaszają rozległy wywód, że w tym kontekście społeczno-historycznym i tak doszłoby do wybuchu II wojny światowej, ale być może nie byłoby Holokaustu, a następnie przytaczają krótki i treściwy, zwykle absurdalny komentarz bywalców pubu. W tym przypadku brzmi on: „Nie wydano by pewnie »Vaterland« Roberta Harrisa".

A gdyby na początku lat trzydziestych w Nowym Jorku taksówka rozjechała Winstona Churchilla, do czego omal nie doszło? Wówczas – spekulują historycy – z oczywistego powodu nie zostałby premierem rządu Jego Królewskiej Mości w 1940 roku, a Anglia Chamberlaina i Halifaxa zawarłaby podsuwany przez Berlin układ pokojowy na niemieckich warunkach. Bywalcy pubów skomentowali to z humorem i we właściwym języku: „Wir würden jetzt vielleicht Deutsch sprechen".

PIOTR KITRASIEWICZ

eprasa.pl dd7369bc62

Jeszcze nawet wiek czy dwa...

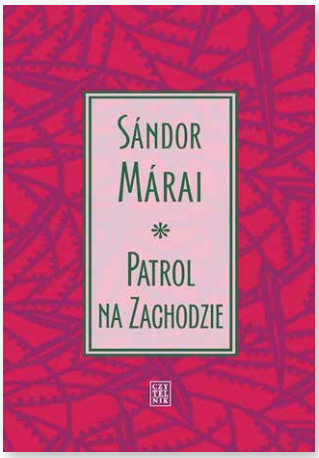

Sándor Marái
Patrol na Zachodzie
tłum. Irena Makarewicz, Czytelnik, Warszawa 2026, s. 200, ISBN 978-83-0703-612-0

Od roku 2004, gdy w Polsce ukazał się wybór z „Dziennika", Sándor Marái stał się w naszym kraju, nie waham się użyć tego określenia, pisarzem kultowym. Ten podziw dla twórczości znakomitego Węgra wymagałby oddzielnego studium, bo naprawdę niewielu pisarzy z „poważnej literatury" może poszczycić się aż taką estymą. Przekład każdej z jego książek był wyczekiwany, tak też było z „Patrolem na Zachodzie", wczesną książką Maraiego.

Tym razem to nie powieść, to relacja z podróży na tytułowy „Zachód", do Francji i Anglii w roku 1935. I muszę już na początku tej recenzji napisać, że obraz upadku Zachodu, jego zmierzchu jest... dokładnie taki jak dziś. Pisze Marái: „Jadę więc obejrzeć ostatnie dni zachodnioeuropejskiej cywilizacji, myślę; prawdziwe »ostatnie dni«, w spenglerowskim sensie, mogą oznaczać jeszcze nawet wiek czy dwa...". Wiek prawie minął. Radośnie dodać: jeszcze jeden przed nami...

Wracając, Marái, wraz ze swoją partnerką (zadziwiające, ale chyba nigdzie nie pisze, że to jego żona) wyjechali z Węgier na sześć tygodni. I była to podróż, która w zamyśle była chyba jakąś próbą weryfikacji po latach – oba te kraje znał przecież, w obu miał znajomych, ulubione miejsca.

Ale zaczyna się ta podróż sensowną uwagą – podróż pociągiem i „Nie wierzę w »małe« i »wielkie« przeżycia, nie wierzę w to, że podróżować rakietą na Księżyc jest o wiele ciekawsze niż trzecią klasą, na sześć tygodni na Zachód". Niewielu, naprawdę niewielu potrafi, jak Marái, obserwować, widzieć, dostrzegać.

Podróż, kontrole graniczne, ludzie z bagnetami na karabinach. Gdzieś w tle zaczynająca się wojna. Nie, to jeszcze nie Niemcy, to Włosi w Abisynii (Marái pisze o Erytrei). Pierwszy przystanek w Wiedniu. To miasto ulubione. „Jedyne obce miasto na świecie, gdzie rozumiem uśmiech i smutek". I ciągłe wtręty o „lunatykowaniu umysłu", o poznaniu obłąkania, o tragedii starzenia się – pisarz twierdzi, że zdał sobie z tego sprawę w wieku lat piętnastu.

Drugi przystanek to Szwajcaria. Znów gorliwość celnika. I obserwacja: purytańska Szwajcaria, kobiety nie mogą „mazać" rzęs, co we Francji jest już regułą.

A potem już Francja. I zbity przypadkowo przez pisarza klosz lampy w przedziale. W Austrii byłoby dochodzenie, tu każdy ucieka od problemu. A dla prasy francuskiej ważniejsza jest inauguracja sezonu polowań niż wyprawa Mussoliniego. Nie, Francuzi nie wyobrażają sobie, że mogliby pójść na wojnę z Włochami (prorocze, oni na żadną wojnę nie byli gotowi). Po ulicach zaś „łazi jakiś przypominający alfonsa »typ szofera«...". Marái był w Paryżu po raz pierwszy trzynaście lat wcześniej i wydaje werdykt: Paryż w ciągu piętnastu lat zmienił się bardziej niż w ciągu wieku (1820–1920).

Słowo, które się narzuca z lektury: rozczarowanie zmienionym miastem, męczący pośpiech, ruch. Paryż „jakiś obcy, sztywny, mechaniczny, zmotoryzowany", kobiety „ledwie nadające się, by ich dotknąć", życie „zgęstniało, zwapniało wokół nas...". Co więcej: „bez wstydu rozmawiamy o pieniądzach i – bardziej wstydliwie – o naszym żołądku, o naszej przemianie materii i o literaturze".

Odwiedza Marái swoje mieszkanie sprzed lat. Wtedy było tu szambo. Świetnie płacono za oczyszczanie zbiornika. A pracę w związku z tym mogli dostać tylko... Francuzi. Wina i knajpy, te lepsze wciąż na poziomie, te małe „popsute".

Z Paryża do Londynu. Małe mieszkanie i poranne ryki lwów. Bo w odległości kilku metrów jest ogród zoologiczny. Anglia... Szuka Marái podobieństw z ojczyzną. Znajduje je w krajobrazie i w pisarzach: Dickens i Jókai. Za to różnice w charakterze: Anglik w gniewie „umilknie, a potem zacznie mówić śmiertelnie niebezpiecznie cicho". Za to angielskiemu robotnikowi nie można rozkazywać – on musi zrozumieć swoją pracę. Z dzi-

eprasa.pl dd7369bc62

siejszej perspektywy zabawną wydaje się uwaga, że Anglicy dopiero zapoznawali się z centralnym ogrzewaniem… Kominek przede wszystkim… I elegancja ubioru, także robotnika, także stroju roboczego.

Sporo wnikliwych obserwacji: towary masowo sprowadzane z kolonii, nic nie jest własne, „krajowa ziemia jakby była przeznaczona tylko do spacerowania, przyglądania się, hodowania kwiatów i gry w krykieta". Jedzą dużo i źle!

Marái w odniesieniu do komunikacji pozostanie „w sposób beznadziejny reakcjonistą". Nie znosi metra (kolejki podziemnej, jak pisze) i „wciąż jest na etapie dorożki".

Co oczywiste pisarz odwiedza National Gallery: Turner, Reynolds, Gainsborough i przede wszystkim „Ojciec malarza", mały obraz Dürera. Jedno z ukochanych płócien pisarza.

Zwraca uwagę Marái na kastowość społeczeństwa. Pieniądze decydują, z kim się spotykasz, a kogo unikasz.

Uwaga końcowa: „cudzoziemca nienawidzą co najmniej tak samo jak Francuzi, tylko w inny sposób, bardziej przewracając oczyma i z większą uprzejmością".

Londyn, „angielska choroba" w trzecim, czwartym tygodniu pobytu, źle działa na Maráiego. Czas pakować walizki… Jeszcze tylko zakupy u Woolwortha – „dziadowska obfitość", błogi dzień w Oxfordzie i… podróż – „z okien pociągu zobaczymy znajomy krajobraz, a potem nagle ukaże się to oślepiające i lśniące zaznajomione, ta tajemnicza i bolesna egzotyka, dom, kraj".

Dziennik to specyficzny rodzaj literatury. Opis, uogólnienie, szczegół, miejsce. Wszystko ma znaczenie. To jednak, co najistotniejsze, to zmysł obserwacji, a tego Maráiemu nie sposób odmówić!

I znów będziemy, z niecierpliwością, czekać na kolejny przekład…

WACŁAW HOLEWIŃSKI


fot. archiwum autora

Nieszczera spowiedź Łodzianina

Rozmowa z KRZYSZTOFEM PAPIERNIKIEM

Pańska debiutancka powieść powstała niejako pro domo sua?
Jak wielu debiutantów, sięgnąłem po historię regionu, z którego pochodzę. Chciałem lepiej zrozumieć ludzi, którzy mieszkali tu przede mną. Przedwojenna Łódź była miastem ogromnych kontrastów. Fabrykanckie pałace sąsiadowały z robotniczymi klitkami. Polacy, Żydzi i Niemcy pracowali razem, wspólnie prowadzili interesy, spotykali się na ulicach i w sklepach. Aż nagle wybuchła wojna…

Albert Danner – główny bohater powieści – jest łódzkim Niemcem. Po wkroczeniu Wehrmachtu otrzymuje władzę nad dotychczasowymi sąsiadami. Ciekawiła mnie postawa niemieckich Łodzian. Co czuli, patrząc na krzywdę ludzi, z którymi przed chwilą mieszkali w jednej kamienicy? Strach? Ulgę, że to nie oni są ofiarami? A może *Schadenfreude*, bo nagle zwolniło się wymarzone mieszkanie albo intratne stanowisko pracy?

Od jesieni roku 1939 Łódź wcielono do Trzeciej Rzeszy, o czym często nie pamiętamy…
Znalazła się w granicach Kraju Warty, przemianowana na Litzmannstadt. Niemcy zamierzali ją zgermanizować, a polskich mieszkańców wysiedlić lub sprowadzić do roli siły roboczej.

Codzienność Polaków oznaczała pracę ponad siły i liczne upokorzenia. Musieli przestrzegać mnóstwa zakazów i nakazów. Przykładowo: okresowo nie mogli kupić niektórych warzyw (np. cebuli czy szparagów), wstrzymano sprzedaż wybranych leków, wprowadzono godzinę policyjną, ograniczono dostęp do kultury, zamknięto kościoły, a nawet radykalnie podniesiono minimalny wiek zawarcia małżeństwa.

Istotna była również obecność niemieckiej społeczności, która mieszkała w Łodzi jeszcze przed wojną. Donosicielem mógł okazać się ktoś, kto znał rodzinę od lat. W takich warunkach działalność konspiracyjna czy pomoc prześladowanym wymagały ogromnej ostrożności. W przypadku Żydów sytuację dodatkowo komplikowała izolacja getta.

A jak wybuch II wojny światowej rzutował na los bohatera książki?
Danner był przed wojną polskim policjantem. Przez większość życia czuł, że inni patrzą na niego z góry. Po wkroczeniu Niemców wstępuje do Kripo, niemieckiej policji kryminalnej. Nowa rzeczywistość daje mu piękne mieszkanie, ukochaną kobietę i władzę nad innymi. Początkowo potrafi jeszcze przekonywać samego siebie, że nic się nie zmieniło. Prowadzi śledztwa, wykonuje rozkazy przełożonych. Usiłuje wierzyć, że jest przyzwoitym człowiekiem. Utrzymanie tego wyobra-

eprasa.pl dd7369bc62

żenia wymaga coraz większej liczby kłamstw – przede wszystkim wobec samego siebie.

Do moralnego upadku doprowadziła go relatywizacja zła?
To ważny, choć niejedyny powód. Dochodzą do tego ambicja, zawiść, lęk i przyjemność płynąca ze sprawowania władzy. Nieustannie szuka uzasadnień, zrzuca winę na wrogów, przełożonych, podły los.

Prawnik Hans Frank sformułował zasadę, zgodnie z którą każdy Niemiec powinien postępować tak, by Führer zaaprobował jego działanie, gdyby się o nim dowiedział. Szeregowy obywatel nie może samodzielnie rozstrzygać, co jest właściwe. Prawem jest prawdziwa lub wyobrażona wola wodza.

Nieszczęśliwa młodość wpływa na postępowanie policjanta?
Jest dzieckiem łódzkich podwórek. Wychował się w niezamożnej rodzinie, doświadczył upokorzeń ze strony rówieśników. To człowiek zawistny i zalękniony. Jednak wielu ludzi doświadczyło biedy, a jednak nigdy nie zaczęło krzywdzić innych.

Wielką pokusą ideologii totalitarnych jest to, że dają proste odpowiedzi na skomplikowane pytania. Nie udało ci się w życiu? Ktoś jest temu winien. Jesteś słaby? W naszej grupie poczujesz siłę. Czujesz się nieważny? Dostaniesz mundur, a ludzie wreszcie będą się ciebie bali. Dla bohatera mojej książki to bardzo kusząca oferta.

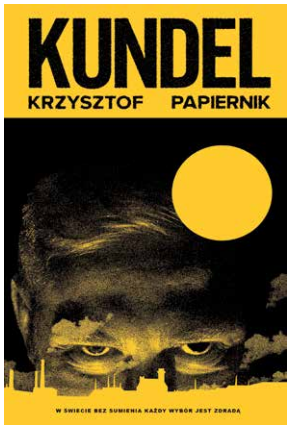

Przejście z Kripo do Gestapo uznał za wyróżnienie i awans?
Spoiler alert! A tak na poważnie – funkcjonariusze Kripo nie zajmowali się wyłącznie morderstwami czy kradzieżami. Brali czynny udział w terroryzowaniu ludności cywilnej, często jako ordynansi gestapowców. Przykładowo, na terenie łódzkiego getta odpowiadali za grabież żydowskiego mienia.

Danner lubi myśleć o sobie jako o dobrym policjancie. Dopóki pracuje w Kripo, może podtrzymywać tę fikcję. Przejście do Gestapo daje większy prestiż, choć odbiera mu bardzo wygodne usprawiedliwienie. Z każdym kolejnym dniem staje się bardziej świadomym uczestnikiem systemu terroru.

Po używki sięgnął, aby stłumić w sobie skrupuły?
Między innymi. Nadużywa alkoholu, Pervitinu i Eukodalu. Substancje pomagają mu funkcjonować w rzeczywistości, która staje się coraz bardziej brutalna i chaotyczna. Wielu funkcjonariuszy z jego otoczenia trafia na wschód, a Danner panicznie boi się frontu.

Pervitin to nazwa handlowa metamfetaminy. Walter White nie miałby szans zrobić przestępczej kariery w III Rzeszy, bo początkowo lek sprzedawano bez recepty. Był reklamowany jako środek zwiększający koncentrację, rekomendowano go nawet gospodyniom domowym. Podczas wojny masowo używał go również Wehrmacht. Eukodal to z kolei nazwa handlowa oksykodonu, czyli opioidu (dwa razy silniejszego niż morfina!), który obecnie zbiera krwawe żniwo w amerykańskim kryzysie narkotykowym.

Czemu napisał pan powieść w formie intymnego wyznania narratora?
Chciałem skrócić dystans pomiędzy czytelnikiem a człowiekiem żyjącym w systemie totalitarnym. Wejść Dannerowi w głowę, ukazać rozumowanie człowieka złamanego i zepsutego. Narracja pierwszoosobowa w formie spowiedzi pozwala usłyszeć jego usprawiedliwienia i dostrzec przemilczenia. Co istotnie – intymność tej opowieści nie gwarantuje szczerości! Danner często broni własnych decyzji, własnego wyobrażenia o sobie. To spowiedź człowieka, który chce uzyskać rozgrzeszenie, ale nie jest gotowy skonfrontować się z prawdą o sobie.

W narracji występują również postacie autentyczne, Chaim Rumkowski i Heinrich Himmler rzeczywiście się spotkali?
Tak. Himmler odwiedził łódzkie getto, gdzie uścisnął dłoń Rumkowskiego. Chaim Mordechaj Rumkowski stał na czele żydowskiej administracji w łódzkim getcie. Do dziś budzi ogromne kontrowersje. Był przekonany, że mieszkańcy getta muszą stać się dla Niemców niezbędni. Zamienił getto w gigantyczny obóz katorżniczej pracy. Jednocześnie sprawował władzę w sposób autorytarny i stworzył wokół siebie kult jednostki. Kazał malować swoje portrety, jego wizerunek znalazł się na projektach znaczków pocztowych, a pieniądze w getcie nazywano „rumkami".

Sytuacja zmieniła się w roku 1942, po podjęciu decyzji o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej". Wtedy rozpoczęły się masowe deportacje z Łodzi do ośrodka zagłady w Chełmnie nad Nerem. Kulminacją pierwszego okresu deportacji była wrześniowa Wielka Szpera. Niemcy zażądali wydania dzieci, osób starszych i chorych, czyli ludzi niezdolnych do pracy. Rumkowski wygłosił na Placu Strażackim wstrząsające przemówienie, w którym poprosił rodziców, by ci oddali mu swoje dzieci.

Getto przetrwało wyjątkowo długo – jego likwidacja rozpoczęła się latem 1944 roku, na kilka miesięcy przed wkroczeniem Sowietów do miasta. Było to wówczas ostatnie tak duże getto na terenie Europy. Rumkowski został deportowany wraz z rodziną do Auschwitz i tam zginął.

ROZMAWIAŁ
TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl dd7369bc62

„Ślewiński. Zbliżenia”

Urszula Kozakowska-Zaucha

FRAGMENT

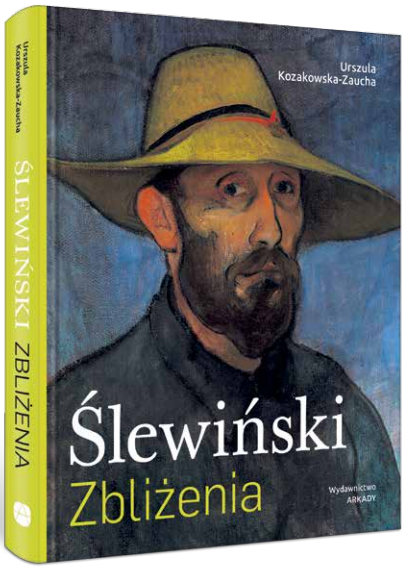

Władysław Ślewiński (1856–1918) to postać w polskiej historii sztuki niezwykła – artysta, który narodził się późno, bo dopiero w sercu paryskiej bohemy, i który jako jedyny Polak stał się integralną częścią legendarnej Szkoły z Pont-Aven. Jego życie i twórczość, rozpięte między Polską a Francją, stanowią unikatowe świadectwo poszukiwania prawdy malarskiej w syntezie formy i głębi emocji. Urodzony w Białyninie nad Pilicą, Ślewiński długo nie zdradzał ambicji artystycznych, nieudolnie zajmując się zarządzaniem majątkiem rodzinnym w Pilaszkowicach, a sztukę traktował raczej jako hobby, nawet po tym, jak za namową kuzyna, Józefa Chełmońskiego, zapisał się do warszawskiej Szkoły Rysunkowej. Jego pobyt i nauka w niej trwały na tyle krótko, że nie odnotowały tego archiwa.

Dopiero widmo bankructwa i kłopoty z urzędem skarbowym zmusiły Ślewińskiego do ucieczki do Paryża w 1888 roku. Tam, wedle przekazów rodzinnych, musiał na swoje utrzymanie zarabiać nawet pracą fizyczną, ale dołączył też do Académie Colarossi, gdzie doskonalił rysunek, pracując z żywym modelem. Ważną osobą w tym początkowym okresie był malarz Zygmunt Andrychiewicz, u którego Ślewiński zamieszkał i którego nazywał swoim pierwszym przewodnikiem oraz nauczycielem. Decydującym momentem drogi artystycznej Ślewińskiego stało się jednak spotkanie z Paulem Gauguinem, którego poznał w – modnej na paryskiej mapie artystycznej – małej restauracji Chez Madame Charlotte przy rue de la Grande Chaumière. Jak wspominał Karol Maszkowski, właścicielka – madame Charlotte, korpulentna kobieta w żółtopomarańczowym sarafanie (czyli długiej sukni bez rękawów) w różowe kwiaty, o bujnej fryzurze i jasnych, kobaltowych oczach – witała gości niezmiennie serdecznym uśmiechem. A bywali u niej między innymi Edvard Munch, August Strindberg, Alfons Mucha, jak również Polacy: Stanisław Wyspiański, Stanisław Przybyszewski, Józef Chełmoński, Władysław Podkowiński i właśnie Maszkowski. Gauguin – charyzmatyczny, bezkompromisowy, głoszący nową wizję sztuki – wywarł na Ślewińskim ogromne wrażenie. To on przyczynił się do porzucenia przezeń akademickich ambicji i do całkowitego oddania się malarstwu. W 1889 roku – w momencie pierwszego spotkania z dziełami Gauguina – Ślewiński miał trzydzieści trzy lata, a wciąż był nowicjuszem w dziedzinie sztuki. Jednak podążył za Gauguinem do Bretanii, do Pont-Aven, stając się jedynym polskim twórcą w kręgu Szkoły z Pont-Aven, bardzo istotnej w dziejach malarstwa.

Ślewiński przybył do Paryża w momencie ważnych zmian artystycznych. Naturalizm i impresjonizm, skupione na analizowaniu zewnętrznej formy rzeczywistości – czy to poprzez niemal fotograficzną rejestrację świata, czy przez badanie światła i jego wpływu na kolor – ustępowały miejsca nowym poszukiwaniom. Gauguin i Émile Bernard rozwijali ideę syntetyzmu, opozycyjną wobec sztuki analitycznej. Idea ta zakładała redukcję detalu, odejście od renesansowej perspektywy, budowanie kompozycji za pomocą płaskich plam barwnych ograniczonych wyrazistym i mocnym konturem. Tak uproszczona forma miała służyć wydobyciu istoty motywu i odzwierciedleniu subiektywnego nastroju przedstawienia oraz artysty. Ślewiński szybko przyswoił te założenia, lecz równocześnie zachował autonomię twórczą. W Bretanii dni upływały mu na pracy w plenerze oraz na burzliwych dyskusjach o sztuce. Grupa skupiona wokół Gauguina rozrosła się do około dwudziestu osób i przeszła do historii jako wspomniana już Szkoła z Pont-Aven. Choć Gauguin w 1895 roku wyjechał do Oceanii, wielu artystów pozostało w Bretanii. Ślewiński w 1905 roku wrócił na kilka lat do Polski, lecz ostatecznie ponownie osiadł nad Atlantykiem, w Doëlan, i tam mieszkał aż do śmierci.

Między 1908 a 1916 rokiem brał udział we wszystkich ważniejszych ekspozycjach w Warszawie, Krakowie i Lwowie. Był członkiem Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”, dla rodzimej plastyki, i wystawiał z nim do 1906 roku. Potem, rozczarowany atmosferą twórczą i krytyczną towarzyszącą działalności organizacji, wystąpił z niej. Bezpośrednią przyczyną stały się artykuły ukazujące się w 1907 ▸

eprasa.pl dd7369bc62

roku w krakowskim „Czasie", krytykujące jubileuszową wystawę TAP „Sztuka", podpisane pseudonimem Masque. Ślewiński, zmęczony i zniechęcony sytuacją w Krakowie, wyjechał wtedy do Monachium. Dobre relacje udało mu się natomiast utrzymać z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie.

Pobyt w ojczyźnie to także ważna dla Ślewińskich i dla sztuki polskiej wizyta w Poroninie. Malowanymi tam pejzażami tatrzańskimi oraz zainteresowaniem kulturą ludową artysta nie tylko wpisał się w nurt młodopolskiej chłopomanii, ale również, podobnie jak inni młodopolscy twórcy, wykreował wizualną opowieść o Tatrach, obfitującą w podtekstowe znaczenia symboliczne.

Twórczość Ślewińskiego cechuje swoisty dualizm kulturowy – zespolenie dwóch estetyk: francuskiej szkoły syntetyzmu i polskiej poetyki nastroju. Z tego połączenia powstała sztuka oryginalna i niejednoznaczna, długo też niedoceniana. Ślewiński był – jak to określił jego przyjaciel, rosyjski poeta, artysta i krytyk Maksymilian Wołoszyn – „malarzem, po prostu tylko malarzem". W jego dorobku niemal nie pojawiają się rysunki, a płótna stanowią bardzo osobisty zapis jego wizji świata. Brak w nich – poza nielicznymi wyjątkami – anegdoty, brak też właściwości typowych dla Młodej Polski: symbolizmu, narracyjności czy odwołań do literatury. Zaskakuje zakres tematyczny obrazów Ślewińskiego, ograniczony do martwych natur i kwiatów, portretów oraz pejzaży – przede wszystkim morskich, a jedynie przez krótki czas również górskich, tatrzańskich. Kompozycje są lapidarne i płaskie, o wyraźnym konturze. Paleta barw pozostaje stonowana, z istotną rolą czerni, która nie tylko buduje linię i formę, lecz także współkreuje nastrój przedstawień.

Twórczość Władysława Ślewińskiego, obejmująca dwadzieścia osiem lat aktywności malarskiej, można podzielić na trzy główne okresy: parysko-bretoński, trwający od przyjazdu artysty do Francji w 1888 roku do 1905 roku, kiedy powrócił on do ojczyzny; polski – w Poroninie, Warszawie i w Kazimierzu nad Wisłą (z krótką przerwą na pobyt w Monachium), obejmujący lata 1905–1910; i ponownie bretoński, zakończony śmiercią artysty w 1918 roku.

URSZULA KOZAKOWSKA-ZAUCHA: historyczka sztuki, kustosz w Muzeum Narodowym w Krakowie, kierowniczka Działu Sztuki Nowoczesnej MNK. Zajmuje się przede wszystkim sztuką Młodej Polski. Była kuratorką związanych z tym okresem wystaw, m.in. Olgi Boznańskiej, Jacka Malczewskiego i Jana Stanisławskiego. Współautorka kolejnych odsłon Galerii Sztuki Polskiej XX i XXI wieku w krakowskim Muzeum Narodowym. Autorka wielu publikacji poświęconych sztuce Młodej Polski, a także monografii młodopolskich artystów.

Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa ARKADY

Najsłynniejsza powieść
VIRGINII WOOLF
w nowym, wiernym
genialnemu oryginałowi przekładzie
i wyrafinowanym
opracowaniu graficznym.

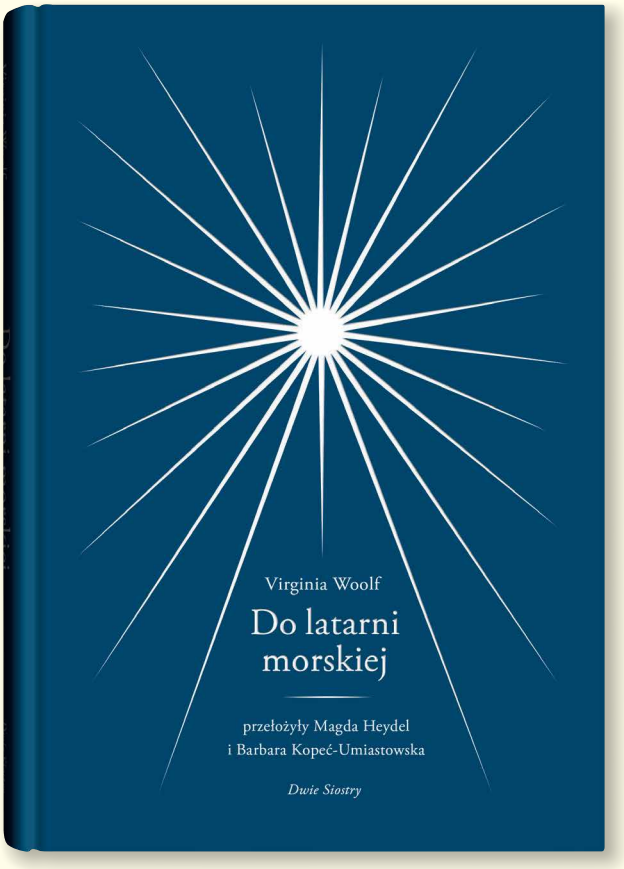

VIRGINIA WOOLF
DO LATARNI MORSKIEJ
przekład Magda Heydel i Barbara Kopeć-Umiastowska
opracowanie graficzne Zosia Frankowska

świeżym okiem

Seria Wydawnictwa Dwie Siostry
dla dorosłych czytelników, w której ukazują się
bogato i wyraziście zilustrowane
wydania klasyki literatury pięknej

wydawnictwodwiesiostry.pl

eprasa.pl dd7369bc62

Innego końca świata nie będzie

W wierszu Czesława Miłosza „Piosenka o końcu świata" wszystko, co ostateczne, rozgrywa się właściwie niepostrzeżenie. Toczy się normalne na pozór życie, ludzie jak zawsze pracują, pszczoły siadają na kwiatach itd. Tylko staruszek podwiązujący pomidory mruczy, że „innego końca świata nie będzie".

Czasami warto przyjąć pozycję staruszka i zapytać, czy będzie i czym bywa koniec świata. Czy zawsze i dla kogo jest ostateczny?

Jeśli zagładę pewnych utrwalonych w długim trwaniu form społecznych traktować jako koniec świata, wówczas każdego z nas dotyczy kilka co najmniej takich kolapsów. Przy czym przesadnie często, nawet strachliwie wieścimy dostrzegane znamiona kolejnego upadku. Lecz najczęściej trwoga okazuje się przesadna, Kasandra niepotrzebnie prorokuje upadek następnej Troi, wciąż świat w swych posadach trwa, nic apokaliptycznego jak dotąd nie miało w zasadzie miejsca, zachodzące nieustannie przemiany trudno traktować jako sygnały krachu ostatecznego. Bo glob jednak nadal się toczy, odprawiając dzień po dniu własne rytuały.

Cóż, cywilizacje rozwijają się zazwyczaj bez pośpiechu. Z dumą dla siebie egzystują w fazie centralnej rozwoju. Ludzie wtedy pysznią się osiągnięciami swej rzeczywistości: chełpią się siłą *Pax Romana*, Złotym Wiekiem Rzeczpospolitej Obojga Narodów, mocą stanowiącą *American Dream*. Notabene coraz krótsze są te etapy najwyższego wzlotu. W dobranych przykładach chodzi o okresy: od I wieku p.n.e. do mniej więcej roku 117 n.e.; XVI wiek do pierwszych lat XVII wieku. Obwieszczany wciąż w niezliczonych przekazach kultury i sztuki Amerykański Sen utrwala się jako pojęcie od lat trzydziestych XX wieku i – zdaniem prezydenta Trumpa – triumfuje do dziś. Czyżby?

Cywilizacje w końcu upadają. Zazwyczaj po cichu. Tak, że ich lokatorzy od wewnątrz nie zauważają skokowego upadku. Nadal podwiązują pomidory, sprzedają warzywa albo po pijanemu zasypiają na brzegu jakiegoś obojętnego dla ich opilstwa chodnika. Natomiast formy pośrednie zagłady skradającej się do obywateli bezustannie przekształcają każdą realność. Można te procesy obserwować, a nawet dość szczegółowo analizować.

Obserwacjami kryzysów w dwóch głośnych esejach na tematy amerykańskie zajął się autor ekonomicznych bestsellerów Andrew Ross Sorkin. Najpierw PWN opublikował w 2020 roku przekład ogromnego studium „Zbyt wielcy, by upaść",

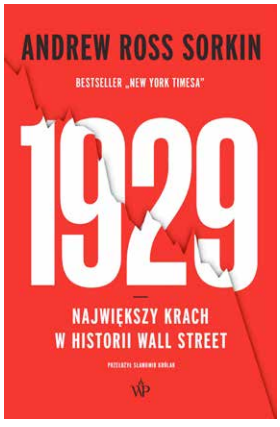

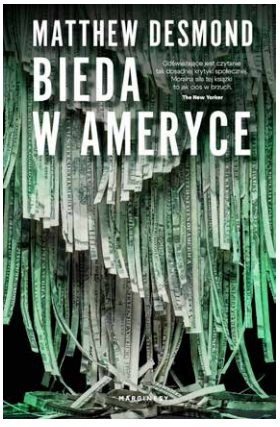

o rujnującym finanse globu kryzysie rynku z lat 2007–2009, ostatnio zaś Wydawnictwo Poznańskie przedstawiło (w przekładzie Sławomira Królaka) następny tytuł pióra Rossa „1929. Największy krach w historii Wall Street". Nie chodzi renomowanemu dziennikarzowi tylko o zbadanie finansowego aspektu tragicznych wydarzeń sprzed prawie już stu lat, w równym stopniu Andrew Ross koncentruje się na losach giełdowych spekulantów, których niefrasobliwość, pycha oraz chciwość pogrążyła z kretesem i na co najmniej kilka lat najpotężniejszą giełdę Zachodu. Z lektury studium „1929" wynika, że choć istotnie ówczesne trzęsienie rynku zakończyło pewien etap rozwoju cywilizacji kapitalistycznej, jednak zdołano zwalczyć najgorsze. Znaleziono także mechanizmy pozwalające odzyskać stabilność. Do czasu. Aż przyszedł rok 2007 i znów rynki tąpnęły.



No i po raz kolejny okazało się, że spekulanci, którzy doprowadzili do zapaści finansów, wyszli z tarapatów obronną ręką. Ot, kilku dla przykładu ukarano, reszta przyczaiła się, aż najgorsze minęło. Identycznie jak wtedy, gdy fala roku 1929 zmiatała stabilizację. Teraz może jednak z większą siłą i jeszcze bardziej pogłębiając nierówności społeczne. Czyli wokół robi się coraz więcej biednych. Lecz coraz pyszniej rozsiadają się na pieniądzach nieliczni możni najbogatsi, suchą prawie nogą wychodząc chociażby z afery Epsteina. ▸

eprasa.pl dd7369bc62

Niby o tym skandalu są pierwsze publikacje, lecz do jądra ciemności, o ile mi wiadomo, nie sięgnął jeszcze nikt.

Za to osuwa się w niebyt Amerykański Sen. Napór rośnie. Atak prowadzony jest z rozmaitych kierunków, co widać już na pierwszy rzut oka. Dwa lata temu, podróżując w grupie po Azji Centralnej, słyszałem bardzo dosadne relacje ze strony współtowarzyszy znających z autopsji Stany Zjednoczone. Rzecz jasna zanurzam się też w licznych opracowaniach tematu. Rozumiem „Elegię dla bidoków" J.D. Vance'a z roku 2016 (przekład polski Tomasz S. Gałązka, Marginesy 2018).

Czy przez kilka kolejnych lat coś się zmieniło? Niekoniecznie. W każdym razie sądząc po ostatnio wydanym (również przez Marginesy w przekładzie Piotra Królaka) raporcie Matthew Desmonda „Bieda w Ameryce". Tom wart porządnej lektury, w obserwacjach i we wnioskach wstrząsający. Wedle studium Desmonda ani Vance, teraz wszak wiceprezydent, ani Donald Trump nie zdołają uczynić Ameryki znów wielką. Za późno, sytuacja wymknęła się chyba spod możliwości kontroli. Procesy rozwarstwień i szybki spadek poziomu życia coraz większej liczby Amerykanów doprowadzanych do nędzy przez skutki błędów ekonomicznych oraz fatalnej polityki społecznej (plus trwająca i niepohamowana chciwość wąskich elit finansowych, plus afery obyczajowe tych elit) kosztować zapewne będą Stany Zjednoczone pozycję hegemona. Oczywiście, nic tu nie następuje z dnia na dzień, osuwanie się jeszcze nie dla każdego jest dostrzegalne.

Ale trwa. Coraz szybciej się pogłębia. W felietonie opublikowanym w numerze 9/26 MLK wspominałem o bardzo ważnej analizie porównawczej przeprowadzonej przez badacza technologii i geopolityka, profesora Dan Wanga ze Stanfordu. Chodzi o tom „Na złamanie karku. Jak Chiny chcą urządzić przyszłość" (u nas edycja Zysk i S-ka, w przekładzie Jarosława Skowrońskiego). Książka uznana została przez „Financial Times", „China Book Review" i „New Yorkera" za najlepszy tom roku 2025 i stała się bestsellerem „New York Timesa". Stany, powiada Wang, skostniały, otorbiając się marazmem i nasiąknęły oportunizmem działającym jak dryfkotwa. Fatalny w konsekwencjach system prawny zmiata innowacyjność. Stany, dbając o nadzwyczaj drobiazgowe, wręcz do braku rozsądku skrupulatnie respektowane wszelkie przywileje obywatelskie, straciły cały wcześniejszy historyczny impet. Czyli przewagę. Czyli siłę. Natomiast Chiny, kosztem dobra indywidualnych mieszkańców, prą do przodu niczym bezlitosny taran, miażdżący wszelkie napotykane po drodze przeszkody. Nie dbają o straty, liczy się zysk per saldo. Umieją skutecznie grać na posiadanych instrumentach, notabene uzyskanych także dzięki błędnym ruchom rządów amerykańskich wobec ChRL, począwszy od mniej więcej lat administracji Clintona. A bogate instrumentarium Chin tworzy nie lada orkiestrę.

W takich sytuacjach upadające reżimy skłonne są nie tyle do rozbudowy mechanizmów zmian, ile do celebrowania praktyk konsolacyjnych, aby pocieszyć ludzi zanurzonych po czubki głów w kryzysie. Amerykański mechanizm propagandowy aplikowany na terenie literatury i sztuki (filmowej zwłaszcza), ma się więc wciąż doskonale.

Oglądałem ostatnio z rozbawieniem serial Netfliksa z roku 2017 pod tytułem „Designated Survivor". Ocalały w ataku na Kapitol facet zostaje prezydentem z przypadku i rządzi. Czyni to mądrze, dobrze oraz pięknie. Fabuła, zbudowana przez scenarzystów w 2017 roku, dziewięć lat później, za drugiej kadencji Trumpa, stała się niewiarygodnie komiczna. Wszystko jest teraz na opak, jakby w realu oglądać parodię *American Dream*!!!

I tylko kasandrycznie brzmią niektóre rzucane w serialu kwestie. Takie choćby: „Prezydent Stanów Zjednoczonych jest najpotężniejszą osobą świata. Jeśli ktoś zbyt ambitny zachłyśnie się władzą, to zepsuje człowieka" czy „Krucjaty zaczynają się zawsze od dobrych intencji. A na końcu cierpią postronni".

Schylony nad grządką staruszek podwiązujący pomidory uśmiecha się pod nosem i mruczy sam do siebie: „Innego końca świata nie będzie".

TADEUSZ LEWANDOWSKI

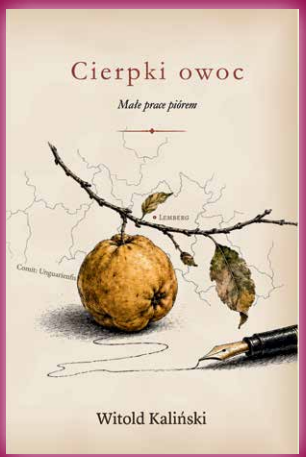

Zbiór małych próz, szkiców i esejów pisanych piórem uważnym, osobnym i nieufnym wobec łatwych odpowiedzi. Teksty Witolda Kalińskiego krążą wokół pamięci, polskości, Ukrainy, Europy Środkowej, Austro-Węgier i ojczyzny rozumianej nie jako hasło, lecz jako trudne doświadczenie języka, historii i miejsca.

To małe formy o sprawach, które długo zostają na języku.

Biblioteka SŁÓW
Biblioteka-slow.pl
Facebook.com/wydawnictwobibliotekaslow

eprasa.pl dd7369bc62



fot. Arch. prywatne

Nie wszystkiemu musi towarzyszyć efekt WOW

Rozmowa
z JUSTYNĄ DRZEWICKĄ,
autorką książek dla dzieci

Pasjonujesz się fantastyką – jako czytelniczka i jako pisarka. Cykl fantasy „Niepowszedni" pozwolił nam się poznać wiele lat temu. Nie ukrywałam zachwytu nad tą serią. Jak zaczęło się twoje pisanie?
Myślę, że to było coś, co zawsze we mnie tkwiło, tylko nie miałam czasu albo siły, albo nie było okoliczności, żeby się tym zająć. Kiedy jednak moje dziewczyny, czyli córki, wyrosły, wreszcie znalazłam moment dla siebie. Pomyślałam – no dobra, albo teraz, albo nigdy, i rzeczywiście zaczęłam od fantasy, bo była i jest mi najbliższa. Ma klimat, w którym świetnie się czuję, ponieważ łączy i młode, i trochę starsze pokolenie. Myślę, że ten gatunek będzie mi towarzyszył jeszcze bardzo długo.

Piszesz dla czytelników w różnym wieku, dla dorosłych napisałaś „Hotel spełnionych marzeń", dla młodszych powstała seria „Potwory z Diablaka", „Ratownicy czasu", a ostatnio pojawiła się publikacja „Gracja Koziołek. Mam przechlapane"...
Tak, to najnowsze dziecko. Bardzo się cieszę, że ta książka powstała i że ukazała się w Znaku.

A dla której grupy najchętniej piszesz?
Przy „Niepowszednich" byłam przekonana, że dla nastolatków starszych. Potem przy „Potworach z Diablaka" okazało się, że ta troszeczkę młodsza grupa też jest super. Ale kiedy zaczęłam pisać „Grację", nabrałam pewności: ojej, to jest to, gdzie się czuję najlepiej! Taki klimat dzieciństwa, trochę „Dzieci z Bullerbyn". Bardzo chętnie do niego wróciłam i na razie ... kokoszę się w tym (śmiech).

A „Gracja" zdobywa sobie coraz większą rzeszę fanów...
Mam nadzieję, że tak jest i tak będzie. Oczywiście dostajemy bardzo przyjemne wiadomości od dzieciaków i ich rodziców, że są zadowoleni, że się śmieją, że organizują familijne czytanie i że wciągają w lekturę młodsze rodzeństwo, co też jest super.

Książka jest dobrze skonstruowana, zawiera specjalne odnośniki wyjaśniające trudniejsze pojęcia i słowa, dzięki czemu dzieci nie muszą samodzielnie szukać informacji w innych miejscach.
Mam wrażenie, że współczesne dzieci i młodzież lubią książki, w których treść jest przedstawiona w prosty i przystępny sposób. Dlatego warto docenić wydawcę oraz ilustratora, Bartka Brosza, którzy stworzyli bardzo atrakcyjną szatę graficzną. W książce jest dużo jasnych przestrzeni, tekst jest czytelny i dobrze wyeksponowany, dzięki czemu łatwo odnaleźć się na kolejnych stronach.

Książka pobudza do refleksji, ale też śmieszy. Czy są w niej sytuacje z twojego dzieciństwa?
Tak, są. To jest rzeczywiście powrót do dzieciństwa, trochę podkoloryzowany, ale prawdziwy. Akcja dzieje się na podwórku, tam wszyscy się spotykają – ja dorastałam w podobnych realiach. Dzieciaki i dorośli się znają, czyli rodzice kolegów są po trosze naszymi rodzicami, bo wiedzą na przykład, czy jedliśmy obiad, a jeśli nie, to nas nakarmią. Szkoła jest malutka, więc znajomości są na każdym poziomie. To jest dzieciństwo, które uważam za bardzo przyjazne i bardzo przyjemne. Czas, w którym dziecko się rozwija i daje mu się pozwolenie na robienie błędów. Nie ma wygórowanych wymagań, nadmiernych oczekiwań czy ambicji. To jest po prostu „slow life" w naszym swojskim wydaniu.

Jest to dobry okres socjalizacji naturalnej.
Tak, i pozwalania dziecku na odkrycie tego, co je interesuje, kim jest, jakie rzeczy są zdecydowanie nie dla niego. Chciałam stworzyć świat, być może trochę wyidealizowany, który dobrze działa na dzieci, bo daje im komfort przebywania w nim. ▸

eprasa.pl dd7369bc62

Podoba mi się zastosowany przez ciebie zabieg: Gracja, trochę zagubiona, szuka swojej pasji, nie zdając sobie sprawy, że cały czas tę pasję rozwija. I dzieci często tak mają, że nie zauważają u siebie tego, co już potrafią, i nie traktują tego jako coś ważnego. I myślę sobie, że historia Gracji może wywołać w czytelniku olśnienie: „O rety, przecież ja też to uwielbiam, ale nie miałam/em pojęcia, że to moja pasja!”.

Zgadzam się. Ja w ogóle mam takie poczucie, że dzieci i my, dorośli, żyjemy z przekonaniem, że to, co nas spotyka, powinno mieć zawsze efekt „wow”. A to, co w sobie odkryjemy, musi do nas przyjść z wielkimi fanfarami. Dlatego często tych drobnych rzeczy, które dają nam w życiu komfort, nie zauważamy, ponieważ wydaje nam się, że nie są tak niezwykłe, jak pokazują social media. Tymczasem okazuje się, że właśnie ten głos intuicji, który mówi: jeśli świetnie się czujesz, czytając książki, układając puzzle lub składając origami, to może to jest to! I nie musi do ciebie przyjść specjalne olśnienie, po prostu słuchaj siebie. Być może już dawno masz to, czego szukasz.

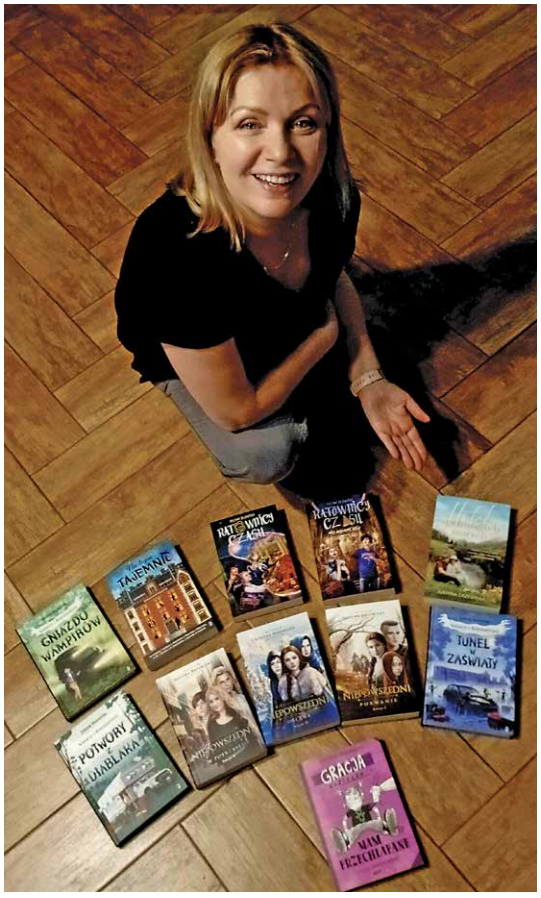

A skąd się wziął pomysł na Grację?

To był etap w moim życiu, w którym chciałam na moment odejść od fantastyki i napisać zabawną książkę. Nie wiedziałam, na co się porywam, bo się okazało, że napisanie tekstu, który jest przezabawny, to orka. Gracja powstawała naprawdę bardzo długo, ponieważ trzeba było z każdej codziennej sytuacji wyciągać coś śmiesznego, co nie jest proste, bo dorosły człowiek jednak nie budzi się z poczuciem, że wszystko go bawi. Czasami wręcz przeciwnie, prawda? Ma poczucie, że życie go przygniata. Ale miałam taką potrzebę, żeby sceneria, społeczność i przygody były na luzie, wesołe i lekkie. To właśnie zwariowane przygody i wspomnienia z czasu, gdy miałam dziesięć lat, najlepiej spełniają te oczekiwania.

No dobrze, ale skąd pomysł na Koziołkowo, kozy…

Bo kozy są super! W ogóle nie było wątpliwości, czy mają znaleźć się w książce. Jednocześnie bardzo mi zależało, żeby – troszeczkę inaczej niż w książkach stricte humorystycznych – dorośli jednak zachowywali się racjonalnie. Nie byli kimś, kto reaguje jak drugie dziesięcioletnie dziecko. Oni musieli być opoką dla Gracji. I tak to się potoczyło… Z rozdziału na rozdział coraz bardziej mi się ta społeczność podobała. Najwyraźniej zadziałała zasada, którą wszyscy znają; jeśli coś, co robimy, sprawia przyjemność, to po prostu dalej samo się fajnie rozwija. Tak powstał cały tom.

Masz poczucie humoru, to już wiem. Zaznaczyłam sobie fragment, kiedy Gracja chce zmienić się w „twardzielkę”, która wyruszy w świat i postanawia zmienić fryzurę na podobną, jaką nosi Julka podróżniczka odpoczywająca w Koziołkowie, i prosi o pomoc przyjaciół. W kulminacyjnym momencie, po zgoleniu jednej strony głowy, „maszynka do strzyżenia psów wyzionęła ducha”…

To jest akurat historia prawdziwa. Przydarzyła się mnie i mojemu mężowi, który w poniedziałek miał wystąpienie w sądzie, więc w niedzielę wieczorem postanowiliśmy go ostrzyc. Niestety maszynka umarła na naszych oczach. Musiał w środku nocy jechać na Dworzec Centralny, w tamtych czasach urzędował tam fryzjer, który obsługiwał przypadki beznadziejne. Innymi słowy, literatura nie kłamie, takie rzeczy się zdarzają.

Już jest zapowiedź kolejnych przygód, zawarta w tytule „Gracja Koziołek – jakoś to odkręcę”.

Tak, Gracja znowu pakuje się w kłopoty. Premiera jest zapowiedziana na jesień tego roku, więc mam nadzieję, że wszyscy na nią czekają.

Ile części będzie miała Gracja?

Na razie będzie miała dwie i za chwilę siadam do pisania trzeciego tomu, a dalej zobaczymy.

Wróćmy na chwilę do „Niepowszednich”. Jak oni sobie radzą?

Dobrze! Przez te wszystkie lata, a minęło ich już dziesięć, czyli całkiem sporo, cały czas są nowi czytelnicy. Mam odsłuch, że to wciąż jest bardzo wartościowa seria, nastolatkowie dobrze się przy niej bawią. Dzieciaki, które już z „Niepowszednich” wyrosły, do dziś mają do bohaterów sentyment, bo czasem jeszcze przysyłają mi pozdrowienia. W tej chwili jest audiobook, można go wysłuchać w sieci. Ja jestem szczęśliwa, że ta książka ciągle żyje.

ROZMAWIAŁA
MAŁGORZATA J. BERWID

eprasa.pl dd7369bc62

Nieidealna przyjaźń kaczki i kury



Seria „Kulawa Kaczka i Ślepa Kura", Ulrich Hub, il. Jörg Mühle, Wydawnictwo Dwie Siostry

Jeśli młody (7+ – ale nie tylko!) czytelnik lubi historie ze zwierzętami w roli głównej i chętnie sięga po książki z odrobiną czarnego humoru, to kulawa kaczka i ślepa kura mają szansę stać się jego ulubionymi bohaterkami. Postacie serii narodziły się w głowie Ulricha Huba – niemieckiego dramaturga, reżysera i autora książek, który kiedyś pracował jako aktor, a od ponad 30 lat jest reżyserem i pisze sztuki teatralne oraz książki dla dzieci. Kształt i kolor bohaterkom nadał Jörg Mühle – niemiecki ilustrator i autor książek obrazkowych dla dzieci. Polskie rodziny znają dobrze uroczą serię książeczek jego autorstwa, w której opowiada rysunkiem i słowem o perypetiach pewnego króliczka.

Dlaczego warto sięgnąć po historię kaczki i kury? Po pierwsze, każdą z trzech książek w serii wydanych do tej pory przez Dwie Siostry świetnie się czyta. Mają duże litery, więc mogą służyć do pierwszych czytelniczych wprawek, ale są też idealne do wspólnej lektury z rodzicami. Po drugie, są zabawne – w sposób, który bawi też dorosłego, z zarazem poruszające (jak wcześniej) i w niewymuszony sposób przekazują czytelnikom wskazówki i rady dotyczące trudnych tematów. Przyjaźń, lęki, brak akceptacji ze strony otoczenia, samotność – na zwyczajnym podwórku, gdzie mieszkają kulawa kaczka i ślepa kura dzieją się ważne rzeczy.

Nasze bohaterki przeżywają zarówno ciekawe i zabawne przygody, jak i chwile smutku i zwątpienia. Znajome, prawda? Dlatego czytelnicy lubią kaczkę i kurę, bo – jak mówi Urlich Hub – są one niedoskonałe. Są takie, jak czytelnicy. Żyją z niepełnosprawnościami, mają swoje niepokoje i ograniczenia, mierzą się z kompleksami. Autor mówi w wywiadach, że jego bohaterowie rodzą się w jego głowie od razu nieidealni. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o niepełnosprawności – choć te, trzeba przyznać, stanowią dla niego świetną okazję do utarcia nosa „zdrowym" i „idealnym" – ale również o ich cechy charakteru. Kura jest dość naiwna i skupiona na sobie, np. oczekuje od kaczki wyjątkowego prezentu urodzinowego i wierzy, że gdzieś na świecie jest miejsce, gdzie spełniają się marzenia. Kaczka z kolei ma niskie poczucie własnej wartości i trudno jej budować relacje – dlatego nawet na pływalni, która jest przecież jej naturalnym środowiskiem, ma problem z nawiązaniem rozmowy.

Ale seria „Kulawa Kaczka i Ślepa Kura" to też książki przygodowe! Ich akcja rozgrywa się na podwórku, gdzie mieszkają bohaterki, na pobliskiej pływalni albo... we wnętrzu odkurzacza. Nie trzeba daleko wyruszać, żeby dobrze się bawić – wystarczy wyobraźnia. Jeśli nasza zrobi sobie przerwę, spokojnie możemy posłużyć się wyobraźnią Ulricha Huba.

Dużym atutem książek jest prosta fabuła z gwałtownymi – i zabawnymi! – zwrotami akcji: zazwyczaj to kura inicjuje wydarzenie – podróż albo świętowanie swoich urodzin, co powoduje spore zamieszanie (kura na basenie???), a kaczka musi po tym wszystkim sprzątać, choć nie zawsze wie, jak sobie z sytuacją radzić (jak znalazły się we wnętrzu odkurzacza i jak z niego wyjść?). Brzmi znajomo. Jest naprawdę śmiesznie.

W Polsce w serii ukazały się na razie trzy książki: „Kulawa kaczka i ślepa kura", „Nie skakać na bombę" i „Urodziny w odkurzaczu". Są wydane w prostym, dobrym stylu historyjek dla dzieci 7+, a ilustracje Jörga Mühle dorzucają dodatkową porcję humoru i są trafnym komentarzem do treści książek.

Warto też sięgnąć po inne tytuły dla dzieci autorstwa Ulricha Huba z rysunkami Jörga Mühle – „O ósmej na arce" i „Ostatnia owca" to dobrze znane historie biblijne opowiedziane inaczej. Na arce zamiast pary pingwinów znajdzie się trzech przyjaciół, a owce, którym niezwykle jasna gwiazda nie daje w nocy spać, pobiegną szukać narodzonej w jaskini dziewczynki. Warto sprawdzić, co się wydarzy.

PAULINA BANDURA

eprasa.pl dd7369bc62

MARIA KULIK *poleca*

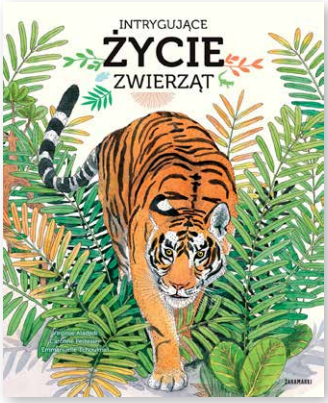

Caroline Pellisier, Virginie Aladjidi
Intrygujące życie zwierząt
il. Emmanuelle Tchoukriel, tłum. Filip Rogalski, Zakamarki, Poznań 2026, s. 100, ISBN 978-83-7776-261-5

A to nas Zakamarki zaskoczyły! Znamy wydawnictwo jako ambasadora literatury szwedzkiej w Polsce, wiele nowych nazwisk dzięki niemu się pojawiło (Ulf Stark, Gro Dahle, Eva Eriksson), wiele tzw. „trudnych tematów" zostało dzięki tej oficynie oswojonych. Tym razem wydawca sięgnął po książkę z Francji, zaspokajającą potrzeby poznawcze czytelnika od 6. roku życia, a jej tytuł mówi sam za siebie. I bardzo dobrze, bo od razu we wstępie pojawia się nieznane i fascynujące słowo „etologia".

Ten nowy termin to określenie dziedziny wiedzy, bardzo ostatnio rozwijającej się – nauki o zachowaniach zwierząt. Wstęp, o którym wspomniałam, nie tylko przybliża temat, ale też zachęca do lektury poprzez intrygujące pytania typu „Czy wiesz, że...". Jestem pewna, że młody czytelnik o wielu rzeczach nie wie, bo, nie ukrywam, że i ja o niektórych usłyszałam pierwszy raz w życiu. Tak oto otwieramy spis treści, pełni ciekawości, co nas czeka, a czeka nas wielka podróż w czasie.

Najpierw musi pojawić się bohater, czyli zwierzę. Pojawić się wizualnie (ilustracje!), ale też zaistnieć fizycznie, czyli przyjść na świat. W tym celu musi się spotkać samiec z samiczką i oto mamy pierwszy rozdział, czyli zaloty. Czegóż tu nie ma! Barwa (paw), dźwięki (ryki jelenia) – wszystko służy wzbudzeniu zainteresowania płci przeciwnej. Warto zaznaczyć, że bynajmniej nie do damy należy pierwszy krok w zalotach. To samiec jest zdobywcą i jego umizgi są aktywne, dama zaś jest zdobywana i to ona decyduje o tym, czy chce, aby ten osobnik został dopuszczony do następnego etapu, czyli pełnego zbliżenia, a więc kopulacji.

Budowie gniazda, nie tylko jako prezentu zaręczynowego, poświęcony będzie osobny rozdział. Przekonamy się w nim, że zwierzęta są wspaniałymi budowniczymi i architektami, wykorzystują przy tym najróżniejsze budulce. Znamy żeremia bobrowe, plastry pszczele, pajęcze sieci, termitiery – nie sposób wymienić wszystkich pomysłów. Podczas procesu budowania, choć nie tylko, zwierzęta posługują się narzędziami, często samodzielnie wykonanymi.

Kiedy wreszcie dojdzie do zbliżenia (często pełnego brutalności, ale i fantazji), a następnie zapłodnienia, przyjdzie pora na następną odsłonę – narodziny. Tutaj także mamy podział zadań, bo choć to samica wydaje młode na świat, samiec nie jest zwolniony z obowiązków rodzicielskich: strzeże złożonych jaj (kobra), a niekiedy (konik morski) trzyma je w torbie na brzuchu (podobnie jak kangury), aż będą zdolne do samodzielnego życia.

To zaangażowanie samca będzie jeszcze bardziej widoczne podczas opieki nad potomstwem, nie wszystkie bowiem młode osobniki są zdolne do niezależnej egzystencji. Wprawdzie większość młodych jest karmiona przez samice (u orangutanów potomstwo żywi się mlekiem matki przez osiem lat), ale ojcowie często dostarczają pokarm, a także organizują rozmaite formy opieki i uczą aktywności w dorosłym świecie.


fot. Anna Kozon

Dojrzałe życie niesie ze sobą kolejne wyzwania. Trzeba się odżywiać, dbać o swój organizm, komunikować się z innymi, bronić się przed niebezpieczeństwami. Mamy więc rozdziały poświęcone higienie osobistej, znamy widok kota liżącego futerko oraz muchy oskrobującej swoje odnóża. Jednak pewnym zaskoczeniem będzie widok borsuka zmieniającego sobie pościel (wykonaną z liści i trawy) czy też tarzanie się w błocie, wykonane przez dzika i wombata. Wiele zwierząt korzysta podczas zabiegów czyścielskich z pomocy innych stworzeń, które przy okazji mogą się pożywić.

Równie bogate i ciekawe są sposoby komunikacji między zwierzętami. Potrafią one porozumiewać się nie tylko dźwiękami, jak np. delfiny czy ptaki. Znaczącą rolę odrywają też zapachy, taniec, wszystko po to, aby ostrzec, zwabić partnerkę, czy też ustalić swoją pozycję w grupie. Niektóre komunikaty pełnią funkcję odstraszającą. Doskonałym przykładem jest skunks i jego „perfumy" lub stroszenie igieł – specjalność jeżozwierza.

A co czynić, jeśli straszenie nie pomogło i dochodzi do walki? Walczymy o terytorium, o zdobycz, o ustalenie hierarchii w stadzie. Możliwości jest dużo, wiele części ciała jest wykorzystywanych (zęby, dzioby, siła mię-

eprasa.pl dd7369bc62

śni, skrzydła) – wszystkie chwyty dozwolone. Oczywiście po zakończonych zmaganiach mamy czas na leczenie i regenerację utraconych części ciała, dobrymi przykładami są jaszczurka i liczne meduzy. Czasem jednak zmagania w walce kończą się śmiercią zwierzęcia i tu autorki ukazują nam szerokie spectrum emocji, jakie temu towarzyszą.

Wróćmy jeszcze raz do początku, właściwie do tytułu. Czy on nas nie rozczarował? Czy naprawdę przedstawione sytuacje i etapy życia zwierząt są dla nas intrygujące? Moim zdaniem tak, czytałam z przyjemnością. Obie autorki wykazały się wielką dociekliwością, pisząc tę książkę, wydawca francuski zadbał też o konsultację merytoryczną. Warto podkreślić, że o ile większość książek o zwierzętach jest raczej ilustrowana poprzez fotografie, tu mamy piękne opracowanie graficzne autorstwa Emmanuelle Tchoukriel, artystki, która od lat zajmuje się komunikacją wizualną, specjalizując się w ilustracji naukowej i medycznej.

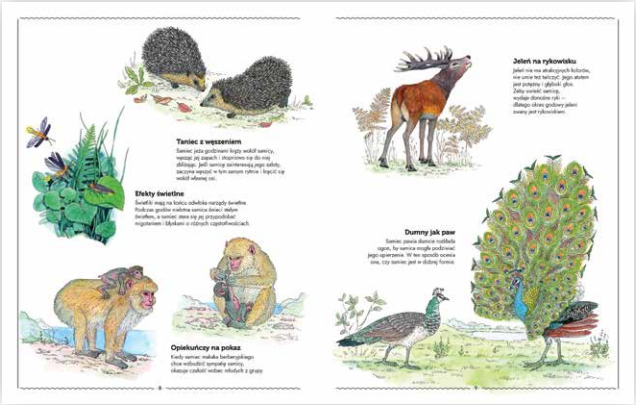

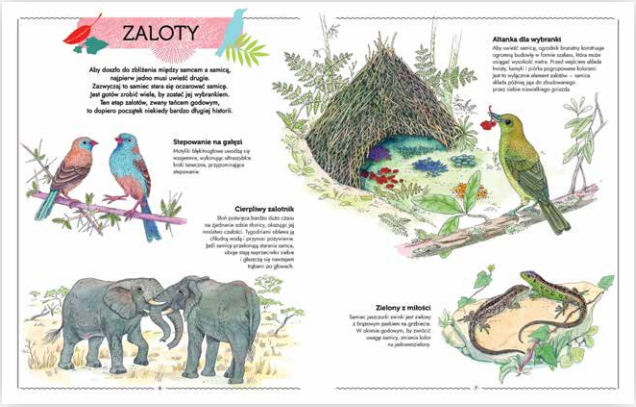

Książka może być doskonałym prezentem – np. w konkursie przyrodniczym. Jedyną jej wadą (choć także zaletą) jest forma edytorska. Publikacja ma duże rozmiary (26x33 cm) i gruby papier, co wpływa na jej ciężar. Trudno się tę książkę czyta w łóżku przed zaśnięciem, ledwie mieści się na półce bibliotecznej. ■

Difin nowości
difinpl
TOMASZ KUTA
MONIKA WIŚNIOWSKA
ARTETERAPEUTYCZNY TRENING UMIEJĘTNOŚCI SPOŁECZNYCH
engram
Difin
KRZYSZTOF KAŁUCKI
KRZYSZTOF BALCER
NEGOCJATORZY
BIZNES & POLICJA
Difin
DARIUSZ BRAKONIECKI
DETEKTYWISTYKA
PRAWNE I FUNKCJONALNE ASPEKTY DZIAŁALNOŚCI DETEKTYWISTYCZNEJ W POLSCE I NA ŚWIECIE
WYDANIE DRUGIE
rozszerzone i zaktualizowane
Difin
REDAKCJA NAUKOWA
ANDRZEJ GLEN
NAUKI O BEZPIECZEŃSTWIE
SZANSE
WYZWANIA
KIERUNKI ROZWOJU
Difin
www.ksiegarnia.difin.pl

eprasa.pl dd7369bc62

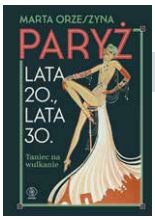

HISTORIA

Marta Orzeszyna

Paryż. Lata 20., lata 30. Taniec na wulkanie

Rebis, Poznań 2026, s. 352, ISBN 978-83-8338-408-5

Interbellum było, zdaniem autorki tej wielozagadnieniowej książki, najefektowniejszym okresem w dziejach stolicy Francji.

Rozkwitło wtedy życie literackie. Marcel Proust, Louis Aragon, Jean Cocteau, Maurice Sachs, Louis-Ferdinand Céline, André Breton, Gertrude Stein, Blaise Cendrars, Irène Némirovsky, Catherine Pozzi, Mireille Havet, Colette, Janet Flanner, F. Scott Fitzgerald, Julien Green... Długo by wymieniać. Dla wielu osób zainteresowanie tym czasem wynika z oczarowania malarstwem Tamary Łempickiej, awangardowymi obrazami i tkaninami Soni Delaunay, meblami Jeana-Michela Franka, muzyką Cole'a Portera, sukniami Elsy Schiaparelli czy perfumami Coco Chanel.

I wojna światowa wymusiła zmiany w wyglądzie Francuzek. Wygodne ubrania bez gorsetów czy falbanek i krótkie fryzury lepiej sprawdzały się w fabrykach i za kierownicami aut, kiedy kobiety zastąpiły mężczyzn walczących na froncie. Na chodniku przed swoim salonem Antoine Cierplikowski ścinał włosy pielęgniarkom, żeby ustrzec je przed wszawicą panującą w szpitalach polowych. Zrazu niewiele było frywolności i czystej mody w tych radykalnych przemianach. Chłopczyca wolna i świadoma swych potrzeb, jak zdefiniował Victor Margueritte, narodziła się z trudnych wojennych doświadczeń jej starszych sióstr, zmuszonych do samodzielności. Gdy nastał pokój, kobiety nie chciały już powracać do swoich tradycyjnych ról.

Radykalnie przepoczwarzyła się również obyczajowość, chociaż w tym zakresie prymat należał raczej do Berlina okresu Republiki Weimarskiej. Paryż dbał o pozory, karmił się niedomówieniami. Operował całym systemem sekretnych miejsc i kodów, którymi porozumiewali się zainteresowani odkrywaniem grzesznego oblicza miasta. Stosował tajemne rytuały na początku dla zabawy, później dla bezpieczeństwa.

W międzywojennym Paryżu widoczni byli także nasi krajanie. Maria Skłodowska-Curie, Mojżesz Kisling, Sara Lipska, Mela Muter, Alicja Halicka, Ludwik Marcoussis, Alfred Savoir, Leopold Zborowski i tysiące innych znaleźli tam swą przystań, stając się częścią polsko-francuskiej historii. Przyjmowali francuskie obywatelstwo, lecz większość z nich nigdy o Polsce nie zapomniała. Jednak to Paryż otworzył przed nimi perspektywy, których nie odnaleźliby gdzie indziej.

Głośno było też o skandalach z udziałem Polaków. Inżynier Zbigniew Dunikowski, kuzyn rzeźbiarza Xawerego, twierdził, że potrafi produkować złoto z piasku, a Maria Jeleniewicz z Białegostoku, udająca aktorkę Marię Lani, namówiła kilkudziesięciu najznamienitszych paryskich artystów do wykonania jej portretów, po czym czmychnęła z płótnami sygnowanymi tak wielkimi nazwiskami.

TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT



LITERATURA FAKTU

Cristina Rivera Garza

Niezniszczalne lato Liliany

tłum. Aleksandra Wiktorowska, ArtRage, Warszawa 2026, s. 304, ISBN 978-83-8432-020-4

16 lipca 1990 roku w Mieście Meksyk zamordowano Lilianę Riverę Garzę, dwudziestoletnią studentkę architektury. Sprawcą był jej ekspartner, którego poznała jeszcze w liceum, i który nie pozwalał jej od siebie odejść. Po latach Cristina Rivera Garza, meksykańska pisarka i starsza siostra Liliany, wraca do tej tragedii, by opowiedzieć historię, która przez trzy dekady pozostawała naznaczona żałobą i brakiem sprawiedliwości.

Trudno jednoznacznie określić gatunek tej książki. To bardzo osobista opowieść o stracie, która jednocześnie przybiera formę reporterskiego śledztwa i literackiej rekonstrukcji życia Liliany. Cristina Rivera Garza analizuje dokumenty, rozmawia z bliskimi siostry, wraca do jej prywatnych notatek, które odczytuje, interpretuje i cytuje.

Jej książka to przejmująca próba zmierzenia się z przemocą wobec kobiet, społecznym przyzwoleniem na dominację mężczyzn i bezkarnością sprawców. „Była uwięziona w kaftanie bezpieczeństwa maczyzmu" – pisze Rivera Garza, wskazując na system, który ograniczał wolność kobiet i przyznawał mężczyznom prawo do kontrolowania ich życia. Autorka wraca do przeszłości również po to, by skonfrontować ją z teraźniejszością. Przez dziesięciolecia zmieniło się społeczne rozumienie przemocy wobec kobiet, pojawił się język pozwalający ją nazywać, a ruchy feministyczne coraz głośniej domagają się odpowiedzialności sprawców. Nie oznacza to jednak, że problem zniknął. W Meksyku nadal dochodzi do kobietobójstw, a publiczne debaty wciąż ujawniają mechanizmy obwiniania ofiar i pobłażliwości wobec oskarżanych mężczyzn. „Czasami potrzeba trzydziestu lat, żeby o czymś głośno powiedzieć" – zauważa pisarka. To zdanie odnosi się nie tylko do jej własnej drogi przez żałobę, lecz także do społecznego procesu przełamywania milczenia. Mówienie o przemocy wymaga odwagi, ale również odpowiednich pojęć, dzięki którym można rozpoznać krzywdę i przestać traktować ją jako prywatną sprawę.

To również książka o odzyskiwaniu głosu. Autorka nie chce, by Liliana została zapamiętana wyłącznie jako ofiara morderstwa. Jej siostra była błyskotliwa, pełna energii, towarzyska i charyzmatyczna. Pozwala jej zaistnieć na kartach książki jako młodej kobiecie, która miała przed sobą przyszłość i próbowała samodzielnie kształtować swoje życie.

Liliana nie doczekała sprawiedliwości. Jej siostra, pisząc o niej po latach, nie odwróci już biegu wydarzeń. Może jednak sprawić, że historia Liliany nie zostanie zapomniana ani sprowadzona do kolejnej statystyki.

Za „Niezniszczalne lato Liliany" Cristina Rivera Garza otrzymała w 2024 roku Nagrodę Pulitzera w dziedzinie literatury wspomnieniowej. Jest uznawana za jedną z najpoważniejszych kandydatek do Literackiej Nagrody Nobla.

EWA TENDERENDA-OŻÓG

eprasa.pl dd7369bc62

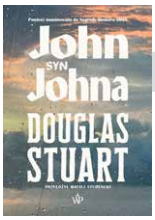

PROZA ZAGRANICZNA

Douglas Stuart

John, syn Johna

tłum. Maciej Studencki, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2026, s. 512, ISBN 978-83-68889-96-3

Są powieści, w których przestrzeń staje się czymś więcej niż tłem wydarzeń. „W Johnie, synu Johna" szkocka wyspa Harris, należąca do archipelagu Hebrydów Zewnętrznych, jest niemal osobnym bohaterem: surowym, pięknym i nieprzystępnym. Wiatr szarpie krajobraz, morze wyznacza granice świata, a niewielka społeczność żyje według rytmu pracy, religijnych obrzędów i wielopokoleniowych przyzwyczajeń. W tej scenerii Stuart buduje kameralną opowieść o rodzinie, w której najważniejsze uczucia pozostają niewypowiedziane, a bliskość potrafi przybierać formę kontroli.

Dwudziestodwuletni John-Calum Macleod, nazywany Calem, wraca na wyspę po nieudanej próbie rozpoczęcia samodzielnego życia. Ukończył studia artystyczne, ale nie ma pracy ani pewności, co dalej. Czeka tam na niego ojciec John, surowy prezbiterianin, rolnik, tkacz i filar miejscowej wspólnoty religijnej. Ich relacja od początku przypomina napiętą nić: syn nie spełnia oczekiwań ojca, jego wygląd i seksualność budzą sprzeciw, a rozmowa o uczuciach wydaje się niemal niemożliwa. Ojciec odrzuca w synu to, czego nie potrafi zaakceptować we własnym życiu. Podobieństwo obu mężczyzn nie polega wyłącznie na wspólnym pochodzeniu czy charakterze, lecz także na ich orientacji seksualnej i lęku przed ujawnieniem prawdy o sobie. Stuart pokazuje, jak głęboko uwewnętrznione przekonania mogą rozdzielać człowieka między pragnieniem miłości a potrzebą zachowania społecznego szacunku i religijnej tożsamości. To jedna z największych zalet powieści: napięcie wynika nie tylko z tego, co bohaterowie ukrywają, lecz także z obawy, co stanie się, gdy prawda wreszcie wyjdzie na jaw.

Szczególnie interesująco wypada obecność tkactwa, głęboko zakorzenionego w lokalnej historii i tożsamości. Nie jest ono muzealną ciekawostką ani folklorystycznym ornamentem, ale żywą tradycją, częścią codziennej pracy i rodzinnego dziedzictwa. Tkactwo staje się przy tym sugestywną metaforą całej powieści: z pojedynczych nici powstaje struktura, której nie sposób rozpatrywać w oderwaniu od pozostałych. Podobnie jest z ludzkimi losami, splecionymi przez pokrewieństwo, pamięć, religię i zobowiązania, od których trudno się uwolnić. Wydaje się, że bohaterowie próbują zerwać z odziedziczonym wzorem, a jednak nieustannie odtwarzają jego elementy.

Co ważne, autor nie ośmiesza ultrakonserwatywnej społeczności ani nie sprowadza jej do galerii groteskowych fanatyków. Religia jest tu prawdziwym elementem życia bohaterów, źródłem przynależności, moralnego porządku, ale też lęku i samopotępienia. Stuart nie odbiera swoim postaciom złożoności: pozwala zobaczyć ich wierność przekonaniom, cierpienie, sprzeczności oraz konsekwencje narzuconych sobie ograniczeń. Dzięki temu powieść wykracza poza prosty spór między religijnością a wolnością obyczajową. Pyta raczej, co dzieje się z człowiekiem, gdy nie potrafi pogodzić własnej natury z wyobrażeniem o tym, kim powinien być. Po lekturze zostaje nie tylko przejmujący obraz ludzi uwięzionych we własnych tajemnicach, lecz także pytanie, czy miłość może przetrwać tam, gdzie prawda przez całe lata uchodzi za największe zagrożenie?

SEBASTIAN WALCZAK

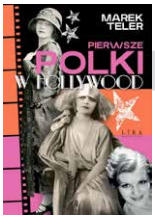

BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA

Marek Teler

Pierwsze Polki w Hollywood

Lira, Warszawa 2026, s. 320, ISBN 978-83-6881-768-3

Ile hollywoodzkie studia zazwyczaj zakładali polscy Żydzi, choćby Samuel Goldwyn z Warszawy czy bracia Warnerowie z Krasnosielca, o tyle nasze aktorki w „fabryce snów" przeważnie odgrywały role poślednie.

Za czasów kina niemego w amerykańskiej kinematografii nie wymagano od aktorów nawet dobrej znajomości języka angielskiego, gdyż liczyły się głównie fotogeniczność i wyczucie kamery. Przed wielkimi studiami gromadziły się tłumy chętnych, aby choć statystować przed kamerą. Polskie aktorki, decydując się na podróż za Atlantyk bez podpisanego kontraktu, nie miały większej szansy na sukces. Z drugiej strony oferty od amerykańskich reżyserów raczej same nie przychodziły. Kiedy zaś kino weszło w epokę dźwięku, wymagania wzrosły, bo z wyraźnym polskim akcentem można było jedynie grać drugoplanowe role imigrantek.

Ale zdarzały się wyjątki. Gilda Gray, czyli urodzona w Rydlewie koło Żnina Marianna Michalska, zapisała się w historii przede wszystkim jako „królowa shimmy" – twórczyni energetycznego tańca, który podbił amerykańskie, a następnie również europejskie lokale rozrywkowe lat dwudziestych (w Polsce rangę evergreena zyskał szlagier „Czy pani mieszka sama", kompozycja Zygmunta Karasińskiego i Szymona Kataszka do słów Andrzeja Własta, śpiewana m.in. przez Zulę Pogorzelską, Karola Hanusza, Jerzego Połomskiego i Bohdana Łazukę). Okres prosperity Grey przypadł na lata dwudzieste, potem zmagała się w kłopotami. W 1946 roku dostrzegła możliwość wyjścia z kryzysu. Do kina trafił wtedy kultowy melodramat pt. „Gilda" – z Ritą Hayworth i Glennem Fordem w rolach głównych. Nasza rodaczka była przekonana, że twórcy filmu bazowali na jej burzliwym życiorysie i pozwała wytwórnię Columbia Pictures o odszkodowanie w wysokości miliona dolarów za „naruszenie prywatności". Ostatecznie zawarła ze studiem ugodę, a przy okazji przypomniała o sobie Amerykanom.

De facto jedyną Polką, która zyskała status hollywoodzkiej gwiazdy, pozostaje Pola Negri. Życiorys Apolonii Chałupiec, rodem z Lipna, stanowi materiał na przebój ekranów: burzliwy związek z Charliem Chaplinem, płomienny romans z bożyszczem kobiet i królem amantów Rudolphem Valentino, a następnie szybki ślub z fałszywym gruzińskim księciem Serge'em Mdivanim. Przede wszystkim jednak była bardzo utalentowana – zarówno jako tancerka, jak i aktorka. Największą sławę przyniosły jej obrazy w reżyserii Ernsta Lubitscha, jak choćby „Oczy mumii Ma", „Carmen", „Madame Dubarry", „Sumurun" czy „Cesarzowa". To właśnie ona wylansowała w Hollywood modę na malowanie paznokci u stóp, zaś na konferencję prasową filmu „Księżycowe prządki" przyszła z gepardem na smyczy.

TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl dd7369bc62

PROZA POLSKA

Agnieszka Peszek

Rwetes



„Rwetes" Agnieszki Peszek to trzeci tom cyklu z aspirant Renatą Konieczną, utrzymany w konwencji thrillera psychologicznego. Autorka prowadzi czytelnika w świat pozorów, niedopowiedzeń i relacji, w których za fasadą normalności kryją się przemoc, kontrola i wyrafinowana manipulacja.

Punktem wyjścia jest tajemnicza sprawa: ceniony lekarz medycyny estetycznej, Robert Wagner, staje się bohaterem śledztwa dotyczącego śmierci swojej żony. Problem w tym, że kobieta nie żyje od trzech lat. Zginęła w tragicznym wypadku samochodowym, spłonęła żywcem. Kim zatem była osoba, której ciało odnaleziono w nowych okolicznościach, i dlaczego przed laty uznano ją za panią Wagner?

W toku śledztwa na jaw wychodzą tajemnice małżeństwa, a obraz idealnego życia stopniowo rozpada się na kawałki. Despotyczny i przekonany o własnej wyższości Wagner traktuje swoją obecną żonę, Elwirę Osuchowską, z wyższością, zamiast partnerskiej relacji oferuje jej układ, w którym to on ustala zasady, stopniowo odbierając jej samodzielność.

Ważnym tematem powieści jest właśnie gaslighting, czyli forma przemocy psychicznej polegająca na manipulowaniu czyimś postrzeganiem rzeczywistości. Agnieszka Peszek pokazuje, jak ten proces może rozwijać się niemal niezauważalnie. Izolowanie partnerki od rodziny i przyjaciół, podważanie jej pewności siebie oraz stopniowe ograniczanie kontaktu ze światem zewnętrznym pozwalają sprawcy budować przewagę. To, co z zewnątrz może wyglądać na luksusowe i stabilne życie, w rzeczywistości okazuje się pułapką.

Robert Wagner sam nie wie, jak powinien wyglądać oparty na szacunku i zaufaniu związek. Nie wyniósł takiego wzorca z domu, dlatego nie potrafi budować partnerskiej relacji. Nie usprawiedliwia to jego zachowania, ale pozwala lepiej zrozumieć mechanizmy, które nim kierują. Zamiast bliskości wybiera dominację, a poczucie bezpieczeństwa zastępuje kontrolą nad drugą osobą.

„Rwetes" to propozycja dla tych czytelników, którzy szukają nie tylko zagadki do rozwiązania, lecz także opowieści o ciemnych stronach ludzkiej psychiki. Agnieszka Peszek wykorzystuje kryminalną intrygę, by przyjrzeć się relacjom opartym na dominacji, lęku i stopniowym odbieraniu drugiemu człowiekowi poczucia własnej wartości. To historia przypominająca, że najbardziej niebezpieczne pułapki nie zawsze mają widoczne kraty – czasem są budowane z pozorów troski, społecznego prestiżu i zręcznie dawkowanych kłamstw. **(W)**

Wydawnictwo 110 procent, Czarny Las 2026, s. 390, ISBN 978-83-981434-1-7

PROZA ZAGRANICZNA

Gerald Murnane

Równiny

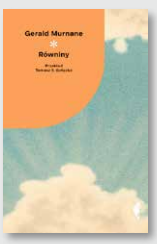

To nie jest łatwa książka. Nie tyle mam na myśli gęstość, co świeżość całego tekstu. Żadna myśl nie jest skażona jakimś znanym systemem filozoficznym. Brak przepisywania, nawet parafrazy. Ani cienia wtórności. Stąd też wynika trudność w zrozumieniu dzieła – przecież aby znaleźć coś nowego, siłą rzeczy musi to leżeć na peryferiach perspektywy.

Fabuła: młody reżyser przyjeżdża na australijskie Równiny z zamiarem nakręcenia filmu o tym tajemniczym i odizolowanym terenie. Zamiast wymyślić, nagrać, wyjechać i pokazywać produkcję w kinach, po zdobyciu mecenasa pogrąża się w refleksji. Jest w niej coś z dekadencji: rozmowy barowe, czytanie książek lokalnych myślicieli i poznawanie latyfundystów.

Rdzenni ludzie Równin wydają mi się czystym intelektem. Poruszają tematy, które częściowo wyrastają z otoczenia, ale zupełnie, tak jak narracja autora, stronią od cudzysłowów. Hotelowe życie i wybiórcze podejście do fabuły w wydaniu Murnane'a przypomina „Berghof" z „Czarodziejskiej góry". Jest przestrzenią ludzi hermetycznych, którzy kreują własny sobie sposób życia. Wszystko w ich ustach jest albo nowe, albo wyrasta z myśli lokalnych i – nawet w tym obrębie – niszowych filozofów, albo powstaje przez negację tego, co zwą Australią Zewnętrzną (desygnat globalizacji). Mamy tu konflikt jak z „Walkabout" Nicolasa Roega: Równiny vs Wybrzeże; metafizyka vs kultura masowa.

Mimo to trudno mówić o dramaturgii. Jeśli trzeba, da się, poza tym wspomnianym, wskazać parę konfliktów, na czele z „Niebieskozieloni kontra Matowozłoci", ale zupełnie nie o to chodzi. Nie wiem, co Gerald Murnane sądzi o fantasy, jednak czytając „Równiny", czułem się przeniesiony do świata, którego istnienie leży gdzieś między rzeczywistością a wyobraźnią. Ma własne, wielokrotnie dyskutowane kanony piękna i czasu (czym znowu przypomina Manna). Przyroda jest wielka i obca europejskim oczom. Sam autor pisze: „A cóż mogło liczyć się bardziej niż poszukiwanie pejzaży? Co, koniec końców, określało człowieka, jeśli nie pejzaż, w którym się ostatecznie znalazł?". Sam bohater jest przecież filmowcem, co daje idealną perspektywę do uzasadnienia wielości opisów, spostrzeżeń estetycznych i myślenia obrazami.

Film ostatecznie nie powstaje. Zebrany materiał i tak wymagałby dużej zręczności reżysera. Gdyby bezpośrednio przenieść na ekran dialogi oraz sytuacje bohaterów, wyszłoby dzieło niedostępne. Swoje miejsce znalazłoby najwyżej na niszowych festiwalach kina artystycznego. Ale takie właśnie są „Równiny" Geralda Murnane'a. Jedni powiedzą, że nudne, drudzy, że metafizyczne. Cóż. W tym wypadku jestem jak z „Nic śmiesznego" – zawsze ten drugi.

PAWEŁ WALCZUK

tłum. Tomasz S. Gałązka, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2025, s. 144, ISBN 978-83-8396-170-5

ESEJE

Marek Zagańczyk

Nokturn śródziemnomorski



„Wpuściłeś mnie w koszty", powiedział znajomy księgarz, gdy siedzieliśmy w piwnym ogródku. „Poleciłeś mi tego Zagańczyka, tyle u niego znalazłem tytułów dla mnie ciekawych, że już kupiłem kilka". Też to zrobiłem, dodatkowo wygrzebuję z tekstu pozycje ukryte, ledwie wzmiankowane, których się dokopuję, robiąc, w rozpaczliwej złości, indeks – jak można było tom obfitujący w nazwiska, tytuły, miejsca, historyczne postaci i różnorakie odniesienia pozostawić bez tak istotnego klucza?

„Nokturn" to kolejny tom z pokaźnego cyklu „notatek niespiesznego przechodnia", jak swój zbiór zapisków nazwał często przez autora wspominany Jerzy Stempowski, eseista i krytyk. Cykl ten to w gruncie rzeczy nie-do-zmierzenia już zbiór komentarzy, uwag i spostrzeżeń, jakich w czasie swych przechadzek dokonują ludzie – wszyscy coś zauważają, niektórzy to notują. Zagańczyk ▸

eprasa.pl dd7369bc62

traktuje ich jako współtowarzyszy podróży, przywołując słowa kompanów albo wręcz patrząc ich oczyma. Terenem powolnych spacerów jest Śródmorze, bardzo jednak szeroko pojęte – każda właściwie wzmianka, nazwisko, cytat, tytuł książki jest pretekstem do kroku w bok, zatrzymania się na chwilę, przystanięcia z otwartym kajetem w ręku, by sprawdzić wcześniejsze wpisy... I ruszyć dalej, w towarzystwie Chandlera, św. Łukasza, Dantego, Chatwina, Agambena, von Rezzioriego, Gracqa. Goni nas Marek po Rzymie, Florencji, Rimini, Trieście, wypycha do Berlina, każe zadzierać głowę w kościołach, by spojrzeć na freski, w muzeach zamyślić się przed obrazami – nie, ani to turystyczny przewodnik, ani literackie vademecum czy bedeker sztukom pięknym poświęcony.

Ani też tytułowy nokturn, bo to wszak dzieło z nocą związane, do nocnych refleksji nawiązujące, a tu krajobrazy rozświetlone, spacery w słońcu, nawet maratony przez autora gonione też za dnia, degustowanie brunello nie odbywa się w ciemnościach. Zgoda, nastrój książki jest refleksyjny – i jakże dziś potrzebny, przynoszący luksus wyciszenia.

GRZEGORZ SOWULA

wydawnictwo Próby, Warszawa 2026, s. 334, ISBN 978-83-978838-2-6

SZTUKA

Will Gompertz

Na co patrzymy?



Dlaczego obraz, który na pierwszy rzut oka wygląda jak przypadkowy zbiór plam, może być wart miliony dolarów? Co sprawia, że puszki z zupą stały się jednym z najbardziej rozpoznawalnych dzieł sztuki nowoczesnej? I czy przed abstrakcyjną rzeźbą można poczuć się zagubionym nawet wtedy, gdy ma się za sobą lata obcowania ze sztuką? Will Gompertz w książce „Na co patrzymy?" udowadnia, że takie pytania są całkowicie uzasadnione.

Autor proponuje przystępny, pełen anegdot i nieoczywistych interpretacji przegląd około 150 lat sztuki nowoczesnej. Nie jest to jednak kolejna encyklopedia kierunków i nazwisk. Gompertz przede wszystkim tłumaczy, jak patrzeć na dzieła, dostrzegać ich kontekst i odczytywać zawarte w nich idee. Pokazuje, że sztuka nowoczesna nie zawsze ma zachwycać. „Zadanie twórcy nie polega na dostarczaniu przyjemności estetycznej – mogą to robić projektanci; ma ono zdystansować się od świata i spróbować nadać mu sens lub skomentować go poprzez prezentację idei, które nie pełnią funkcji poza byciem ideą" – czytamy w książce. W tym ujęciu dzieło sztuki może być intelektualnym wyzwaniem, prowokacją, manifestem albo próbą pokazania czegoś, czego wcześniej nie potrafiliśmy dostrzec.

Will Gompertz doskonale wie, jak opowiadać o sztuce bez zbędnego patosu. Pracował za kulisami teatru, związany był z londyńską Tate Gallery, był redaktorem działu sztuki w BBC. Jest również komikiem stand-upowym specjalizującym się w historii sztuki, należy do najbardziej rozpoznawalnych brytyjskich komentatorów kultury, a obecnie zarządza londyńskim Sir John Soane's Museum. Łączy więc wiedzę znawcy sztuki z lekkością gawędziarza, poczuciem humoru i umiejętnością opowiadania historii.

Na kartach książki spotykają się m.in. Vincent van Gogh, Paul Gauguin, Pablo Picasso, Frida Kahlo, Henri Matisse, Kazimierz Malewicz, Andy Warhol, Marina Abramović, Banksy i wielu innych. Gompertz przybliża ich biografie, wyjaśnia znaczenie poszczególnych dzieł, opisuje techniki kompozycyjne i pokazuje, w jaki sposób artyści zmieniali sposób myślenia o obrazie, przestrzeni i roli twórcy. Tłumaczy, skąd wziął się termin „postimpresjonizm" i dlaczego kolejne pokolenia artystów tak konsekwentnie odrzucały rozwiązania uznawane wcześniej za kanoniczne.

Szczególnie interesujące są fragmenty poświęcone artystycznym rywalizacjom i osobistym historiom ukrytym za słynnymi obrazami. Picasso i Matisse przez lata konkurowali o miano największego żyjącego artysty. Gompertz pokazuje, jak ich twórczość wzajemnie na siebie oddziaływała, przywołując między innymi „Portret Gertrudy Stein" Picassa i „Kobietę w kapeluszu" Matisse'a. Omawia też „Troje tancerzy" Picassa, obraz, w którym osobista historia i dramatyczny trójkąt miłosny splatają się z ekspresyjną formą.

Autor potrafi również wyjaśnić, dlaczego tak trudno patrzeć na dzieła nowoczesne wyłącznie przez pryzmat tradycyjnych kryteriów piękna. Przywołuje choćby „Czarny kwadrat" Malewicza: „Dajcie spokój. Każdy mógłby to zrobić. Dlaczego jego wysiłki są podziwiane i warte miliony dolarów, a nasze uznano by za płytkie i bezwartościowe?".

Podobnie przekonująco autor pisze o Paulu Cézannie, który postrzegał rzeczywistość w sposób odmienny od większości ludzi. Gompertz porównuje jego wyjątkową zdolność obserwacji do sposobu, w jaki nietoperz odbiera dźwięki o częstotliwościach niedostępnych dla człowieka.

Autor pokazuje, że istotą sztuki nowoczesnej jest nowość i oryginalność, a nie powielanie sprawdzonych wzorów. Liczy się nie tylko to, co widzimy, lecz także to, co artysta chciał zakwestionować, przełamać lub zaproponować.

Gompertz przypomina, że kolejne kierunki artystyczne były w przeważającej mierze tworzone i reprezentowane przez mężczyzn, co odzwierciedlało nierówności obecne w całym społeczeństwie. Także dziś większość dzieł sztuki nowoczesnej eksponowanych w muzeach jest autorstwa mężczyzn, a instytucje decydujące o kształcie artystycznego świata w dużej mierze pozostają pod ich kierownictwem. Nie jest to przypadek... Na tym tle szczególne miejsce zajmuje Peggy Guggenheim, kolekcjonerka i mecenaska, która odegrała ważną rolę w promowaniu sztuki nowoczesnej. Jej historia przypomina, że na kształt artystycznego kanonu wpływają nie tylko sami twórcy, ale także ludzie, którzy dostrzegają ich potencjał, wspierają ich i pomagają dotrzeć do publiczności. **(ET)**

tłum. Ewa Hornowska, Rebis, Poznań 2026, s. 464, ISBN 978-83-8338-462-7

LITERATURA FAKTU

Jeffrey A. Lieberman, Ogi Ogas

Czarna owca medycyny. Nieopowiedziana historia psychiatrii

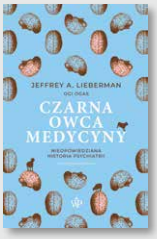

Sam autor w prosty sposób nakreśla losy psychiatrii: „Historia diagnozy, historia terapii, odkrycie mózgu, wpływ i odrzucenie psychoanalizy, a także powolna ewolucja stosunku społeczeństwa do psychiatrów: od otwartej niechęci do powściągliwego szacunku". Ja natomiast pokrótce omówię samo wydanie książki, a nieco dłużej skupię się na jej zawartości. To już trzecie wydanie, więc coś musi być na rzeczy!

Technicznie, pozycja ma miękką okładkę, przeciętny papier, merytoryczne przypisy redakcji naukowej oraz zdjęcia (cokolwiek czarno-białe). Jeffrey A. Lieberman miejscami nadaje opowieści o dziejach psychiatrii fabularny ton. Nie jest niewidzialny, lubi anegdoty, dzięki czemu fotografie Kraepelina, akumulatora ▸

eprasa.pl dd7369bc62

orgonu lub rezonansu magnetycznego nabierają trochę żywszych barw.

Przy relacjonowaniu prawie trzech wieków historii Lieberman nie stroni od środków raczej literackich. Paradoksalnie daje to miły oddech w atmosferze głównie historycznonaukowej. Retrospekcje, konstrukcje szkatułkowe – dzięki temu narracja staje się ciekawsza, a terminy nabierają jasności. Lieberman nawet o tuzach psychiatrii potrafi pisać w ludzki sposób: „Jeśli uznać, że Freud był dyrektorem generalnym ruchu psychoanalitycznego, to jego styl zarządzania był bliższy stylowi Steve'a Jobsa niż Billa Gatesa". Zabawne, treściwe, zrozumiałe. Szczególnie w trzeciej, najbardziej biologicznej części autor znakomicie wywiązuje się z przystępnego tłumaczenia fachowych pojęć.

Przedostatni rozdział, tzn. opis recepcji DSM-5 (ostatniego wydanego zbioru wszystkich uznawanych chorób i zaburzeń psychicznych), zostaje potraktowany jako miejsce do scharakteryzowania stanu całej współczesnej psychiatrii. Sprytne *pars pro toto*. Z czasem jednak książka traci swój impet, dynamikę, wyrazistość. Samo zakończenie przyjmuje ton pochwalny. Czytelnik otrzymuje wyliczenie przypadków klinicznych, w których współczesna psychiatria okazała się skuteczna. Jeśli książka może mieć jakieś przesłanie, to brzmi ono: po wiekach błędów psychiatrii w końcu można jej w pełni zaufać.

Jeśli ktoś chce zrozumieć wpływ 12 maja 1979 roku na historię, docenić zasługi Phillipe'a Pinela, zdenerwować się na Willhelma Reicha lub zastanowić się nad tym, czy przypadkiem DSM nie jest najbardziej wpływową książką napisaną w poprzednim stuleciu, to zdecydowanie warto zajrzeć do „Czarnej owcy medycyny". A najlepiej zajrzeć i przeczytać!

PAWEŁ WALCZUK

tłum. Maciej Miłkowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2026, s. 336, ISBN 978-83-6857-678-8

Przemek Srogosz

Lumpy. Co się czai w second handach?

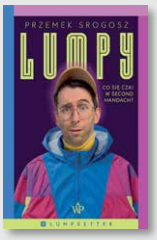

Lumpeks, ciucholand, szmateks lub second hand, czyli sklep z używaną odzieżą, w którym można kupić niedrogie ubrania z drugiej ręki, a nawet upolować markowe perełki za ułamek ich pierwotnej ceny. Ale znalezienie prawdziwego skarbu wymaga wiedzy, cierpliwości i mocnych nerwów – przekonuje Przemek Srogosz, influencer, promotor zakupów z rynku wtórnego i znawca branży. Okazuje się, że wizyta w sklepie „Tani Armani" potrafi zamienić się w pełną napięcia wyprawę po modowego Graala. A i Armani wcale nie będzie tani, bo rynek re-commerce stale rośnie.

Autor zna ten biznes – nomen omen – od podszewki. Pracował w sieciówkach, a dziś sam regularnie odwiedza second handy, szukając wyjątkowych ubrań. Doskonale wie, że amatorów najlepszych okazji nie brakuje, a dzień dostawy potrafi przypominać prawdziwe zawody, w których liczą się refleks i determinacja. „Łowienie dzianin to trening psychy" – przyznaje z przymrużeniem oka. I właśnie taki jest ton jego książki: lekki, ironiczny, momentami groteskowy, ale jednocześnie uważny na zjawiska, które wykraczają daleko poza modę.

Srogosz nie ogranicza się do anegdot z lumpeksowych łowów. Przygląda się fenomenowi vintage, zastanawia się, dlaczego stare ubrania ponownie zyskują na atrakcyjności i zwraca uwagę na problem nadprodukcji odzieży. W świecie zdominowanym przez szybką modę ubrania z drugiej ręki stają się alternatywą dla nieustannego kupowania nowych rzeczy. Często oferują też jakość, której próżno szukać w części współczesnej masowej produkcji. Autor uzupełnia swoje obserwacje statystykami, poka-

ANNA OSIŃSKA
NIEODEBRANE POŁĄCZENIE
Kryzys psychiczny nie zawsze jest widoczny i nawet najbliżsi mogą go przeoczyć.
PREMIERA 8. LISTOPADA 2026
Poznaj książkę i bądź na bieżąco!
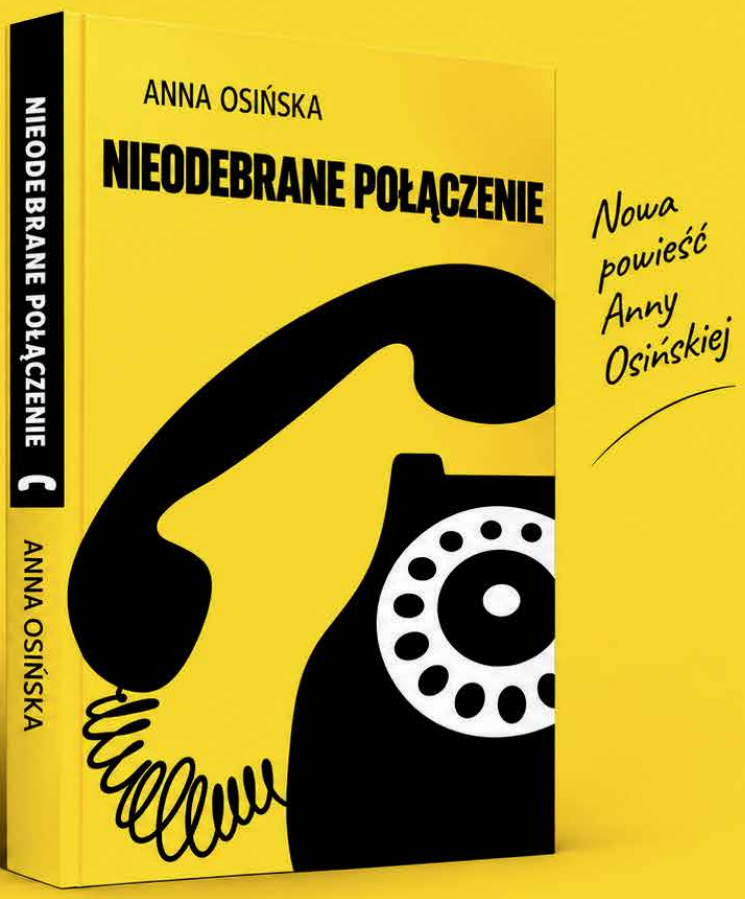

eprasa.pl dd7369bc62

zując, że za modą na lumpeksy kryje się coś więcej niż tylko chęć oszczędzania czy poszukiwanie oryginalnego stylu.

Nie brakuje również praktycznych wskazówek. Czytelnik dowie się, jak pozbyć się charakterystycznego zapachu szmateksu i na co zwracać uwagę, by odróżnić markowy produkt od podróbki. Dzięki temu książka może zainteresować zarówno doświadczonych łowców okazji, jak i osoby, które dopiero zaczynają swoją przygodę z odzieżą używaną. Autor pokazuje przy tym, że wśród wieszaków pełnych używanej odzieży można znaleźć także argumenty za bardziej świadomym podejściem do kupowania. **(ET)**

Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2026, s. 248,
ISBN 978-83-68952-72-8

Jerzy Illg

Zjazd do zajezdni

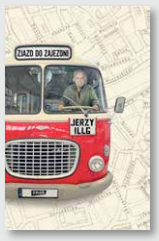

Nie przypuszczałem, że tak trudno będzie mi pisać o tej książce. Część tekstów jest mi znana (były zamieszczane wcześniej w różnych publikacjach, niektóre miałem okazję czytać w maszynopisie), do lektury nowych zabrałem się z apetytem i pewnością, że będą to treści głębokie, mądre, stylistycznie wysmakowane. Nie pomyliłem się oczywiście, ale jednej rzeczy nie wziąłem pod uwagę – wzruszenia. Doświadczanego stanowczo zbyt często jak na lekturę tomu o, było nie było, literaturze.

Tyle że literatura, życiowa pasja autora i naczelne jego zajęcie, jest tu podawana w specyficzny, bardzo osobisty sposób. Illg skraca dystans do omawianych autorów, bynajmniej nie fraternizując się z nimi, ale i czytelników traktuje jak osoby bliższe niż, powiedzmy, uliczni przechodnie: „Skoro już sięgnąłeś po relację z mojego zjazdu do zajezdni [wspaniale wieloznaczny tytuł!], to dobrze, siądź wygodnie i słuchaj". Świadomie używam tego wołacza, bowiem Illg opowiada w gruncie rzeczy, jego narracje są wokalne, mają głos – w życiu prywatnym jest gadułą, należy do ludzi, w których można się zasłuchać. Bo ma wiele do powiedzenia, wiele nowego, świeżego, czasem przypomnianego, widzianego inaczej. Wydawało mi się – dla przykładu – że o Miłoszu wiem sporo (no któż z nas, Polaków, mógłby nie znać twórczości noblisty!...), a jednak ta moja wiedza okazała się płyciutka, wstydliwie płaska, powierzchowna w gruncie rzeczy w konfrontacji z tekstami o Miłoszu i jego poezji zamieszczonymi w książce. Takich postaci jest w tomie znacznie więcej.

Autor o wszystkich pisze specyficznie, metodą nader rzadką w krytyce literackiej – ciepło, z sympatią, humorem, miłością wręcz, bez zawiści, pokazując ich jako ludzi nie pozbawionych ułomności, ale też tych cech świadomych. Wieczór z Andriejem Tarkowskim, rozmowy z Brodskim, czułe wspomnienie Staszka Barańczaka czy ujmujące pożegnanie brata – Illg nie wstydzi się swych uczuć.

Więc wrócić tu mogę do mego poruszenia, o którym wspomniałem na początku tekstu – znam Jurka od pół wieku z niemałym okładem, łączy nas kilka wspólnych projektów, indeks nazwisk w jego książce pokrywa się częściowo z moimi stronami w starym filofaksie. Ale dopiero czytając o tych ludziach, zacząłem się orientować, o ile wnikliwiej, przychylniej – i prawdziwie – mówi o nich uśmiechnięty kierowca jelczunia z okładki...

GRZEGORZ SOWULA

SIW Znak, Kraków 2026, s. 414, ISBN 978-83-8427-132-2

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Dla dociekliwych

Serie wydawnicze – wydawnictwo Dwie Siostry



Już od ponad 10 lat wydawnictwo Dwie Siostry prowadzi cykl „Świat dla Dociekliwych", przybliżając w zgrabnej, przewodnikowej serii rozmaite kraje. Odbiorcami tych publikacji mają być czytelnicy w wieku 8+, a ta grupa wiekowa może już aktywnie uczestniczyć w rodzinnych wojażach.

Wydawca rozpoczął serię od krajów bliskich nam geograficznie i kulturowo (przykładem jest „Mamma mia" z roku 2015), stopniowo pojawiały się tytuły poświęcone bardziej odległym i egzotycznym kierunkom, jak „Man zou, czyli Chiny dla dociekliwych" Izabeli Kaluty oraz „Bah Bah, czyli Iran dla dociekliwych" Alberta Kwiatkowskiego. Myślą przewodnią serii jest przybliżanie danego kraju w sposób nieoczywisty. Każdy tom zawiera krótki tekst na otwarcie, coś w rodzaju syntezy, czym jest dany kraj, jakie są nasze pierwsze skojarzenia. Ojczyzna smoków, fajerwerków i porcelany to oczywiście Chiny. Kraj szafranu, róż, derwiszy i perskich dywanów, dodam od siebie „ojczyzna najpiękniejszych baśni, które można opowiadać przez 1001 i jedną noc" – to Iran. Niezwykle ważny jest tom dziewiąty, „Owwa!", który zabierze nas w fascynującą podróż po Ukrainie. Wolnej, niepodległej i pełnej – takiej, jaką mamy nadzieję odwiedzać już wkrótce, gdy tylko zakończy się wojna.

Tytuły kolejnych tomów również stanowią pewnego rodzaju otwarcie i brzmią intrygująco. To słowa i zwroty, które często możemy usłyszeć w danym kraju. Włosi wołają „Mamma mia!", wyrażając zdumienie lub radość, podczas gdy we Francji te same emocje kwituje słynne „Oh, lá là!", a posługujący się językiem farsi (Iran) powiedzą „Bah bah". Widać z tego, że książki wiele łączy, choćby rozdziały poświęcone kulinariom, każdy tom zawiera też słowniczek podstawowych pojęć oraz nazw geograficznych. Wiele uwagi poświęca się także odmiennościom obyczajowym, takim jak zdejmowanie butów w japońskich domach.

Nie mogę nie wspomnieć o warstwie graficznej. Wydawca zadbał, aby każdy tom był profesjonalnie zilustrowany, a artyści, w większości laureaci prestiżowych konkursów, wykorzystali zarówno swój talent, jak i dorobek sztuki opisywanego kraju. Widać to zwłaszcza w tomiku o Chinach, gdzie fonty użyte w tytułach rozdziałów nawiązują do kroju znaków chińskiego alfabetu. Podsumowując dotychczasowy dorobek serii, można tylko wyrazić uznanie dla wydawcy, wznosząc w języku cesarzy okrzyk „Banzai!".

Ruszając w kolejną podróż, zawołajmy „Berim safar!", czyli „W drogę!", pamiętając też o chińskiej radzie „Man zou!", czyli „Idź powoli!".

MARIA KULIK

eprasa.pl dd7369bc62

Maryja ratująca wiarę i polskość

PREMIERA!

Historia objawień na Warmii 150 lat temu



Książka napisana z literackim rozmachem oraz dbałością o prawdę historyczną. Ukazuje niezwykłe wydarzenia: jedyne uznane przez Kościół objawienia Matki Bożej w języku polskim – w szerokiej, fascynującej perspektywie narodowej. Jolanta Sosnowska, autorka ponad 20 książek historyczno-religijnych, pochodząca z Warmii, przybliża Gietrzwałd i jego burzliwe dzieje, poszukując odpowiedzi na pytanie: dlaczego właśnie tutaj i dlaczego właśnie w tym czasie – w 1877 roku – Maryja zechciała się objawić? Autorka odpowiada zgodnie z historyczną prawdą: Niepokalana niosła pociechę narodowi niewolonemu przez zaborcę. Niosła zresztą tę pociechę Polakom we wszystkich trzech zaborach.

Książka odsłania wiele nieznanych lub mało znanych, intrygujących wątków. Matka Boża ukazywała się w Gietrzwałdzie aż 160 razy! Przez 42 dni wzywała do nawrócenia, pokuty i odmawiania różańca. Budziła otuchę, nadzieję i wielką radość. To z kolei budziło u wrogów polskości i katolicyzmu chęć zniszczenia tego pięknego miejsca objawień – aż po dziś dzień.

Wyjątkowym walorem albumu „Gietrzwałd. Siła objawień" jest jego niezwykle bogata szata graficzna zawierająca aż 180 ilustracji! Archiwalne reprodukcje przeplatają się ze współczesnymi zdjęciami mistrza fotografii sakralnej Adama Bujaka. Obraz i słowo znakomicie się dopełniają.

368 str., 180 ilustracji
16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa.

www.bialykruk.pl

Dla czytelników „Magazynu Literackiego Książki"
35% taniej! Wejdź na stronę bialykruk.pl
i wykorzystaj kod rabatowy MAGAZYN35

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

ZAMÓW:
bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 300 zł
koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

Maryja ratująca wiarę i polskość

PREMIERA!

Historia objawień na Warmii 150 lat temu



Książka napisana z literackim rozmachem oraz dbałością o prawdę historyczną. Ukazuje niezwykłe wydarzenia: jedyne uznane przez Kościół objawienia Matki Bożej w języku polskim – w szerokiej, fascynującej perspektywie narodowej. Jolanta Sosnowska, autorka ponad 20 książek historyczno-religijnych, pochodząca z Warmii, przybliża Gietrzwałd i jego burzliwe dzieje, poszukując odpowiedzi na pytanie: dlaczego właśnie tutaj i dlaczego właśnie w tym czasie – w 1877 roku – Maryja zechciała się objawić? Autorka odpowiada zgodnie z historyczną prawdą: Niepokalana niosła pociechę narodowi niewolonemu przez zaborcę. Niosła zresztą tę pociechę Polakom we wszystkich trzech zaborach.

Książka odsłania wiele nieznanych lub mało znanych, intrygujących wątków. Matka Boża ukazywała się w Gietrzwałdzie aż 160 razy! Przez 42 dni wzywała do nawrócenia, pokuty i odmawiania różańca. Budziła otuchę, nadzieję i wielką radość. To z kolei budziło u wrogów polskości i katolicyzmu chęć zniszczenia tego pięknego miejsca objawień – aż po dziś dzień.

Wyjątkowym walorem albumu „Gietrzwałd. Siła objawień" jest jego niezwykle bogata szata graficzna zawierająca aż 180 ilustracji! Archiwalne reprodukcje przeplatają się ze współczesnymi zdjęciami mistrza fotografii sakralnej Adama Bujaka. Obraz i słowo znakomicie się dopełniają.

368 str., 180 ilustracji
16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa.

www.bialykruk.pl

Dla czytelników „Magazynu Literackiego Książki"
35% taniej! Wejdź na stronę bialykruk.pl
i wykorzystaj kod rabatowy MAGAZYN35

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

ZAMÓW:
bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 300 zł
koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.